

161

NA POŁUDNIU.

WEDŁUG WŁASNYCH WSPOMNIEN.

Napisał

Władysław Korn. Zieliński.

WARSZAWA

Nakładem redakcyi Wędrowca

Ś-to Krzyżka 17.

1884.

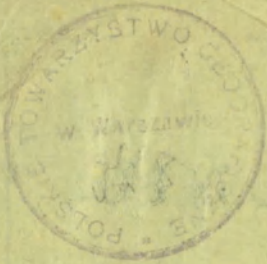
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

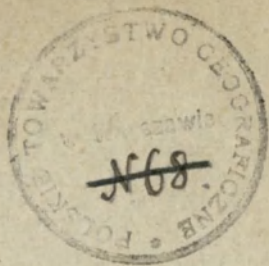
LESMANA I SWIECZOWSKIEGO

14 MAZOWIECKA 14

W WARSZAWIE

68





NA POŁUDNIU.

NA POŁUDNIU.

WEDŁUG WŁASNYCH WSPOMNIENI.

Napisał

Władysł. Korn. Zieliński.

WARSZAWA

Nakładem redakcyi Wędrowca

Ś-to Krzyżka 17.

1884.

<http://rcin.org.pl>

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Дозволено Цензурою
Варшава, 5 Января 1884 года.



161.

„Non è il mondan rumore altro, che un fiato
„Di vento, ch'or va quinci ed or va quindi.
„E muta nome, perche muta lato“.

Dante. Il Purgatorio (11. — 100)

I.

Czwartego dnia po wymarszu z Inspruku (1859) przez Steinach, Mauru, słynny Brenner i na szczycie tej góry położoną wioskę Pontigl, dalej Grosssatz, po pod ruiny zamku Strassberg, przez Sterzing, Brixen i Keasen zdążyliśmy do Botzen (Bolzano) miasta położonego u zbiegu Eisachu i Talfer, w nader malowniczej okolicy i zbudowanego w stylu włoskim mimo że przeważną część ludności stanowią tu Niemcy. Pomienione miasto jako Bauzonum, znane już za Rzymian, r. 680 było siedzibą bawarskich markgrafów; z rąk Habsburgów w następstwie przeszło ono wraz z okolicą r. 1805 na własność Bawarii, roku 1810 przyłączone zostało do Tyrolu.

Dnia następnego już koleją żelazną podążyłem wraz z bataljonem przez Trydent, do Roveredo. Starożytne miasto Tryent (Treute Tridentum) położone na lewym brzegu Adygi noszące na sobie wybitny

już charakter miast włoskich przesłicznem położeniem swoim na przybyszu nie małe sprawia wrażenie tembardziej, gdy sobie przypomni, że tu w latach 1545 — 1563 odbywało się konsyljum mające na celu zapobiedz nieporozumieniom, jakie się wkra-
dły do kościoła katolickiego i które groziły przewrotem i schizmą. Urok, który otacza Trydent, podnosi się jeszcze bardziej widokiem średniowiecznego zamku „Bon consiglio“, niegdyś rezydencji książąt i biskupów, dziś zaś zamienionego na koszary.

Trydent, niegdyś najbogatsze i najznacześniejsze z miast Tyrolu, założone było przez Etrusków i dziś licznemi swemi wieżami, pomimo widocznych śladów upadku, sprawia wrażenie wielkiego włoskiego miasta.

Plac katedralny szczególnie nosi na sobie zupełnie oryginalny charakter, tak jak i katedra wznosząca się przy tymże placu. Katedrę trydencką założoną w r. 1048, budować poczęto w dzisiejszym jej kształcie r. 1212, a ukończono na początku XV wieku; jest to bazylika w stylu romańskim z pilastrami i dwoma kopułami.

Przy wejściu do tej świątyni szczególną uwagę zwracają pod portalem dwa lwy, podobne do będących w Bolzano. W południowej nawie znajdują się liczne starożytne grobowce, freski na pół już zatarte i pomnik porfirowy weneckiego generała Sanseverino, którego mieszkańcy Trydentu r. 1487 pobili i zabili w bitwie pod Calliano; pomnik piękny godny zwyciężonego i zwycięzców! Na placu katedralnym znajduje się nadto piękny wodotrysk a tuż obok dawne-

go pałacu książąt i biskupów wysmukła wieżyczka zwana Torne di Piazza.

W niedalekiej odległości od placu katedralnego uliczką prowadzącą po za gmachem municypalnym wychodzimy na Piazza Santa Maria, gdzie w środku wznosi się słynny kościół Santa Maria Maggiore, w którym konsyljum r. 1545—1563 odbywało swe posiedzenia, i gdzie w chórze znajduje się duży obraz przedstawiający wszystkich członków tego konsyljum. Przebiegłszy parę ulic jeszcze jak Via Lunga, przy której wznosi się pałac Zambelli pochodzący z XVI wieku i zbudowany przez jednego z Fugger'ów, dalej obejrawszy choć zewnątrz pałac Taboretti przy ulicy del Teatro, zbudowany jak nie się tradycja przez Brancantego, pospieszyłem na taras klasztoru Kapucynów, położonego za zamkiem, gdzie dotąd jeszcze istnieje okrągła wieża, zwana Torre d'Augusto, a pochodząca z czasów rzymskich.

Z tarasu klasztornego O. O. Kapucynów, z których jeden z wielką uprzejmością tłumaczył u stóp naszych rozciągający się widok, przedstawia się wspaniała panorama. Najprzód widzimy przed sobą poważne mury zamku czyli Kastelu, na lewo cośkolwiek szeroko rozsiadłe miasto — jasne i świecące z pomiędzy zieleni ogrodów, w głębi za Adygę wyniosłe góry, i „Des Trento“ z niedawno wzniesionymi fortyfikacjami, ku północy zaś wśród wysokich dwóch pasm górzystych wijącą się Adygą z drogą prowadzącą do Bolzano. Rzuciwszy okiem na ten

piękny widok, pelen czaru, oblany jaskrawemi promieniami południowego słońca, pośpieszyłem co tchu na stację kolei żelaznej, skąd wraz z bataljonem podążyłem pociągiem nadzwyczajnym do Roveredo, gdzie mieliśmy się zatrzymać, oczekując dalszych rozkazów. Dosyć obszerne i malowniczo położone miasto, rozsiadło się w słynnej dolinie Val Logarina w pobliżu Adygi. Katedra i zamek wysoko po nad miastem panujący do malowniczości położenia wielce się przyczyniają. Mieszkańcy tutejsi przeważnie zajmują się hodowlą jedwabników, jako też uprawą winnic i owoców południowych.

Zwiedziwszy pobieżnie tylko Roveredo, dnia następnego w skutek otrzymanego rozkazu do dalszego pochodu, ruszyliśmy dalej nad brzegi jeziora Garda.

Już Rzymianie znali i wysoce cenili piękność położenia tego jeziora, zwąc je *Lacus Benacus*, Virgiljusz też z w swoim „Rolnictwie“ wspomina je pod tym nazwiskiem mówiąc:

„Ty co z hukiem morza podnosisz swe bałwany, Benacus!“ C. Valerian Catullus nieporównany rzymski liryczny poeta, rozmiłowany w piękności tego jeziora, posiadał tu nawet nad jego brzegami, na półwyspie Sermiona swą willę, której szczątki do dziś dnia jeszcze znajdują się. Natura jest tu czarująca piękną, godząc strome skały i lesiste góry Tyrolu z łagodnemi kształtami i bujną roślinnością lombardzkich równin, wśród których ginie jezioro południowym swoim brzegiem. Na południowym też pobrzeżu rosną wszystkie już drzewa włoskie, a drzewa oliwne, jak kolo Terbole

i Areo tworzą cieniste gaje. Nie mniej widzieć się tu dają tarasy cytrynami porośnięte, które jednak na zimę muszą być przykrywane matami. Mniejsze miasteczka nadbrzeżne jak Torbola, Riva, Limone Garguano, Lazise, Garda i inne, aczkolwiek od strony jeziora nader malowniczo wyglądają, to jednak są brudne, mając na swą obronę jedynie tę okoliczność, że są bardzo stare. I tak w Riva, miasteczku portowem tuż u stóp tarasowanej wyżyny „Boschetta“ na północno-zachodnim wybrzeżu jeziora, wzniesionem jeszcze za czasów rzymskich, widzimy po nad miastem ruiny okrągłej wieży, będącej szczątkiem zamku Scetigerich, — dalej tuż nad jeziorem, również bardzo stary zamek „Rocca“ zamieniony na koszary. W samem zaś mieście bardzo odległe wieki przypomina kościół Minorytów zbudowany około połowy XVI wieku w stylu zepsutego barocco, a posiadający piękne obrazy Guido Reni, Palmy Veschio i innych; oraz kościół parafialny zdobny w freski i piękne obrazy godne widzenia.

Brzegi jeziora Garda, którego wody obok nadzwyczajnej kryształowej czystości i przejrzystości są ciemno błękitne, na każdym niemal kroku napiętnowane są wspomnieniami historycznymi. I tak w zamku Garda, Berengard więził Adelaidę wraz z jej synem Adalbertem, młodą i piękną wdowę po Lotharze, którą chciał zaślubić. Adelaida przy pomocy swego kapelana zawezwała do Włoch ku obronie cesarza Ottona, który później poślubił ją zachwycony jej pięknością i cnotą. Często też pobrzeża jeziora były

świadkami zaciętych bojów, jak Mincio wypływający z jeziora i okalający słynny czworobok forteczny, do którego i Mantua należy, był r. 1809 świadkiem śmierci bohatera Tyrolu Jana Hofera. Raz także Wenecjanie, walcząc z Medjolańczykami, część floty swej przeniósłszy przez góry i ku wielkiemu podziwieniu wrogów swoich spuścili ją na jezioro.

W głębi doliny Ledro, znajdującej się na zachodnim brzegu jeziora, z szumem i hukiem wypada rzeczka tworząca wodospad „Ponale“, obok którego wysoko znajduje się parę domów zawalonych, a tworzących nader malownicze ruiny, obok tych prowadzi nowo zbudowana droga, zadziwiająca śmiałością swej budowy.

Spędziwszy czas dłuższy nad brzegami tak jeziora Garda jako też i w dolinie di Ledro, po krwawych bojach pod Palastro i Magentą, już po zawarciu pokoju pod Villa Franca kwaterowałem w Sega nad rzeczką Tasso, wpadającą pod Pontone do Adygi. Stąd też uzyskawszy parodniowy urlop pośpieszyłem do Werony, gdzie już był poprzednio, lecz w wymarszu tylko.

Weronia należała owocześnie do jednej z ośmiu prowincyj Wenecjańskich. Znaczna część kraju położona między Mincio i Piave mniej jest urodzajna, niż tu należąca do Lombardji, a położona między Addą a Mincio, Friul bowiem, dawne Forum Julii położony na wschód od Piave i mający grunta o wiele niższe, pokryty jest kamieniami, które niosą wody spływające z Alp. Ludność tutejsza mówiąca

oddzieliwym dialektem, którego nawet używali niektórzy poeci i pisarze jak Goldoni, nie odznacza się szczególną pracowitością, aczkolwiek uprawa roli jest tu bardzo staranna, chociaż wielce uciążliwa.

Ludność tu zamieszkała osiedliła się w bardzo odległych czasach, zwabiona pobliżem morza i szczególną formacją jego wybrzeży. Dolne koryto rzeki *Pad* przerzynające Wenecjańskie jest wyżej rozwinięte, niż którejkolwiek innej Europejskiej rzeki, — spadek jest tu nader mały, bo wynoszący tylko 4 centim. na $\frac{1}{4}$ kilometra, a przy ujściu samem jest on jeszcze o 10 razy mniejszy. W tej też części przebiegu swego *Pad*, ma najliczniejsze dopływy i dla tego też okolice są wystawione na częste i groźne wylewy, które powstrzymane być mogą jedynie olbrzymimi groblami, zmienia co chwila ich kierunek, gdyż i rzeka sama co chwila go zmienia. *Pad*, *Adyga*, *Bacchiglione*, *Brenta* i inne rzeki i rzeczulki, ujścia swoje mają w obszernej delcie rozciągającej się na całem przybrzeżu wenecjańskiem. Rzeki te jako wielce zamulające się — mają liczne rozgałęzienia podlegające ciągłym zmianom, co wpływa niezmiernie na zmianę terytorjum i pobraża. W skutek też tego starożytny port *Adriatycki* „*Adria*“ dziś o 25 kilometrów oddalonym jest od dawnego pobraża. Obszerne bagna, czyli laguny Wenecjańskie oddzielone od morza wązkiemi pasami ziemi (*lidi*) a połączone między sobą kanałami, sprawiałyby, że całe pobraże byłoby najniezdrowsze w świecie, gdyby nie przyływ i odpływ morza *Adriatyckiego*

który nie pozwala na tworzenie się zabójczych wyziewów. Kraj ten przypomina nieco Hollandją. Formacja też jego sprawiła, że w ludności tutejszej wyrobiła się inteligencja i pewien duch przedsiębiorczy, — a te są wynikiem ciągłej i bezustannej walki z naturą o byt.

Wenecjanie byli ludem napływowym, a osiadłszy u ujścia rzeki Pad, tam gdzie dziś Adria (Hatria) i Spinazino (Spina) rozwinęli żywy handel — i na 380 lat przed Chrystusem, przedsiębrali tu olbrzymie kanalizacyjne prace. W III wieku Wenecjanie złączyli się z Rzymianami i Canovanami, plemieniem celtyckim osiadłym w Breścii i Weronie. I gdy Rzymianie wiele trudności doznali w podbiciu Lombardji i Piemontu, tu nie mieli żadnej przeszkody w kolonizacji Wenecji. Założyli też r. 181 przed Chrystusem Akwileę i tam ustalili Włochom z tej strony dotychczasowe jej granice. Przemysł i rolnictwo za czasów cesarstwa były w stanie kwitnącym, Padua po Rzymie była najbogatszą z całych Włoch, nie mając w Europie zachodniej prócz Kadyksu podobnego sobie miasta. Za czasów Augusta, Padua liczyła 500 rycerzy, z których każdy co najmniej posiadał 400,000 sestersów! Lecz na Padnę spadło nieszczęście, bo oto Atila zburzył ją, a Lombardzi z ziemią zrównali. Toż samo stało się z Altinum wielce handlowem miejscem położonem wśród lagun i z Akwileą, która w starożytności miała to same znaczenie, co dziś Tryest.

Rzymianie weneccy na wyspach rozrzuconych wśród bagna, znaleźli schronienie przed zdobywcami Lombardami. Unikłszy wpływów najeźdców i będąc w ścisłych stosunkach z wschodniem cesarstwem, z czasem utworzyli jedno z najświetniejszych państw średniowiecznych. Pierwszym dożą, czyli księciem tego nowopowstającego państwa był Paulucius Anafastus zmarły 716 r. Wyspy weneckie oparłszy się r. 800 Pepinowi, synowi Karlowinga uwolniły się także od zawisłości, w jakiej pozostawali do cesarstwa Wschodniego. W tym też czasie ludność gromadzić się zaczęła na najbezpieczniejszych wyspach Rivalto, Malamocco i Torcello. Rivalto stało się siedzibą rządu i wtedy powstała Wenecja. Jak twierdzą niektórzy z historyków Angellus Porticipotius (r. 819) był pierwszym z dożów, który zamieszkał tam, gdzie dziś w Wenecji wznosi się pałac dożów. Wenecja położona między cesarstwem wschodniem a frankami, stając się ich pośredniczką, stała się zarazem i punktem zbornym handlu Wschodu i Zachodu. Flota wenecka r. 828 przywiozła z sobą ciało Św. Marka Ewangelisty i odtąd ten Święty stał się patronem państwa. Lwa symbolicznego danego wedle Apokalipsy Św. Markowi przyjęto za herb rzplitej, a rządzący nią obok tytułu Doży, mianowali się prokuratorami Św. Marka. Wenecja rosnąc w potęgę stopniowo rozszerzała swą władzę najprzód na pobrzeżach Istrii i Dalmacji, później zawiadnęła i Konstantynopolem. Równocześnie rząd stawał się oligar-

chicznym, bezlitośnym, umiejącym schlebiać szlachcie i tłumom ludu.

W miastach sąsiednich działo się inaczej — despoci obalili rzplitą i potworzyli księstwa. I tak w Weronie panowali Salowie, w Medjolanie Viscontowie, w Paduy Carrorowie, w Mantui Gonzagowie, w Ferrarze Estowie. Sąsiedztwo tych zdobyczy i rządów cheiwych książąt wcale nie było na rękę Rzplitej weneckiej, to też dla bezpieczeństwa postanowiono rozpocząć wojnę na stałym lądzie. Zdobyła też i do Rzplitej wcielila w XIV i XV wieku Treviso, Vincencę, Padnę i Weronę, Udino, Brescię, Bergamo, Cremonę, Rovigo. Lew Św. Marka roztoczył swe skrzydła opiekuńcze nad temi miastami i szlachta Wenecka z tytułem podestów rządziła podbitymi. Terytoryum nad jakim dożowie weneccy panowali było bardzo rozległe, — i dopiero Napoleon I zniósł rzplitę w r. 1797. Wenecka następnie na mocy traktatu zawartego w Campo Formio przeszło pod berło Austriackie i dopiero r. 1866 ostatecznie wcielone zostało do nowo powstałego królestwa włoskiego.

U ujścia doliny ciągnącej się wzdłuż Adygi od północy ku południowi już na płaszczyznach — rozsiadło się piękne i bogate miasto Werona, zbudowane w starożytności nad Athosisem przez Eujanów transpadańskich Gallów. Później to miasto stało się pod nazwą Colonia Augusta, rzymską kolonją, a Catulus, Cornelius Nepos i Vitruvius zwali je swem ojczystem miastem. Tu gdzie w pobliżu niedawno temu toczyły się krwawe bitwy jak pod Custozza (1848)

Solferino (1859), Novara (1848) i Montebello (1859) na Campi Raudii roztrzygnęły się także i losy Cymbrów, którzy tu pobici zostali. Lecz któż myśleć będzie o tych krwawych zapasach — zbliżając się do tego pięknego i ponętnego miasta! Na dalekim horyzoncie szarawą mgłą okryte widnieją tu Alpy — tam Apeniny! Tu nad całą równiną unosi się balsamiczna woń agrodów, i gdzie tylko rzucić okiem, wszędzie widzimy pracę ludzką, tu rozkoszne winnice, tam pola ryżowe i kukurydzy poprzerzynane licznymi rowami tworzącymi niezmierną sieć systemu nawodnienia, — a wszędzie zdaje się, że szczęście i gościnność obrały sobie siedzibę w tych licznych willach i domkach, które tak uroczo z po za zieleni wyglądają. Nie dziw też, że w tej okolicy Rzymianie, Gotowie i Gibellini zbudowali miasto. I wznoszą się też stare poczerniałe wieżyce kościołów, i średniowiecznych ufortyfikowanych pałaców, przypominając, że tu panowali Scala, Visconti i Carrara. Historia z całym rynsztunkiem swoim występuje na przyjęcie nasze, chociażby tylko dla tego jedynie, aby przypomnieć nam dwie wrogie sobie rodziny Capulettich i Montecchich z dziećmi ich Romeem i Julją! Ślady tych dziejów są tu już niemal zatarte, a pałac na którym dotąd jeszcze błyszczy herb Capulettich, dziś w murach swoich mieści ordynaryjną szynkownię, — a z mniemanego sarkofagu, w którym spoczywała nadobna Julja pojone są konie i muły.

II.

Wysiadłszy z pociągu kolei żelaznej u Porta Nuova, piękną i szeroką ulicę „Strada di Porta Nuova“, nędznym weterinarem podążyłem ku Piazza Bra (dziś Viktora Emanuela), gdzie zatrzymałem się pod werendą oficerskiej kawiarni „Europa“ w pałacu Guastavenza celem zasiągnięcia języka i wystarania się jakiego cicerone, któryby mógł mnie oprowadzić po mieście, nie pomijając żadnego szczegółu. Tu spotkałem się z kilku kolegami, z których jeden również przybyły do Werony celem zwiedzenia jej wraz ze mną puścił się na miasto. Najprzód więc przez rozległy plac podążyliśmy ku Arenie wznoszącej się w wschodnio-południowej części placu Broi. Słynny ten amfiteatr zbudowany z czerwonego marmuru jak wnoszą za panowania Dioklecjana (284 po nar. Chr.) tworzy owalno-kulisty gmach liczący 154.18 metrów długości, 122,89 metr. szerokości i 32.51 metr. wysokości, przy 480 metrach obwodu. Na 45 stopniach czyli siedzeniach z szarego marmuru prowadzących tarasowo ze szczytu murów zewnętrznych, aż do wnętrza areny, pomieścić się może 25000 siedzących i 70,000 stojących widzów. Z murów zewnętrznych pozostała jeszcze tylko część mała, aczkolwiek zdaje się, że gmach ten niebył nigdy w zupełności wykonany. Siedemdziesiąt dwie arkad okalających arenę zajmują dziś różne magazyny, sklepy i warsztaty

przeróżnych rzemieślników. We wnętrzu areny schludnie utrzymanej, znajdowała się mała z drzewa zbudowana scena teatru letniego. Jakże pociesznie i karłowato wyglądał ten teatrzyk nowożytny, w obec olbrzymiej, wspaniałej widowni rzymian.

Zwiedziwszy arenę, starą wieżę Scaligierich obok wielkiego łuku (Gortouc), dalej pod arkadami teatru Filharmonico zbudowanemi przez Pompeja (1745) mieszczące się Museo Lapidario założone przez Scypiona Maffa, a w którym się znajdują cenne napisy, rzeźby greckie i rzymskie, dalej sarkofagi z pierwszych czasów chrześcijaństwa i inne pamiątki, — jedną z ulic zwaną Via Campana, podążyliśmy na plac zwany „Signori“, gdzie wznosi się pałac „del Consiglio“ zwany zwykle „Loggia“. Gmach ten wzniesiony został z końcem XV wieku przez Fra Giocondo da Verona w stylu renesansowym, i jest ozdobiony nie tylko malaturami, lecz i pięciu statuami słynnych Werończyków jak: Korneljusza Neposa, Katulusa, o którym napisał Owidjusz: „Mantua Virgilio gaudet, Verona Catullo“, a Martial: „Tantum magna suo debet Verona Catullo, quantum parva suo Mantua Virgilio“, Witruwiusza, Pliniusza młodszego i Emila Maser'a poety i przyjaciela Wirgila. Wewnątrz gmachu znajdują się popiersia słynnych Werończyków z wieków średnich i ostatnich czasów. Plac, przy którym Loggia się wznosi jest prawdziwym cackiem, choćby tylko ze względu na tę prześliczną marmurową mozajkę pokrywającą całą przestrzeń placu.

Będąc w Weronie w roku 1873 na placu tym zastałem prześliczny pomnik Dantego (rzeźba Zanoni'ego) wzniesiony r. 1865, który piękność tego placu jeszcze o wiele więcej podniósł. Stąd przeszedłszy na plac zwany „delle Erbe“ niegdyś forum rzeczypospolitej, a gdzie dziś znajduje się targ na jarzyny, owoce i kwiaty wszelkiego rodzaju, podziwialiśmy prześliczną trybunę wzniesioną w pośrodku placu, z której niegdyś za czasów Rzplitej wyroki były odczytywane. Przy placu tym wznosi się pałac Maffoi ze słynnymi kręconymi schodami. Oprócz tego pałacu są tu jeszcze i inne — których ściany zewnętrzne wedle zwyczaju panującego w północnych Włoszech w wieku XV i XVI ozdobione są freskami. Przy tem też placu naprzeciw pałacu „Casa Mazzanti“ wznosi się pięknie zbudowana wieża zegarowa.

W przejściu będącym naprzeciw placu „delle Erbe“ tuż obok kościoła S. Maria Antica ujrzeliśmy przed sobą prześliczne pomniki stanowiące groby Scaligerich. Największy z tych pomników będący na rogu ulicy kryje we wnętrzu swoim zwłoki, Can Signorio“ († 1365), który sobie wnieść go kazał jeszcze za życia przez Bonina da Campigliona. Pomnik ten tworzy sarkofag spoczywający na piedestale podtrzymywanym kolumnami, po nad sarkofagiem wznosi się baldachim, na szczycie którego pomieszczona jest konna statua zmarłego. Przepyszne to dzieło sztuki utrzymane w stylu gotyckim, tak jak i wszystkie inne np. Mastina II († 1351) również ozdobiony baldachimem i konna statua Can Granda II (1359), Fran-

ciszka della Scala (1329), Jana della Scala (1350), i Mastina I (1877). Przy pomnikach tych zachwycając się nie tylko ich powierzchnością, lecz i szczegółami, zabawiliśmy czas dłuższy, tak że już prawie przed zmierzchem samym zdążyliśmy do katedry wznoszącej się nie opodal Adygi, tuż obok pałacu biskupiego, gdzie w bibliotece kapitulnej znajdują się nader cenne manuskrypty. Katedra sama to wspaniały gotycki gmach z XIV wieku — mający fasadę i chór w stylu romańskim z XII wieku. Prześliczne i zachwyty są tu godne rzeczy jak np. tęcza w nawie głównej rzeźbiona przez Sammichali'ego, dalej: Wniebowzięcie N. M. Panny, przez Tyciana malowany około 1543 r. Obraz ten aczkolwiek prześliczny jednak nie sprawia tego wrażenia w tejże samej treści i tegoż samego mistrza będący w akademji sztuk pięknych w Wenecji. Zwiedziwszy katedrę, przebiegłszy ulicę Borsari i obejrzawszy zewnątrz tylko stary zamek Scaligierich „Castello Vecchio“ stanowiący teraz arsenał i stary most zbudowany już w XIV wieku (Ponte di Castello), ulicę zwaną Rigasta S. Zeno, wróciliśmy na piazza Bra, gdzie na werendzie kawiarni europejskiej w licznym gronie kolegów zasiedliśmy celem odpoczynku.

Pokrzepiwszy się wyśmienitą czekoladą — zachęcony przez kolegów, udałem się wraz z nimi do górnych salonów kawiarni, gdzie oczom moim niewidziany dotąd przedstawił się widok. Oto w kilku salonach rozstawione były stoły do gry, przy których tłumnie zgromadzeni oficerowie grali w gry hazard-

downe. Miejsce te zwano w języku, że tak powiem wojskowym: *Krymem*. Otóż przy jednym ze stolików tego nowego Krymu zastałem znajomego mi majora, który trzymał bank. Zbliżyłem się też do niego i na kartę jednego z poniterów postawiłem napoleona, szczęście jednak nie dopisało mi i napoleon utonął w całej kupie innych będących przed bankiem, naturalnie, że pragnąc odegrać się zacząłem grać dalej, i oto w kilku minutach ujrzałem się posiadaczem ostatnich 20 franków z 500 kilkudziesięciu, które na tę wycieczkę wziąłem był z sobą. Widząc się tak огоłoconym — i niemając nic już prawie do stracenia, postanowiłem raz jeszcze spróbować szczęścia, i rzuciłem na kartę 10 franków, zachowując drugie dziesięć na powrót kolejną do stacji St. Ambrozio, skąd już pieszo mogłem się być dostać do Soga. Szczęście uśmiechnęło się do mnie, wygrałem, to mnie zachęciło do gry dalszej i w niespełna 15 minut całą podróżną torebkę i kieszenie miałem wyładowane frankami, liram i guldenami.

Rad z tego przybytku, już znacznie po północy opuściłem ów dom gry i z kolegą, który zgrał się do ostatniej nitki pospieszyliśmy do hotelu „alle due Torri“, gdzie przenocowawszy postanowiliśmy dzień następny poświęcić zwiedzeniu kościoła S. Zeno Maggiore i muzeum miejskiego mieszczącego się w pałacu Pompei.

Jako też, nazajutrz około 10 tej rano ulicą Borsari i Rigosta S. Zeno podążyliśmy niemal na drugi koniec miasta. Kościół S-tego Zenona wzniesiony

w stylu romańskim przedstawia się nadzwyczaj wspaniale. Budowa nawy głównej rozpoczętą była na początku r. 1130 — a chór zbudowano w XIII wieku. Portal przeładowany prawie rzeźbami nadzwyczaj starożytnymi — pochodzącymi z roku 1178 wspaniale się przedstawia. Wnętrze całe bogactwem ornamentacji, rzeźb i afresków pochodzących z XI, XII, XIII i XIV wieków sprawia olbrzymie wrażenie na zwiedzającym. W krypcie będącej pod kościołem znajduje się grób St. Zenona i nadzwyczaj starożytne freski. Zwiedziwszy kościół i obok będący klasztor zrestaurowany 1123 r. — dwa grobowce z herbami Scaligerich, jako też grób Pipina, po nad którym jest napis: „Pipini Italiae regis, Magni Caroli imperatoris filii piissimi, sepulcrum“ — przez piazza Bra i koło areny, dalej Via Lorcino i Ponte delle Navi prześliśmy na lewy brzeg Adygi — gdzie skręciwszy za brzegiem rzeki na pobrzeżu tuż u bulwaru wysadzanego drzewami znaleźliśmy się naprzeciw pałacu Pompei alla Victoria zbudowanego przez Sammicheli'ego. W muzeum pomieszczonym w tym pałacu oprócz starożytnych wykopalisk pochodzących z rzymskiego amfiteatru przy bramie Piotra i z góry Bolca znajdują się tu arcydzieła sztuki malarskiej jak Fiapola, Tintoretta, Pawła Veronose, Perugina, Rafaela Sanzio, przepyszna główka dziecięca Correggia, sztychy Augusta Corrachi'ego, Rembrandta i Dürrera i t. d.

Zwiedziwszy muzeum już około czwartej po południu mimo nieznośnego upału, pośpieszyliśmy do

słynnego ogrodu Giusti, aby tam odetchnąć pod cieniem 500 letnich cyprysów.

Położenie ogrodu jest prześliczne na stoczystości góry porzniętej w tarasy—belwedery i t. d. skąd rozciąga się olbrzymie i zachwycająco piękna panorama na Alpy, Apeniny, Monte Baldo i enganejskie pagórki ciągnące się na południe ku Padwie. Ogród ten słynny jest także licznymi swemi (przeszło 200 sztuk) po pięćset lat liczącymi cyprysami, które oplecione powojami mają pozór kolumn zielonych. Piękne, aczkolwiek smętne te drzewo, które wraz z pinią, właściwy charakter nadaje włoskim widokom, sprowadzone ze wschodu za czasów cesarstwa, stało się rodzimem. Według wyznawców Zend-Avesta, smukłe jak obelisk ku niebu wystrzelające drzewo cyprysowe będąc obrazem świętego płomienia pochodzić ma z raj! W nowszych już czasach za Augusta poci uważali je jako drzewo żaloby i zdobili gałązkami jego sarkofagi i układali zeń stosy, na których zmarłych palono; nasz zaś wielki mistrz poezyi Mickiewicz o cyprysie tak powiada:

„Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie;
Jest to jak lokaj niemiec we dworskiej żalobie,
Nie śmiaący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
Aby się etykietcie niezem nie sprzeciwić.“

Opuściwszy ogrody Giusti ulicami Via S. Maria in Organo, Chiara i Redentore podążyliśmy do ruin

starożytnego amfiteatru zbudowanego w półkole, odkopanego niedawno w dziedzińcu jednego z domów prywatnych położonych u stóp góry, na której wznosi się Castello S. Pietro, ongiś zamek Teodoryka Wielkiego, przebudowany r. 1393 przez Galeas'a Visconti'ego, zniszczony r. 1801 przez francuzów i na nowo odrestaurowany i umocniony przez austriaków 1849 r. Z wałów zamku tego na Weronę i okolicę przedstawia się o wiele rozleglejszy widok niż z ogrodów Giusti; zwiedziwszy zamek i amfiteatr przez most „della Pietra“ zbudowany przez Fra Giorondo wróciliśmy na prawy brzeg Adygi, śpiesząc co rychlej na obiad i tak już spóźniony do restauracji hotelu Regina d'Ungaria przy placu delle Erbe, gdzie zastaliśmy jeszcze kilku na powrót nasz oczekujących kolegów.

Dnia następnego, sam już pociągiem rannym, ze stacji głównej położonej po za bramą miasta: Porta Vescovile, opuszczając Weronę, pośpieszyłem do Mantuy. W niewielkiej odległości od Werony tuż przy torze kolejowym wśród wyniosłych cyprysów, pinij i innych drzew, jeden z podróżnych znajdujących się ze mną w przedziale wagonowym wskazał mi stary zamek Villafranca, gdzie parę tygodni temu mianowicie 11 Lipca (1859) na zjeździe cesarzy Franciszka Józefa I z Napoleonem III zawarto przedwstępłą pokojową ugodę. Nie opodal od miejsca tego rozciąga się także słynne z r. 1848, pole bitwy, gdzie feldmarszałek pobił armję włoską — i gdzie później znacznie, bo w siedm lat po mej bytności w tamtych

stronach (1866) arcyksiążę Albrecht ponownie straszna zadał Włochom klęskę, a mimo której Wenecjańskie Włochom oddane zostało!

W niespełna półtóry godziny po wyjeździe moim z Werony, stanąłem pod murami Mantuy, na stacji zbudowanej tuż nad jeziorem „superiore“. Zabrawszy tylko podręczną torebkę, bramą „Pradella“ i przez „Corso di Porta Gradella“ wkroczyłem do wnętrza tej silnej i niezdobytej prawie twierdzy.

W starożytności już Mantuę wspominają jako ojczyznę Virgila, który urodził się w pobliżu, a mianowicie w Pietole (Andes u Rzymian), mimo tego dopiero w wiekach średnich Mantua zyskała na rozgłosie biorąc czynny udział w walkach Hohenstauffów z Gwelfami, po których stanęło stronie. Roku 1328 lud Mantuański naczelnikiem swoim czyli „capitano“ ogłosił Ludwika Gonzagę, jego też potomkom Mantua winna swój rozwój. Fryderyk II (1540) przez Karola V r. 1530 mianowany księciem otrzymał r. 1536 inwestyturę Markizatu Monferat i około tego to czasu zbudował pałac Te. Po wielu walkach i krwawych bojach r. 1630 Mantua dostała się w ręce austryjaków, i niepodniosła się więcej ze swego upadku, mimo że cesarz Ferdynand II z Mantua zawarł pokój r. 1631. Ostatni z książąt Mantuauskich Karol IV, który wziął udział w wojnie hiszpańskiej — r. 1703 jako wygnaniec tron swój opuścić musiał. Wtedy Markizat Monferrat dostał się Piemontowi, a Mantua Austrii. R. 1797, po zaciętej walce i obronie, austriacki generał Wurmser w dniu 2 Lutego

był zmuszony twierdzę oddać francuzom, po zawarciu pokoju Mantua znowu przeszła pod rządy austriackie i dopiero r. 1866 została wcieloną do królestwa włoskiego. Oto dzieje tego miasta w murach którego długie lata przechowywaną była: żelazna korona i insygnia koronacyjne włoskie.

Przybywszy do Mantui, gdzie tylko parę godzin zabawić zamierzył, pośpieszyłem zwiedzić katedrę (San Pietro) podzieloną na pięć naw i przebudowaną przez Juliusza Romano (1492—1546), gdzie w kaplicy dell' Incoronata, przed wojną złożone były wyżej wspomniane insygnia; następnie zwiedziłem przy placu Erbe kościół św. Andrzeja, budowę którego rozpoczęto r. 1472 podług planów Alberti'ego. Wnętrze tego kościoła tworzy jedna olbrzymia nawa z potężnym sklepieniem. Są tu piękne obrazy jak Arrivabene'go, freski podług Romana i rzeźby bardzo piękne, z których jedna — mianowicie: grób biskupa Grzegorza Andreosi (1549) wykonana przez Clementiego ucznia Michała Anioła, na szczególną zasługuje uwagę. Nadto już tu w krypcie grób St. Longina z napisem: „Longini ejus qui latus Christi percussit ossa“. Cenną relikwję Krwi Chrystusa Pana, przyniesioną do Mantuy przez St. Longina do r. 1848 przechowywano w ołtarzu wyżej nadmienionej krypty, lecz w czasie rewolucji jaka wybuchła, relikwja zniszczoną została, jak twierdzą włosi przez Kroatów, którzy do kościoła wpadli. Zwiedziwszy pośpiesznie Akademię sztuk pięknych bardzo ubogą w dzieła sztuki, wybiegłem za obręb miasta przez bramę

Gustarla celem zwiedzenia słynnego pałacu Te (skrótowiec nazwy Tajetto).

Pałac Te zbudowany przez Fryderyka II podług planów Juliusza Romano, wewnątrz ozdobiony jest pysznymi freskami tegoż artysty, szczególnie podziwu godne są freski zdobiące salę olbrzymów, która zarazem jest arcydziełem budownictwa. Romano pragnąc talent swój okazać w całym blasku, postanowił budując ten pałac, malarstwo połączyć z malarstwem w jednej z sal kątowych, a to tak, aby złudzenie dla oka było jak najzupełniejsze. Pod wznoszący się więc budynek na gruncie bagnistym, Romano dał najprzód fundamenta podwójnej głębokości i grubości, na tych fundamentach zaś wznosił duży kulisty pokój z bardzo grubymi murami i narożnikami zewnętrznymi dosyć silnymi, aby mogły utrzymać sklepienia podobne do sklepień piecowych. Gdy to było już zrobione i sala miała okna, drzwi, kominy i węgły, kazał w dowolne garby i nierówności obciosać kamienie tworzące mury i to tak po za linią prostopadłą, że zdawało się, iż runą lada chwila. Z ukończeniem budowy tej sali, przyozdobił ją nadto nadzwyczaj oryginalnym i niezwykłym malowidłem wykonanym przez Rinalda Mantovano, a przedstawiającym Jowisza rzucającego pioruny na olbrzymów.

Nie mając nic więcej do widzenia w Mantuy, posiliwszy się w restauracji stacyjnej, pociągiem odchodzącym o czwartej po południu ruszyłem do Bolonji, dokąd przybyłem około 7-mej w wieczór przeleciawszy tylko przez Modenę. Znalazłszy się na

pięknej i szerokiej ulicy Galtiera i nieznając miasta puściłem się na chybił trafił, dążąc do jakiego hotelu, którybym na drodze napotkał, tak idąc i podziwiając piękne gmachy jak: kościół S. Benedetto, pałac Tanari, kościół S. Maria Maggiore, pałac Aldrovandi dotarłem do rogu uliczki Botti Sasso, gdzie mnie jakiś lazarone za parę trojaków do pobliskiego hotelu „dell Gellegrino“ zaprowadził. Tu rozgościwszy się i zgodziwszy usłużnego cicerona, tegoż samego dnia jeszcze korzystając z jasności dnia, który już chylił się ku spoczynkowi, wyruszyłem na miasto, zaopatrzony w niezbędny plan Bolonji.

Bolonja (Bologna) jedno z najstarszych miast włoskich, położone w żyznej dolinie u stóp Apenin, między rzekami Reno, Aposa i Savena. Za Etrusków, którym Bolonja swój początek zawdzięcza, zwała się ona Felsina, zdobyto zaś przez galów nazwaną została Bononia. Po wypędzeniu najeźdźców (136 przed Chrystusem), Bolonja stała się rzymską prowincją i pod Augustem, który w pobliżu tego miasta z Antoniuszem i Lapidusem (43 przed Chr.) zawiązał drugi tryumwirat, powiększyła i ozdobiła się! Za późniejszych cesarów Bolonja była często ich rezydencją. Następnie należąc kolejno do Exarchatu, Longobardów i Franków przez Karola Wielkiego uznaną została za wolne miasto. W wiekach średnich zakwitła handlem i r. 1119 założonym tu został uniwersytet czyli raczej szkoła prawnicza, która niebawem w świecie uczonych wielki zyskała rozgłos, tak, że w XIII stuleciu 5 do 10,000 studentów liczone na tutejszym

uniwersytecie. Tu też r. 1789 Galvani odkrył galwanizm. W czasie walk Gwelfów i Gibellinów, Bolonia trzymała stronę pierwszych i walcząc przeciw cesarzowi Fryderykowi II w bitwie pod Fossalta pojmała w niewolę wodza i syna jego Enzia, który aż do śmierci swej w ciągu 22 lat był tu więziony. Walki różnych stronnictw wypełniły dzieje Bolonji XIV i XV wieku, aż nakoniec r. 1506, Papież Juljusz II zdobywszy Bolonję, takową wcielił do państwa kościelnego. Następnie była widownią spotkania się Leona X z Franciszkiem I królem Francji, dalej Klemensa VII i Karola V, w roku 1796 przez Bonapartego wcieloną została do rozplitej Cisalpińskiej, roku zaś 1815 ponownie przyłączona do państwa Papieżkiego i nakoniec r. 1860 po zawarciu pokoju z Francją, Austrią i Włochami, Bolonia przyłączoną została do nowo powstającego Królestwa Włoskiego.

Oto w krótkości dzieje tego pięknego i słynnego miasta, w którym niegdyś przebywał nie jeden z sławnych bohaterów i uczonych naszych.

Opuściwszy hotel paru wążkami i krętymi uliczkami, wydostałem się na „Piazza Maggiore“ stanowiący niejako centrum miasta. Na placu tym obok którego wznoszą się pałac Pubblico, podestaria i kościół San Petronio wznosi się przepyszna fontanna Laurentiego z brązową statua Neptuna wykonaną 1564 przez Jana z Bolonji. Tuż obok będący pałac Pubblico zwany także del Governo, niegdyś zaś „Apostolico“ budować zaczęto 1290 roku. Fasadę tego pałacu ozdabia statua N. M. Panny wyszłej z pod dłu-

ta Mikołaja del'Arco (1494) i bronzowa statua papieża Grzegorza XIII (urodzonego w Bolonji) rzeźbiona przez Mergantiego, ale którą r. 1796 przekształcono na statwę St. Petroniusza. W pobliżu będący pałac Podesty (Pallazzo del Podesta) zbudowany 1201 i mający prześliczną fasadę z r. 1485, był niegdyś więzieniem króla i poety Enzia, który w ciągu dwudziesto-dwu lotniej swej niewoli pocieszał się miłością nadobnej Lucji Vendagoli. Naprzeciwko tych pałaców wznosi się kościół St. Petroniusza, największy w całej Bolonji, zbudowany 1390 w stylu gotycko-toskańskim. Ze względu na zupełnie już zapadający zmierzch, niepozwalający mi na dalszą wędrówkę po mieście, okrążając plac, przyglądać się począłem licznym i pięknym wystawom magazynów i zasiadłszy nakoniec przed kawiarnią pod arkadami w pobliżu palazzo Publico wyczekiwałem niecierpliwie godziny, w której idąc za radą mego cicerone będę mógł udać się do teatru „del Corso“, gdzie właśnie dnia tego dawano kilka ludowych komedyjek. Inne teatry pod tę porę były zamknięte.

Czyniąc zadosyć przyjętemu zwyczajowi o godzinie 9-tej udałem się na przedstawienie,—które ze względu na narzecze, w jakim było dawane, a którego ja nie rozumiałem, wcale mnie nie bawiło, mimo, że licznie zgromadzeni widzowie z prawdziwą włoską furją tak samą sztukę jako też i aktorów oklaskiwali. Nie doczekawszy się końca przedstawienia opuściłem teatr i wróciłem do hotelu, by nazajutrz od samego rana rozpocząć już zwiedzenie miasta.

III.

Wczesnym jeszcze rankiem, niezmierny ruch panujący na ulicy wyrwał mnie ze snu. Dzień był pogodny—tłumy też różnych przekupni, handlarzy, rzemieślników, głośno gwarząc i wywołując swe towary i produkta przebiegało ulice w różnych kierunkach. Wrzawa była straszliwa, tak, że mimo najszerszej chęci usnięcia jeszcze na czas jakiś było to rzeczą niemożliwą. Zegar pobliskiej wieży któregoś z kościołów wydzwonił właśnie szóstą poranną godzinę, nie namyślając się też długo wstałem ubrawszy się, naturalnie w suknie cywilne, z wielkim podziwem służby hotelowej nie przywykłej do tak ранego wstawania gości, wyruszyłem na miasto, dążąc ulicą Galliera do ogrodów publicznych, zwanych „la Montagiola“ (wyżyna) założonych przez Napoleona I. Ogród ten położony w pobliżu bramy Galliera i tuż nad kanałem rzeczki Reno, do którego wpada Aporsa, założony na nie wielkiej stosunkowo wyniosłości, w połączeniu z placem broni, otoczony cienistymi aleami i kilku pięknymi gmachami miłe robi wrażenie na przybyszu. Około godziny ósmej—byłem już z powrotem w mieście, a zapijając w kawiarni w pobliżu pałacu Pubblico czekoladę z świeżymi ryżowymi bułeczkami, oczekiwałem chwili, w której przewodnik mój się zjawi.

Siedząc tak w cieniu pod arkadami kawiarni, zdobiącymi nie tylko gmachy okalające „Piazza mag-

giore“, lecz i prawie wszystkie inne kamienice i gmachy, przez co ulice Bolonji właściwy, oryginalny mają charakter, rozmyślałem nad różnemi kwestjami dotyczącemi Włoch.

Wydanie ogólnego wyroku o Włochach, ich charakterze i usposobieniu, w obec etnograficznej różnorodności narodu, jest nietylko trudne, lecz nawet i niemożliwe, a jednak niebrak takich ludzi, którzy z pojedynczych wypadków sądząc — wydają o włoskach bezwarunkowy i potępiający wyrok. Powszechnie też na zasadzie tych pośpiesznie i bezpodstawnie ogłoszonych wyroków, zarzucają włoskom: tchórzostwo, fałszywość, nieuczciwość, samolubstwo, chciwość, przebiegłość i brak wszelkich uczuć szlacheckich. Wydający tak potępiający sąd piszą nawet: „że włos nie mając ani głębszego rozumu, ani głębszych uczuć, bardzo mało ma sumienia, mało poczucia moralnego, żadnego wykształcenia umysłowego, nader mało, prawie nie poczucia honoru, a jeszcze mniej wstydu, i że przymioty dobre jakie zdobiją włoska, to początek swój mają jedynie w jego bezsilności i nędzy moralnej“. Przyznać należy, że takie określenie charakteru danego narodu jest co najmniej za dosadne, lecz czy prawdziwe? o to nikt się nie pyta. A jednak są to tendencyjne kłamstwa, przeciw którym z całą energją występować należy! Nic łatwiejszego jak ten lub ów naród wedle własnego widzi mi się potępić, o wiele łatwiej przychodzi to, niż nauczyć się z miłością i bez uprzedzenia patrzeć i sądzić czyny danego narodu. I jakże mało

jest takich, co wedle tej zasady postępują! Niegodną rzeczą jest jakiegoś narodu potępianie innego, pastwienie się, że tak powiem i wywyższanie się nad nim, owszem, obowiązkiem jest widząc błędy drugich, swe własne poprawiać.

Nieulega wątpliwości, że Włoch zupełnie innym jest człowiekiem, aniżeli mieszkaniec północy i pochodzenie, historia, klimat i sposób życia zrobiły go takim jakim jest, a dawny duch klasycyzmu nie zamarł w nim jeszcze i przede wszystkim dąży bezustannie do pewnej doskonałości. Co się tyczy zewnętrznej postaci Włochów, to ta jest bez zarzutu, a najczęściej rzecz można i klasycznie piękną. Co do ducha ich, to prawdziwie podziwiać należy, iż ucisk, jakiemu w ciągu ostatnich stuleci Włosi ulegali, nie pozostawił po sobie głębszych śladów tak w cielesnej jak i duchowej ich istności. Włoch jest dumny i nigdy nie zapomina o tem, że naród jego był pierwszym ukształconym narodem, że kultura w nim się zrodziła i żeń na inne przeszła narody, lecz duma ta nie jest i nie może być potępiania godną!

Zarzut czyniony Włochom, że są leniwi, stanowczo odeprzeć mi należy. Włoch bowiem obok pracowitości jest powściągliwy i zadawalniający się byle czem. Pracy ciężkiej wyczerpującej siły jego nie lubi — to prawda, stroni nawet od niej, jednak jeżeli ta praca jedynie zapewnić mu może byt, to nie wzdryga się przed nią i spełnia ją z całą sumiennością i dokładnością. Kto Włochowi czyni zarzut ociężałości — lenistwa, ten nie widział i nieprzypatrzył się

pracy wieśniaka włoskiego zamieszkującego kampa-
nię (Compagnia) i góry — pracy która trwa od brza-
sku porannego do nocy! ten nie zna i nie widział
w miastach rzemieślników pracujących w swoim za-
wodzie do północy — ba, i dłużej nawet, rzemieślni-
ków, którym życie karczemne, szynkowniane zupeł-
nie jest nieznanne. Spójrzmy tylko na te rozliczne
roboty ziemne, któremi cała kompania jest zasiana,
na te rowy, rowki, groble i nasypy, a przyznać
będziemy zmuszeni, że ludzie, którzy to wszystko
zrobili, ani leniwymi ani też ociężałymi nazwani
być nie mogą! Idźmy dalej, a przekonamy się z jaką
łatwością obok bardzo skromnych wymagań wło-
chów pojmuje i jak starannie wykonywa każdą robotę.
Dla tego też przemysł artystyczny we Włoszech zaj-
muje pierwszorzędne stanowisko. Obok tych zalet,
niepodobna przemilczeć i o wadach i niecotach Wło-
chów: a te objawiają się brakiem zamięłowania do
porządku, wada ta najwybitniej uwidocznia się na
południu w niechlujstwie ubrania i mieszkań, w bra-
ku poszanowania prawa, które w skutek krewkości
nadmiernej jest przekraczane, lub jak w południo-
wych Włoszech i na Sycylii w lekceważeniu życia
i własności — w skutek czego w różnych czasach
kwitło tu rozbójnictwo.

Przejdźmy teraz do zajęć ludności, a zobaczy-
my, że oprócz przemysłu, którym teraz prawie 14 %
zajmuje się, ludność przeważnie oddaje się rolnictwu.
Prawie połowa ziemi zdatnej pod uprawę, zajęta
jest przez ogrody i winnice, jedna czwarta przez łąki

i pastwiska, część mała, bo około 5 proc. z całości zajmują lasy oliwne, kasztanowe i plantacje owoców, południowych (Agrumeti). Grunta leżące odłogiem, to dla tego są nieuprawiane, że albo są bagniska, nieurodzajne pustkowia, lub też że brak dostatecznej liczby rąk do uprawy.

Oprócz różnych gatunków zboża, uprawiają tu także i to z wielką korzyścią kukurydzę, ryż, len, konopie, bawełnę, dalej cytryny, pomarańcze, brzoskwinie, orzechy, figi, kasztany, migdały, drzewo S-to Jańskie, winne krzewy, granaty, morwy, melony, kawony, daktyle, pistacje, tytoń, krapp, szafran, gorczycę, anyż, a nawet i trzcinę cukrową (w Kalabrii i Sycylii). Najproduktywniejszym przedmiotem uprawy dla Włoch, jest niezaprzeczenie „oliwka“, która z wyjątkiem górzystych części kraju wszędzie jest uprawiana, a zkad pochodzi ta okoliczność, że Włochy dostarczają więcej oliwy, jak jakiegokolwiek inny kraj Europejski. Pomimo niezmiernie wielkiej ilości oliwy spotrzebowywanej w kraju, produktu tego wywożą rocznie po za granice Włoch przeszło 50 milionów kilogramów. We Włoszech północnych do tego wszystkiego niemal, dodać należy jeszcze nadzwyczaj rozgałęzioną hodowlę jedwabników, a co zatem idzie i uprawę morwy. Pod względem uprawy winnej lato-rośli i produkcji win rozlicznych gatunków, to Włochy dorównują prawie Francji w tej gałęzi przemysłu, aczkolwiek eksport win włoskich jest bardzo mały, a sama „uprawa“ wina jako nie racjonalna wiele do życzenia pozostawia. Największą ilość i to

najlepszych win dostarcza Sycylia, Emilia, Wenecyańskie i Liguria.

Oprócz tych roślin użytecznych spotykamy tu całe lasy cyprysowe, laurowe, piniowe i mirtowe, palmy, opuncye z owocem jadalnym, amerykańskie Agawy, które jak najzupełniej się tu zaaklimatyzowały i t. d. Z dziedziny Królestwa kopalnianego znajdujemy tu siarkę, żelazo i ołów. I tak na pierwszy rzut oka sądzić by należało, że Włochy, to kraj bogaty, płynący mlekiem i miodem, tymczasem tak nie jest! Włościanin nigdzie w Europie nie jest tak biednym jak tutaj, a to pochodzi ztąd, że prawie żaden nie jest właścicielem uprawianego gruntu, tylko dzierżawcą, lub też wyrobnikiem u bogatych panów posiadających nieraz tak wielkie przestrzenie ziemi, jak niejedno udzielne niemieckie księstwo, a którzy z zebranych owoców, uprawiającym ich grunta najczęściej tylko tyle dają, że zaledwo siebie i swą rodzinę bardzo nędznie utrzymać mogą. Czyż więc w obec tego stanu rzeczy włoski „Contadino“ (włościanin) może być leniwy? Sądzę że nie, i włościanie francuzcy, niemieccy i angielscy, ba, i nasi, pojęcia nie mają w jak oplakany stan, w jakiej nędzy żyje włościanin włoski. Przyjdzie też czas, w którym, gdy oświata bardziej się rozkrzewi i wnuknie w najniższe warstwy społeczeństwa włoskiego, to contadino ocknie się i upomni o prawa mu przynależne.

Wspomnieliśmy tu o oświacie; otóż dziś przedstawia się ona nader świetnie w porównaniu z tem, co było za czasów mej kilkorazowej bytności we Wło-

szech (1853—1859—1871). Dziś, gdy zaprowadzono obowiązkową naukę elementarną, w całych Włoszech istnieje 39,658 szkół ludowych; to na 1000 mieszkańców (26,801,154) w r. 1871 uczęszczało do szkół tylko 60 uczniów. Za czasów mej pierwszej bytności we Włoszech (1853) w Lombardzko-Weneckim królestwie nie było więcej nad 1—2000 szkół ludowych a na 1000 ludności zaledwo 10 uczniów uczęszczało na naukę.

Takie i tym podobne były myśli moje, gdy nagle przerwał mi je Signior Enrico Bertucci, który za 15 franków dziennie od 10-tej rano do 7-mej wieczór podjął się być moim przewodnikiem po mieście. Ruszyliśmy też niezwłocznie do pobliskiego Palazzo pubblico, celem zwiedzenia przepysznych schodów zbudowanych przez Bramante'go (1509), sali Herkulesa, z kolosalnymi statuami bohaterów z terracotty Alf. Lombardiego i sali Farnese, w której znajduje się brązowa statua Pawła III. Przebiegłszy tylko te sale i zachwycając się jedynie wyżej wspomnianymi schodami, pośpieszyliśmy do kościoła San Petronio, którego fasadę podziwiałem już dnia poprzedniego. Olbrzymia ta świątynia, opatrzona jest ośmiograną kopułą, którą otaczają cztery wieże; wzdłuż środkowej nawy ciągną się po obu jej bokach dwie niższe nawy i dwa szeregi kaplic. Rzeźby zdobiące wejście główne są wykonane r. 1429 przez I. della Querci, rzeźby zaś wejść bocznych r. 1525 wykonał Nic. Tribolo. Nad głównym wejściem przed r. 1511 stała statua brązowa papieża Juliusza II trzymającego w prawej ręce klucze kościoła, a w lewej miecz;

było to dzieło Michała-Anioła, lecz statua ta została przez zrewoltowanych bonończyków potłuczona w kawałki.

W kościele spotykamy liczne dzieła sztuki, jak naprzykład piękne marmurowe odrzwia z XIV, XV i XVI wieku, obrazy Giacomma Francia, Girolama da Treviso, przepyszne rzeźby Fra Rafaela da Brescia, Sansovina (statua St. Antoniego), Nic. Tribolo, de Rossi, Onofri'ego, dalej malowidła na szkle Jakóba d'Ulm, pomniki Elizy Bacciochi siostry Napoleona I, i męża jej Feliksa rzeźbione przez braci Franzoni.

W ósmej kaplicy po lewej ręce, najstarszej z całego kościoła, w której r. 1392 pierwszą Mszę St. odprawiono, znajdują się starożytne freski przedstawiające raj i piekło, które, pocmat Dantego wielce przypominają. Tuż obok tej kaplicy szczególną uwagę zwracają 2 zegary zbudowane r. 1756 przez Fornasiniego, w posadzce zaś spostrzegamy połódnik osadzony tu r. 1653 przez słynnego astronoma Jana Dominika Cassini'ego. W kościele tym r. 1530 w dniu 24 Lutego cesarz Karol V był koronowany przez papieża Klemensa VII.

Tuż obok, po za kościołem pod arkadami del Pavaglione znajduje się wejście do „Archigimnasio Antico“ pierwotnie stanowiącego gmach uniwersytetu zbudowanego r. 1562 przez Terribilia. Uniwersytet mieścił się tu aż do r. 1803, w którym to czasie przeniesiony został do pałacu Cellesi.

W loggiach pierwszego piętra i w dziedzińcu znajdują się pomniki słynnych profesorów z ich her-

bami, jako też herby i godła studentów. W gmachu tym za mej bytności mieściły się biblioteka komunalna, archiwa i inne cenne starożytności egipskie, etruskie i rzymskie. Uprzejmości zarządzającego muzeami którego nazwisko uleciało mi z pamięci, zawdzięczam, iż nagromadzone pamiątki mogłem dokładnie obejrzeć, jako też i to, że archiwista, archiwum, tamże będącego, pokazał mi kilka dokumentów dotyczących się naszych dziejów, których treści jednak w skutek dziwnej nieoględności niezannotowałem; lecz o ile przypominam sobie, były to listy pisane do owoczesnych rektorów przez Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Jana Sobieskiego.

Wyszedłszy z „Archigimnasio“ uliczką Borgo Salamo i di Ferro, dalej przez Strada Castiglione, obok pałaców Pepoli i della Marcanzia weszliśmy na niewielki plac, na którym wznoszą się dwa największe zajęcia budzące pomniki w Bolonii, a mianowicie owe słynne pochyle wieże, z tych bliższa ulicy Castiglione, zwana Torre Garisenda, zbudowana roku 1110 przez Fil. i Ott. Gariscudi'ch liczy 49.60 metr. wysokości i jest pochyloną na 3.04 metr. będąc może jedyną wieżą w całych Włoszech, która umyślnie tak pochyło zbudowaną została. Druga wieża położona bliżej ulicy Mercato di Mezzo zwana Torre Asinelli, zbudowana została 1109 r. przez Gerharda degli Asinelli i liczy 97.61 metr. wysokości, przy 1.23 metr. pochyłości. Z platformy na szczycie tej wieży, dokąd prowadzą źle utrzymane schody o 447 stopniach, przedstawia się rozległy widok aż po We-

ronę, góry Euganeńskie i Alpy. Sam widok tych pochyłych wież na przybyszu sprawia nader przykre wrażenie, patrząc się bowiem na nie, sądzimy, że lada chwila runą i w gruzach swoich zagrzebią setki ludzi kręcących się u ich podnóża. Wszedłszy na szczyt wieży Asinelli, i spojrzawszy na plac u stóp wieży będący doznałem niewyslowienie przykrego uczucia — zdało mi się bowiem, że wieża drży w podstawach swoich i że wraz ze mną leci w przepaść. W chwil parę później zszedłszy z pochyłej wieży: ulicą Via Zamboni, obok pałacu Medici, kościoła San Giacomo maggiore i teatru del Comune przybyliśmy przed gmach uniwersytetu mieszczącego się w dawnym pałacu Cellesi'ch. Uniwersytet Boloński założony był r. 1119 i jest po Salerneńskim najstarszy we Włoszech. Tu zwiedziłem i to dosyć pośpiesznie tylko bibliotekę złożoną z przeszło 100,000 tomów. Nadzwyczaj zajmujące są tu zbiory manuskryptów, między którymi najstarsze są Lactansa. Słynny uczony Józef Mezzofanti urodzony w Bolonii 1776 r. będąc tu profesorem był i bibliotekarzem. Archiwum uniwersyteckie posiada nadto starożytne dokumenta pisane na papyrusie i kodeks dyplomatyczny Bolonii w 44 tomach. Skarby to niezmierne, nieocenione, a z jakąż starannością i troskliwością przechowywane.

Było już po drugiej z południa, gdym mimo strasznego znużenia wszedł do przedsionku Akademii sztuk pięknych, mieszczącej się w dawnym kolegium jezuickim. Tu na pierwszym piętrze znajduje

się piękny zbiór broni, trofea zdobyte na Turkach i Wenecyanach. W galerii obrazów mieszczącej się na tymże piętrze co i zbiór broni, przedstawioną jest prawie cała szkoła Bolońska, śliczne też są tu rzeczy, na bliższe których poznanie należałoby było więcej poświęcić czasu, niż to ja uczynić mogłem. Przebiegłem też tylko te obszernie salony i galerje zatrzymując się jedynie przed najznakomitszymi dziełami, które już zapewne po raz drugi w życiu moim widzieć nie będę i tak naprzykład: Guida: Madonna della Pieta, Rzeź niewiniątek, Ecce Homo i Ukrzyżowanie, dalej Hannibala Carrache: M. Boska ze świętymi odznaczająca się przewspaniałą perspektywą i porządkami architektonicznymi, Dominichina Męczennicy, Perugina: Matka Boska ze św. Michałem, St. Janem, Stą Katarzyną i Stą Apolonią. Zachwyty mój w obec tych arcydzieł doszedł jednak do punktu kulminacyjnego, gdym stanął przed Stą Cecylią, otoczoną czterema świętymi. Obraz ten malował Rafael Sanzio w r. 1513 z polecenia kardynała Lor. Pucci.

Święta Cecylia, iście postać nadziemską skończyła w obecności przyjaciół swoich grać jakąś podniosłą melodyę, gdy oto sześciu aniołów siedzących na obłokach właśnie co odegrałą pieśń, echem niebiańskim dalej śpiewać zaczęli. Ich śpiew oniemiał świętych będących na ziemi. S-ta Cecylia machinalnie opuściła ręce i w prawdziwym zachwycie podniosła głowę i oczy ku niebu nad słuchując temu śpiewowi aniołów. Zupełnie innego wrażenia doznał St. Paweł

apostół znajdujący się po lewej ręce St. Cecylii, on zatopił się w marzeniach i zdaje się, że duch jego również uniesiony został po za światy. Z drugiej strony po prawej ręce St. Cecylii, znajdująca się St. Magdalena z naczyniem wonności w rękach, zdaje się jakby doznawała radosnego uczucia słysząc ten śpiew. Na drugim planie znajduje się St. Jan Ewangelista i St. Augustyn czy też Petroniusz. Do tego mistrzowskiego układu całości przyczynia się nie tylko różnorodność charakterów przedstawionych osób, lecz nadto i harmonijność kolorytu. Najjaskrawszym, najwyrazistszym tonem jest żółta tunika haftowana złotem St. Cecylii. St. Paweł przyodziany jest w płaszcz czerwony i zieloną spodnią suknię, St. Magdalena zaś ma na sobie odzież niebiesko-fioletową. Całość zaokrąglona, i złagodzona jest kolorytem tła i odzieży świętych będących na drugim planie. Wrażenie jakie ten obraz na widzu sprawia jest niezatarte, wyszedłem też z galeryi obrazów rozmarzony i porwany zachwytem!

Spożywszy na prędcie u Stelloni'ego wyśmienite risotto alla milanese, una sfoglia (łosoś) i giardinetto (deser z owoców), oraz zabrawszy rzeczy jakie miałem w hotelu, pośpieszyłem na kolej aby tegoż dnia jeszcze pociągiem odchodzącym o 6-tej wieczorem udać się do Ravenny.

IV.

Przez Imolę, Castel Bolognese, Lugo i Bagnacavallo około godziny 10-tej wieczór stanąłem w Ravnennie położonej tuż nad kanałem łączącym to miasto z morzem Adryatyckim. Opuściwszy stację kolejową ze względu na spóźnioną już porę i czując się bardzo zmęczonym, udałem się do hotelu „Spada d'oro“ położonego w pobliżu piazza maggiore, a posiliwszy się nieco udałem się na spoczynek by dnia następnego tem rychlej wstawszy, móżd obejrzeć miasto i pociągami wieczornym wracając przez Bolonię podążyć do Ferary.

Gdy w innych miastach włoskich znajdujemy dwie główne epoki: Rzymu starożytnego i chrześcijaństwa średniowiecznego jak najwybitniej przedstawione w pomnikach istniejących, to Ravenna posiada nadto pomniki epoki przejściowej.

Ravenna jest jednym z najstarszych miast Italii. Gallowie zdobyli ją na Etruskach, którzy byli jej założycielami, Rzymianie zaś podbiwszy cisalpińską Galię zajęli także i Ravnennę, i tu w porcie stała rzymska flota adryatyckiego morza, lecz wtedy było to jeszcze małe i nie znaczące prawie miasteczko, dopiero za cesarza Honoryusza, który z obawy przed północnymi barbarzyńcami założył tu swą rezydencję, a to ze względu na obronne położenie i warowne mury, Ravenna wzmagać i rozwijać się poczęła. Działo się to r. 404, z nadzwyczajną też szybkością

miasto wzrastać poczęło, powstały zupełnie nowe części miasta, a wschodni przepych zamieszkał w pałacach Raveńskich. W połowie V wieku zamieszkali tu Odaker i Teodoryk Wielki, po nich zaś Ravenna stała się rezydencją bizantyjskiego Exarchy, czyli namiestnika wschodniego cesarstwa. R. 752 Longobardzi wypędzili ztąd Exarchę, tych zaś r. 755 wypędził znowu Pipin, i exarchat darował rzymskiej papieżkiej stolicy. Rządy papieżkie od r. 1275 sprawowała tu rodzina Polent'ów, o których pochlebną wzmiankę czyni Dante; r. 1318 Ravenna otrzymała udzielnego księcia, roku 1440 zdobyta przez Wenecyan i zyskawszy na tem nie mało znaczenia, roku 1509 zdobyta przez papieża Juliusza II utworzyła część państwa papieżkiego, aż do czasu traktatu Tolentyńskiego w r. 1797, następnie powrócona papieżom r. 1815 aż do r. 1860, a raczej 1859 pozostawała pod ich rządami, i dopiero po wojnie austro-francuzkiej (1859) przyłączoną została do nowo powstałego Królestwa Włoskiego.

Oto w krótkości dzieje tego starożytnego i pięknego miasta, na murach którego wszystkie wybitniejsze epoki dziejowe swe nie zatarte ślady pozostawiły tak dalece, że jeżeli kto chce oddać się specjalnie studjom architektonicznym, ten bezwarunkowo winien poznać Raveńnę! Tu mianowicie w całej pełni rozwinął się styl bazylikowy, a mimo że niektóre z tutejszych kościołów są już zmodernizowane, to inne za to, w nienaruszonej czystości zachowały właściwy im charakter gotycyzmu, nadto nigdzie też nie

znajduje się tyle bizantyjskich mozaik i bogatych kompozycyi co tu!

Miasto mało jest ożywione, a wzdłuż ulic widzimy prawie same nowożytne budowle, i niepodobna przechodząc miastem nie zauważyć pewnego rodzaju upadku, do czego niewątpliwie przyczynia się bagnista okolica i nad całą tutejszą kompanią ciężący niewysłowiony melancholiczny wygląd.

W katedrze zwanej „Basilica Ursiana” zbudowanej w XVIII na gruzach innego gmachu pochodzącego z roku 400, znajdujemy kilka zajmujących pamiatk jak sarkofagi SS. Maksyminiana, Reginalda, Barbaticna, tron z kości słoniowej St. Maksyminiana z rzeźbami z V i VI wieku, freski Guida i parę nowszych pomników. Tuż obok katedry, na rogu ulicy „Strada del Duomo“ wznosi się tak zwane „Battisterio degli Ortodossi“ kaplica ośmiogranna zbudowana r. 396. Istne to cacko architektoniczne, ozdobione wewnątrz mozaikami z V wieku. Mozaiki te są najdawniejsze w Rawnie. Chrzcielnice będące w tej kaplicy są z białego marmuru i również pochodzą z V wieku. Zwiedziwszy „Battisterio“ obok pałacu Ginani i Rasponi Conte Ferdinando, pospieszyłem na placyk rozciągający się przed kościołem S. Franciszka (z r. 450) gdzie w pobliżu stoi mauzoleum wzniesione r. 1482 przez Bernarda Bembo wenezyńskiego podestę Rawnie, dla Dantego. Dante umarł w Rawnie 14 Września 1321 roku licząc lat 56 życia swego, i doznając opieki od Guida Novella da Polenta pochowany został w kościele San Francesco. Mauzo-

leum wzniesione podług planów P. Lombarda w stylu odrodzenia, było odnawiane r. 1592 i 1780. Jest to rodzaj kaplicy czworokątnej z kopułą ozdobioną popiersiami: Wirgiliusza, Brunetto Latini'ego, Can Grande della Scala i Gnida Novella da Polenta. Wejście do mauzoleum zamyka krata. Naprzeciw wejścia znajduje się w płaskorzeźbie popiersie Danta, pod tymże sarkofag zamykający w sobie marmurową urnę z popiołami wielkiego poety. Na sarkofagu czytamy następny napis, który jak mówią, Dante sam sobie ułożył:

„Jura Monarchiae, Superos, Phlegethonta lacusque,
Lustrando cecini, voluerunt fata quousque,
Sed quia pars cessit melioribus hospita castris,
Auctoremque suum potuit felicior astris,
Hic claudor Dantes, patriis extorris ab oris,
Quem genuit parvi Florencia mater amoris.

Uchyliwszy czoła przed cieniem wielkiego poety, który po burzliwym życiu, na krótko tylko przybywszy do Ravenny zaznał spokoju, pośpieszyłem przez bramę „Serrata“ za obręb miasta, celem zwiedzenia jeszcze jednej cennej pamiątki, a mianowicie grobowca Teodoryka Wielkiego. Do wnętrza dolnej części tego mauzoleum wchodzi się przez romańskie łukowe drzwi, po nad dolną dziesięciogranną częścią, wznosi się rodzaj rotundy z kulistym sklepieniem utworzonym z jednej sztuki kamienia istryjskiego. Do części górnej t. j. do rotundu prowadzą marmurowe schody dodane r. 1780. Mauzoleum te, o ile się zdaje wznio-

sła Amalasunta córka Teodoryka. Wedle tradycyi, po zdobyciu Ravenny przez Belizaryusza, rozsypali Grecy prochy Teodoryka na wszystkie wiatry.

Szczałki śmiertelne wielkiego monarchy i bohatera rozwiały wiatry, nie też po nich niepozostało, a z wspaniałego królewskiego pałacu, który sobie Teodoryk w Ravennie zbudował i do którego kolumny i marmury sprowadził z Rzymu i Konstantynopola, pozostały tylko ślady z wysokiego muru zbudowanego z cegły palonej.

Przy drodze prowadzącej z Ravenny do Rimini w pewnej odległości za mauzoleum Teodoryka na kilka milowej przestrzeni ciągnie się słynny las piniowy zwany „la Pineta“. Niegdyś w miejscu tem było morze, które fale swe rozbijało o mury Ravenny, dziś prawie na całą milę odsunęło się od miasta, a w miejscu jego szumi zielony las zawsze piękny i duży jak za czasów rzymian i weneccyan, którzy ztąd brali materyał na swe statki. Tu obozowali Gotowie w czasie gdy Teodoryk zamknął Odoakra w Ravennie. Sliczne to ustronie, pełne czaru i uroku. Wysoko pienne, rozłożyste pinie, całowane lekkim powiewem wiatru wiejącego od morza szumią, gwarząc tajemniczo o przeszłości, o tych walkach i bojach olbrzymów, których świadkami były. Pełną też pierśią wędrowiec wciąga tu w siebie tę woń balsamiczną, którą powietrze jest napełnione i patrząc na te mury, kościoły i wieżycy starożytnej Ravenny, które w pełnym blasku słońca w oddali migocą wpada w zadumę i widzi przed sobą całe falangi greków,

rzymian, gotów, weneccyan, którzy o ten kawałek ziemi krwawe staczali boje, — słyszy wrzawę wojenną, po nad którą panuje harmonijny dźwięk pieśni nad pieśniami twórcy Boskiej komedyi!

Za chwil parę pociąg podążający do Ferrary już miał odejść z Ravenny. Nie tracąc też czasu zabrawszy mój podróżny kuferek złożony tymczasowo na stacyi wpadłem do wagonu i — ruszyłem dalej w drogę.

Okolo godziny 12-tej w nocy przybywszy do Ferrary niezwłocznie udałem się przez Porta Po do wnętrza miasta, gdzie dzięki otrzymanej wskazówce umieściłem się w hotelu Stella d'oro, położonym przy Via Giardini naprzeciw byłego książęcego pałacu czyli Castello.

Wczesnym rankiem wstawszy, i zaszedłszy na piazza del Commercio, zasiadłem pod werendą kawiarni będącej naprzeciw pałacu książęcego, gmachu bardzo starego o czterech basztach i przedstawiającego się nader malowniczo. Tuż obok prawie, wznosi się pałac municypalny dawna niegdyś rezydencya książąt udzielnych, którzy byli z rodu Este i tu rządzili od roku 1056. Dzieje tej rodziny jako lenników, papieży z dziejami Ferrary ściśle są związane. W roku 1860 Ferrara wraz z całym terytorjum do niej należącym przyłączoną została do królestwa włoskiego. Miasto Ferrara jako stolica księstwa była siedzibą włoskiej sztuki, ozdobioną jest też licznymi arcydziełami przypominającemi jej świetne czasy. Posiliwszy się sakramentalną czekoladą w to-

warzystwie cicerona udałem się najprzód do katedry w pobliżu będącej i imponującej wspaniałym frontonem w stylu lombardzkim. Fasada i rzeźby będące na tejże pochodzą z XIII i XIV wieku. Płaskorzeźby i cztery lwy będące u samego wejścia pochodzą z dawniejszych jeszcze czasów. Wnętrze o trzech nawach i dwóch poprzecznych ramionach bardzo rozległe jest już zmodernizowane, aczkolwiek nie bez gustu. Oprócz paru pięknych obrazów Garofala, Guerchina, Bastianina, są tu nadto śliczne rzeźby Baroncolli'ego i Alf. Lombardi'ego. Tuż obok katedry wznosi się wspaniała czteropiętrowa dzwonnica zbudowana za Herkulesa II w stylu odrodzenia. Patrząc na tę koronkę, na te rzeźby pokrywające ściany dzwonnicy zdaje się, iż mamy przed sobą jakieś olbrzymie cacko.

Opuściwszy katedrę udałem się do zamku w którym dziś mieści się biuro administracyjne i telegraf. W skrzydle zajmowanym przez prefekturę znajdują się piękne freski Dosso-Dossi'ego, oprócz których zajmujące są podziemia, a mianowicie te, które znajdują się pod wieżą lwów. Tu w jednym z tych podziemi margrabia Mikołaj III (1425) ściąć kazał swą żonę Parisinę Malatesta i swego naturalnego syna Hugona, który był uwodzicielem Parisiny. Zwiedziwszy zamek udałem się na ulicę di Ferra przy której znajduje się uniwersytet posiadający bardzo bogaty zbiór cennych medali, napisów greckich i rzymskich, kilka sarkofagów starożytnych, prześliczną i bogatą bibliotekę oraz zbiór 1100 manuskryptów między którymi

z szczególnym pietyzmem oglądałem manuskrypt Ariosta z poematu: „Roland szalony” zaopatrzone licznymi poprawkami, dokonanymi własnoręcznie przez twórcę, i kilka listów Tassa, pisanych w więzieniu. W jednej z sal biblioteki znajduje się grób Ariosta, przeniesiony tu r. 1801 z kościoła Św. Benedykta. W bibliotece tej znajdują się prawdziwe skarby dotyczące tak dziejów jak i literatury, na bliższe ich poznanie jednak trzeba więcej mieć czasu niż to ja miałem, dla tego też zaledwo rzuciwszy okiem na przesliczne kodeksa zdobne cennymi miniaturami z XIII i XIV wieku, oraz na stare wydania (52 wydań) dzieł Ariosta, pospieszyłem dalej na miasto, aby zwiedzić jeszcze Palazzo de Diamanti i dom Ariosta.

Wspomniany pałac wznosi się przy rogu Corso di Porta Po i Corso di Porta degli Angeli (dziś Vittorio Emanuele) i nazwany jest pałacem dyamentowym, bo ściany jego są pokryte fasetowanymi marmurami. Gmach ten imponujący swą pięknnością i ogromem, zbudował r. 1567 Zygmunt d'Este podług planów Biagia Rossetti'ego. W gmachu tym znajduje się dziś muzeum zwane: „Ateneo civico” wraz z galerją obrazów. Obrazy tam będące po większej części pochodzą z kościołów, które zostały skasowane. Galerja obrazów wraz z muzeum mieści się w dziesięciu salach. Najcenniejszymi dziełami sztuki są tu Tintoretta Matka Boska różańcowa, Dosso Dossi'ego St. Jan, Perugina rysunek odręczny, Garofala (1537) Madonna del Pilastro, Trzej Królowie na którym obrazie zamiast wypisania swego nazwiska wymalował

wał na pierwszym planie goździk kwitnący, Madonna del Riposo i kilka innych.

Ztąd przez Corso di porta Po, podążyłem na Via dell'Ariosto, przy której to ulicy znajduje się skromny dom Nr. 67, który zbudował sobie Ariosto i w którym zmarł. Dom ten od r. 1811 jest własnością miasta. Po nad fryzem parteru znajdują się następujące słowa ułożone przez tego słynnego poetę:

„Parva, sed apta mihi, sed nulli obnoxia, sed non Sordida, parta meo sed tumen oere domus”.

Ariosto gdy jeszcze uczył się prawa, które to studia następnie porzucił, aby się zupełnie oddać poezji, to mieszkał w „Cursa degli Ariosti” tuż obok kościoła S. Maria di Bocche. Po śmierci zaś ojca, mieszkanie te opuścił.

Zwiedziwszy domek w którym duch Ariosta się unosił, podążyłem jeszcze na plac Ariosta będący przy Corso di Porta Mare. Na placu tym wśród zieleni na wysokiej kolumnie podobnej do kolumny Zygmunta III u nas w Warszawie, a wzniesionej w XV wieku jako pomnik Herkulesowi I, znajduje się imponująca postać Ariosta, wykonana przez Fr. Vidoni'ego, pomieszczona tamże 1833 r. Statua ta jednak r. 1810 ustąpić musiała statui Napoleona I, która do r. 1814 na tem miejscu pozostawała, a w roku tym z wyżyn tych usunięta, ustąpiła miejsca poprzednio tu będącej statui Ariosta.

Godzina odjazdu zbliżyła się, pożegnawszy więc Ferrare, już około szóstej z wieczora opuściłem te starożytne miasto, dążąc do Padui, gdzie około go-

dziny 11 wieczór stanął, zajmując mieszkanie w Hotelu Aquila Nara przy piazza Biado. Rozgościwszy się w zajęтым numerze, zatęskniony za towarzystwem kolegów i pragnąc co rychlej dowiedzieć coś niecoś z dziedziny militarno-politycznej, udałem się do przeciwległej kawiarni Pedrocchi, gdzie niespodzianie a z wielką moją radością spotkał nadporucznika W. z 4 pułku ułanów, z którym poznawszy się w dolinie Ampola, spędziłem czas pewien w Fugina Glisenti. Na milej i ożywionej pogawędce szybko czas mijał, jako też około drugiej po północy wróciłem do hotelu, ułożywszy się poprzednio z nadporucznikiem W. że nazajutrz rano przed dziewiątą wyruszymy obaj na miasto celem obejrzenia go.

V.

Padua, główna siedziba nauk i sztuk pięknych, nie mały wywiera urok na przybyszu, raz swemi dziełami sztuki, a po wtóre wspomnieniami dziejów, jakie do tych włoskich Aten są przywiązane. Dla nas wspomnienia są tembardziej cenne, gdyż tu kształcili się nasi najslawniejsi uczeni i bohaterowie. Tu przebywał Kopernik, Ciołek, hetman Zamojski, Stefan Batory, Jan Sobieski, — tu też pozostały po nich pamiątki drogie sercu naszemu, a świadczące, że naród nasz, aczkolwiek ciągle staczający boje z najeźdźcami, miłował i nie zaniedbywał nauki.

Padua, której początek szukać należy za Antenora brata Priama a króla Trojańczyków, za czasów Augusta stała się najbogatszym miastem Włoch północnych, lecz napady barbarzyńców pozbawiły ją wszystkich starożytnych przedchrześcijańskich pomników. W wiekach średnich Padua stanąwszy po stronie Gwelfów r. 1318, władcą (Signor) Rzplitej ogłosiła Jakóba z Carrary. Książęta z tego rodu chcąc się utrzymać na tronie, przez długi czas zmuszeni byli staczać ciągle walki i boje z della Scala'mi z Werony i z Wenecyanami, którym to ostatnim na koniec r. 1405 ulegli i odtąd Padua przeszła w posiadanie Rzplitej Weneckiej. Od tej pory Padua dzieliła losy swej władczyni i wraz z nią r. 1866 dopiero połączoną została z królestwem Włoskim.

Sztuka krzewiąca się w murach tego prastarego miasta poszczycić się może takimi mistrzami jak: Giotto, Donatello, Filippo Lippi, Uccelli, Montegna, którzy tu się osiedlili znajdując obszerne pole do zajęcia swoich.

Ulice miasta kręte, w wielu miejscach poprzeczane kanałami wodnymi i mostami z których znaczna ilość pochodzi jeszcze z czasów rzymskich — okolone są podcieniami arkadowymi, co niemało uroku i pewien rodzaj tajemniczości nadaje całemu miastu.

Stosownie do umowy, dnia następnego wraz z kolegą moim W. puściliśmy się na wędrowkę po mieście i przedewszystkiem podążyliśmy zwiedzić ba-

zylikę św. Antoniego Paduańskiego położoną przy Piazza del Santo.

Bazylika pomieniona zbudowana 1237 r. podług planów Mikołaja Pisano, zupełnie ukończoną została dopiero 1475 roku. Gmach to olbrzymi w kształcie krzyża, ozdobiony jest siedmiu kopułami o wiele większemi jak te bazyliki St. Marka w Wenecyi. Fasada ozdobioną jest nadto statuaą św. Antoniego, w tympanie (bęben, wklęsłość, nisza) zaś znajduje się fresk Montogna (1452) przedstawiający N. Marję Pannę z św. Bernardem i św. Antonim. Wnętrze bazyliki dziś jest wybielone. W ołtarzach i na ścianach znajdują się śliczne olejne obrazy Antoniego Roselli ego z Bergamo, dalej w kaplicach freski Altichieri'ego de Zevio, d'Avanza, Giovana i Ant. Padovanów i Giusta Padovana da Firenze. W kaplicy św. Antoniego zbudowanej wedle planu Sansovina znajdują się prześliczne rzeźby Mattea i Tomasza Garvi, Minelli'ego, G. M. Padovana, Girol. Campagna, Sansovina, Lombarda i Stelli, przedstawiające cuda św. Antoniego, nadto wspaniałością i bogactwem wykończenia zachwycają tu dwa prześliczne srebrne kandelabry i sklepienie kaplicy wykonane przez Tiziana Minio podług planów Falconetta i J. Sansovina. W Chórze podziwiać należy przepyszne rzeźby Velana, Riccia i Donatella. Z pomników na szczególną uwagę zasługują pomnik rządcy Dalmacyi Caterina Cornelio († 1674). Grób Ant. de Roycellis (1466) podziwienia godne dzieło architektoniczne, w kaplicy św. Stanisława pod którą są polskie groby, pomnik

księżny Jabłonowskiej († 1846) wykonany przez L. Ferari'ego. Dalej pomniki Aleksandra Contariniego generała Rzplitej Weneckiej († 1553), katedynała Piotra Bembo († 1547) i admirała Jeremiasza Michael († 1557). Tak zwane „Santuario” dobudowane 1690 kryje w murach swoich różne pamiątki jak: kielichy, relikwiarze i t. d. z XV i XVI wieku, w zakrystyi zaś znajdują się mozaiki z drzewa braci Canossa wykonane w XV wieku, są to rzeczy przesłiczne i zasługujące na specjalne studia.

Po przeszło trzy godzinnym pobycie w tej wspa-
niałej świątyni, i zwiedziwszy niemal każdy jej za-
kątek, podążyliśmy na w pobliżu będący plac Pratto
della Valle. Niegdyś była to łąka którą zamieniono
na publiczny ogród spacerowy, ozdobiony pomnikami
słynnych uczeni uniwersytetu i innych sławnych osób.
Pomniki te ustawione w dwa szeregi nie odznaczają
się pod względem artystycznym, z wyjątkiem kilku
jak Paleni'ego i Capella, rzeźbionych przez Canovę,
dalej Stefana Batorego i Jana Sobieskiego, który jak
napis opiewa był: „qui Patav. academ. alumnus in-
genio, patriam rex. & illustr.”. W zewnętrznym sze-
regu pomników widzimy pomniki Tassa, Ariosta, Pe-
trarki i Galileusza. W pobliżu wznosi się tak zwana
Loggia Amulea i tu znajdują się statuy Danta i Giotta.
Ztąd udaliśmy się do gmachu dawnego uniwersytetu.
Śliczny to gmach zbudowany przez Sansovina! Pod
arkadami kilku stojących studentów widząc nas przy-
patrujących się rzeźbom zdobiącym ściany, zaprowa-
dziło nas do wnętrza, gdzie w przedsionku stoi po-

sag Heleny Lukrecji Cornaro, doktora filozofii Uniw. Padewskiego. Ileż tu wspomnień dotyczących naszych dziejów! Jak cenne dla nas jest owe album akademickie, jak mile uderzają nas w oczy owe herby i napisy świadczące, że tu praojcowie nasi czerpali światło wiedzy! Po pamiątkach uniwersytetu najbardziej zachwycił nas na placu de Signori wznoszący się gmach zwany Loggia del Consiglio, dawniej „Gran Guardia” zbudowany przez Biagia Rossetti’ego w stylu pierwotnego renesansu. Istne to cacko! Naprzeciw prawie placu, wznosi się kościół zwany „il Duomo” zbudowany 1550 przez Righetta i della Vale. Tuż obok tego kościoła wznosi się słynna kaplica chrzestna: „il baptisari” zbudowana z czerwonych cegieł w XII wieku a ozdobiona r. 1320 arcy pięknymi freskami przez braci Padovanów. Wpadłszy na chwilę jeszcze do Museo Civico aby czołem uderzyć przed arcydziełem Sassoferrata, przedstawiającym Matkę Boską ze Świętymi, ze względu na zmrok już zapadający, podążyliśmy do kawiarni Pedrocchi, zkąd posiliwszy się i wypocząwszy po całodziennej wędrówce po mieście, około drugiej rano wyruszyłem pociągiem dążącym do Vicency.

W niespełna półtorej godziny po opuszczeniu Padui, konduktor wyrwawszy mnie z słodkich objęć morfeusza oznajmił, iż stanąłem u zamierzonego celu. Wsiadłszy też na pół senny z wagonu i pozostawiając podróżny pakunek na stacyi, przez obszerny plac zwany Campo Marzio obok koszar kawaleryjskich podążyłem do miasta, wchodząc w obręb

jego przez bramę zwaną: Porta Castello. Minąwszy przy placu Castello będący pałac Giulio-Porta zwany powszechnie „la casa del Diavolo” budowę którego rozpoczął i nieukończył Palladio, dalej cośkolwiek katedrę, dotarłem do hotelu Due Mori, gdzie zjadłszy śniadanie i przesiadawszy w miłym chłodzie do godziny dziewiątej, puściłem się na wędrówkę po mieście. Zwiedziwszy palazzo del Consiglio gmach prześliczny o dwóch rzędach arkad, wznoszących się jedne nad drugimi, a z których dolne są w stylu doryckim, górne zaś jońskim, zaszedłem do pałacu Chierigati, istnego arcydzieła sztuki budowniczey słynnego Palladia. Tu zatrzymałem się czas dłuższy, zwiedzając muzeum miejskie, w którym znajdują się obrazy wysłe z pod pędzla takich mistrzów jak: da Ponte, dal Toso, Campagnola, Coneghiano i innych; zbiór ten dosyć liczny i mimo pięknych dzieł sztuki, jakie się tu znajdują, należy jednak do mniej słynnych we Włoszech. Z muzeum podążyłem nad brzeg rzeczki Bacchiglione gdzie tuż obok Ponte degli Angeli wznosi się słynny teatr Olimpijski, zbudowany przez Palladia, wedle reguł budowy starożytnych teatrów podanych przez Vitruwiusza. Scena tego teatru ma perspektywę nadzwyczaj ładną, kończy się bowiem bramą tryumfalną o trzech arkadach, przez które otwiera się prześliczny odległy widok. Orkiestra pomieszczona przed sceuą, znajduje się na 1.50 metr. niżej od posadzki widowni. Wagner, półbożek niemieckiej przyszłościowej muzyki, zapatrując się na Palladiusza, w teatrze swoim w Bai-

rucie, podobnież orkiestrę pomieścić pod poziomem sali, czyniąc ją niewidzialną dla zgromadzonej publiki! Nic więc nowego.

Pociąg, którym miałem udać się do Werony, odchodził dopiero o czwartej po południu, a więc znużony parodniową ciągłą podróżą i zwiedzaniem różnych kościołów, muzeów i t. d., czułem w głowie mej taki chaos, że na razie nieumiałem sobie zdać sprawy z tego wszystkiego com widział, — wyszedłem też za miasto przez bramę di Castello, gdzie w kawiarni będącej przy placu Marzio naprzeciw Teatro Diurno, zasiadłem w cieniu winogradem pokrytej werandy. Ztąd roztoczył się przedemną zachwycający widok gór Berici, wznoszących się po za rzeczką Retrone stanowiącej dopływ Bacchigliony. Szczyt gór tych zwany Parnasso, dumnie wychylał się z pośród otaczającej go zieleni, a wyżej jeszcze położony klasztor i kościół Madonna del Berico na szczycie góry teje nazwy, majestatycznie rysował się na ciemnym tle błękitu nieba.

Tak siedząc i zachwycając się uroczym widokiem kąpiącym się w pełnym blasku południowego słońca przysłuchiwałem się objaśnieniom, jakie mi dawał jakiś uprzejmy Włoch, który widocznie kąpiąc się w aromatycznym powietrzu, używał siesty. Gadatliwy ów jegomość, rad, że ma przed sobą powolnego i ciekawego słuchacza, opowiedział mi legendę przywiązaną do Casa del Diavolo. Legendę ową, jako wielce zajmującą niech mi będzie wolno tu powtórzyć.

Okolo r. 1580 w Vicencji żył nadzwyczaj bogaty patrycjusz Giulio da Porta, człowiek młody, lubiący przepych, ogniste wina i pałace oczy ładnych Wenecjanek, z któremi wołał spędzać całe tygodnie i miesiące, niż z swą cichą, pokorną, czarnowłosą małżonką. Giulio przesiadując często bardzo w Wenecji, nie troszczył się bynajmniej o to, co w Vicencji porabiała jego osamotniona żona. Wszak nudzić się nie mogła, miała pałac świeżo zbudowany przez Palladia, miała liczny dwór, piękny ogród i młodego pazia, który cudownie śpiewał i grał na mandolinie!

Młody paż, Antonio na imię mu było, towarzysząc codziennie pani swej do kościoła, nie będąc obojętnym na jej wdzięki, zwykle jak paż — zakochał się w niej. I cóż w tym dziwnego? wszak nie było jeszcze na świecie takiego pazia, coby się w swej pani nie kochał. Antonio więc, kochając się w nadobnej Biance, spełniał tylko swój obowiązek.

Biedna, przez męża zaniedbywana Bianca, tęskniąca do miłości i pieczy, spostrzegła niebawem, że Antonio w niej się kocha — miłość też jego nie pozostała bez wzajemności.

Raz późną jesienią Giulio da Porta zaszczycony jakąś ważną misją Senatu Weneckiego, musiał się udać do Rzymu. Senat do rozporządzenia jego dał mu jeden ze statków — Giulio z wielkim, lecz tajnym żalem Bianci, zabrał z sobą Antonia.

Bardziej niż zawsze osamotnioną uczuła się teraz szlachetna Bianca.

Pewnej nocy zerwała się od strony Wenecji straszliwa burza. To „Orco”, zły duch morza, który szalał po nad Lagnuami, prując swoim potężnym telnieniem głębiny morskie i wyjąc jakby Lawiatan obudzony ze snu wiecznego... piorun bił za piorunem i pałac cały oblewany błyskawicami, płonął jakby w ogniu!

Przed wspaniałym olbrzymim kominem, na którym dogorywał ogień, w jednej z komnat pałacu w białe wschodnie jedwabie otulona, siedziała Bianca pogrążona w głębokiej zadumie.

Damy dworu jej poszły już na spoczynek, pragnąc co rychlej przespać tę okropną noc.

Bianca sama jedna, opuszczona przez wszystkich, rozmyślała nad swoim losem... mimo skarbów jakie posiadała, czuła się nieszczęśliwą... Dziecka nawet Bóg jej nie dał, aby mogła nad niem czuwać i przycisnąć do łona swego. Puste były wszystkie komnaty, wiatr tylko wył po kominach, wstrząsał z przeraźliwym szczeękiem drzwiami i oknami! O! połowę skarbów oddałaby za jedną chwilę, w której nie czułaby się tak osamotnioną.

Lecz co to? Ktoś puka gwałtownie do bram pałacu! Ależ nie, to złudzenie! To silniejszy poddmuch huraganu, który wstrząsnął wierzejami!

I znów Bianca zadumała się przesuając w palcach perły kosztownego różańca, który nagle rozerwał się, a perły potoczyły się po miękkim kobiercu. Obojętną to jednak było rzeczą dla Bianci, wzrok której spoczął na wiązance kwiatów, ofiarowanych jej

przez Antonia przed odjazdem jego. I bezwiednie prawie Bianca wzięła ową wiązaną do ręki i przycisnęła do ust — i całowała je tak długo i tak gorąco, aż wonne kwiaty opadły i obok pereł różańca na ziemi spoczęły :

— Czyż kocha mnie on? — wyszeptła Bianca — a serce odparło jej: — Nad życie!

I znowu zdało się Biance, że ktoś puka do bramy pałacu.

Zaspany odźwierny, niechętnie przetarłszy sobie oczy, wstał z swego łoża i zbliżywszy się do bramy, uchylił okienka. Za bramą wśród strasznej ulewy, stał mnich ze spuszczoną kapuzą na oczy.

-- Przeor Madonny del Berico — rzekł mnich — przysyła mnie tu z poświęcaną świecą, ulaną z czerwonego wosku dla pani waszej, a która zażegna srożącą się burzę, puść mnie więc, bo sam muszę tę świecę dostojnej pani doręczyć.

Odźwierny otworzył wrota, lecz silny podmuch Orki zgasił mu latarkę i ciemność nieprzenikniona zaległa.

— Ujmij mnie Ojcze za rękę — mówił odźwierny — a zaprowadzę cię do mej izby, musisz się nieco obsuszyć przy ogniu co płonie na kominie, a ja tymczasem przyniosę ci dzban falerna, którym rozgrzejesz skostniałe członki.

I odźwierny pozostawiwszy przybysza samego, pośpieszył po przyobiecany napój. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy wróciwszy do izby, nikogo w niej nie zastał. Habit mnicha tylko leżał na ziemi!

— No! tego to chyba diabeł porwał przez komin! — zawołał odźwierny, drząc cały ze strachu.

Na górze w komnacie, gdzie Bianca siedziała, nagle jakby z pod ziemi stanął przed nią Antonio.

Na razie sądziła, że to przywidzenie, wywołane przez nią samą!

— Witaj mi Antonio! — rzekła Bianca, podając obie ręce przybyłemu. — Lecz z głośnym okrzykiem cofnęła się, uczuwszy palące pocałunki pazia i teraz dopiero spostrzegła zmienioną postać Antonia, domyślając się co go tu sprowadziło!

Nio jako sługa, nie jako obrońca przybywał on tu wśród tak okropnej nocy narażając się na tysiące niebezpieczeństw. Iskry i błyskawice sypały mu się z oczów, tak jakby on był jej panem, a ona tylko niewolnicą jego.

Nie nie pomógł gniew jej, słodkie słowa perswazji, — Antonio piekielnym śmiechem odpowiadał na wszystko, bo dumna, niepokalana i bezbronna: jego pani — była w mocy jego.

Nie nie pomogły łzy i błagania — i Antonio z siłą olbrzyma porwał ją w swe objęcia i zniósł po szerokich schodach do zimnego, błyskawicami tylko oświetlonego podziemia.

— Jesteś w mej mocy! pamiętaj o tem! — zawołał Antonio, zgrzytając zębami, i otwierając równocześnie ciężkie drzwi, osadzone w kamiennej posadzce.

Bianca zadrzała, ujrawszy przepaść bezdenną pod nogami.

— A teraz wybieraj! — krzyknął Antonio — albo bądź moją, lub też umieraj!

Bianca przystąpiła bliżej do przepaści i poleciwszy swą duszę Bogu, śmiało rzekła:

— Wolę śmierć!

— Dobrze! — odparł wzdychając Antonio.

Bianca z rękami skrzyżowanymi na piersi stała nad przepaścią, czekając, kiedy w nią popchniętą będzie. Błyskawiczne płomienie krzyżowały się nad jej głową... ucałowała serdecznie, jakby błagalny pocałunek, który spoczął na jej czole i Antonio zniknął w przepaści, po nad którą żelazne drzwi z trzaskiem się zawarły...

Przeraźliwy okrzyk zgrozy zagłuszył łoskot pioruna i Bianca z pasmem białych jak mleko włosów nad czołem, obudziła się z trapiącego ją snu.

Tejże nocy Antonio, zagadkowym sposobem zniknął ze statku, na którym Giulio da Porta wypływał z Wenecji...

Odtąd w pięknym pałacu straszyć poczęło — mieszkający opuścili go, i opustoszały pałac nazwano *Casa del diavolo*.

VI.

Dziesiątego dnia po moim wyjeździe z obozu, zairzymawszy się tylko w Weronie trzy godzin, czekając na pociąg dążący ku Bolzano, nad samym ra-

nem stanąłem w Pontone, zkąd niezwłocznie pieszo udałem się do Sega, gdzie koledzy moi, nie spodziewając się tak rychłego mego powrotu, przybyciem moim wielce byli zdziwieni.

Zaledwo mój służący Janos pakunki przywieszono z drogi uporządkował i ja zamierzyłem wyjść nieco na wieś, celem odbycia przeglądu kwater mego plutonu, gdy do mieszkania mego wpadł podporucznik Vorauer z oznajmieniem, że dziś jeszcze po południu w skutek właśnie co nadesłanego rozkazu, jako kwatermistrz batalionowy wraz z odpowiednią liczbą ludzi udać się mam do Cavajon. Wiadomość ta ucieszyła mnie o tyle, że ruszając się z Sega będę miał sposobność zobaczyć i poznać nowe, dotąd mi nie znane okolice i że raz opuścimy miejscowość, w której żyliśmy dotąd jak kameduli. Otrzymawszy tę pocieszającą wiadomość, pospieszyłem do kapitana Fritsch'a komendanta kompanii, aby odebrać stosowne rozkazy.

Po południu, około 5 godziny, z czterema podoficerami i ośmiu szeregowcami, puściłem się w drogę — a po trzy godzinnym marszu wśród winnic i ogrodów, zdążyłem do Cavajon, gdzie z niemałym podziwem zastałem cały 19 pułk pieszy, który przed południem jeszcze tu przybył, idąc z Lazise i Cesana di Ceraino zkąd już koleją podążyć miał dalej na północ. Na razie byłem w kłopotcie co tu robić, tembardziej, że nad ranem cały nasz batalion miał naciągnąć, z tym też moim kłopotem zwierzyłem się komendantowi 19 pułku, który niezwłocznie cztery

kompanje rozkwaterowane w miasteczku przeprowadzić kazał do gmachu municypalnego i przedziałni jedwabiu, robiąc tym sposobem miejsce dla batalionu, który miał nadejść. Ośm kompanij zaś, tego pułku wraz z sztabem i wszystkimi oficerami zakwaterowanych było w opustoszałym kościele. Oficerowie rozkwaterowali się w zakrystyi, tu też dzięki uprzejmości pułkownika i ja pomieszczony zostałem, a po ożywionej gawędce o przeżytych chwilach, zjadłszy obozową wieszcę zakropioną miejscowem winem, legliśmy wszyscy pokotem. Półkownik łoże swe miał usłane na szerokim stole zakrystyjnym, mnie zaś jako gościa pomieszczono w zacisznym kącie tuż obok stołu, na którym jak na katafalku spoczywał wesoły i młody jeszcze komendant pułku. Za posłanie miałem nieodstępny koc mój podróżny i dzięki uprzejmości porucznika huzarów, który jako należący do generalnego sztabu pułk przeprowadzał, dostałem pod głowę siodło huzarskie. Już leżeliśmy wszyscy, niektórzy nawet poczynali preludja do gardłowego koncertu, gdy oto ja chcąc sobie poprawić nieco pod głową będące siodło, dotknąłem coś zimnego i śliskiego. Jakby z procy wyrzucony, wyskoczyłem z mego legowiska, obok mnie leżący stary Major, który wygodnie się ułożył na wiązce słomy i zaczynał usypiać snem sprawiedliwego, wyrwany nagłym moim ruchem ze snu i nie wiedząc na razie co się dzieje, skoczył także na równe nogi krzyząc: „do broni! nieprzyjaciel jest tu!” Na wrzask Majora wszyscy się pozrywali i poczęli się dopytywać co się

stało — pólkownik tylko leżący na stole, który całe zajście widział, śmiał się jak szalony, nie mogąc przyjść do słowa. Tymczasem ja, wśród ogólnej wrzawy, śmiechu i dopytywań, usunąłem ostrożnie siodło które miałem pod głową i oto oczom naszym ukazała się w kłębek zwinięta żmija, powszechnie zwana *miedzianką*. Poczciwy Major, który tak wygodnie obok mnie się rozlokował, oświadczył, że teraz za żadne pieniądze na swoim łożu się nie położy lecz że się zakwateruje na parapiecie okiennym, który na szczęście przez nikogo nie był zajęty, zabrawszy więc swą poduszkę skórzaną, kocyk i płaszcz, Major przeniósł się na okno, ja zaś zabiwszy żmiję, przez Majora pozostawioną wiązkę słomy zaanektowałem dla własnego użytku, z czego na razie byłem wielce zadowolniony. Niedługo jednak cieszyłem się tą zdobyczą, gdyż drudzy koledzy pozazdrościli mi takiej sybaryckiej pościeli i wyciągając z podemnie słomę po garści, wnet wszystką zabrali. Mimo tego jednak, usnąwszy niebawem jednym tchem spałem aż do chwili, w której starszy kapral z mego oddziału nie obudził mnie powiadamiając, że batalion już nadchodzi. Rozkwaterowawszy batalion, i otrzymawszy nowe rozkazy, tuż po nad brzegiem Adygi, przesłiczoną okolicą na Rivoli, Incanale i Brentino wraz z kwatermistrzami podążyłem do Rivalta, miejscowości położonej tuż nad Adygą na lewym brzegu której znajdowała się stacja kolei Peri. Około 8 wieczorem tegoż dnia jeszcze nadciągnął i batalion, ja zaś w służbie kwatermistrzowskiej zastąpiony zostałem przez nad-

porucznika Gayera, który tejże nocy jeszcze udał się do Avio.

Dnia następnego, a było to pierwszego sierpnia, o pół do czwartej rano, batalion nasz puścił się w dalszą drogę, wedle przepisanej tak nazwanej marszruty. Szliśmy więc szosą, ciągle wzdłuż prawego brzegu Adygi i po pod lewy stok Monte Baldo. Dzika to, lecz zarazem i zachwycająca okolica. Szliśmy doliną zwaną Val Lagarina, środkiem której w licznych zakrętach z szumem po kamiennym łożysku pędziła Adyga, do której wpadały pod postacią małych lecz malowniczych wodospadów liczne jej dopływy. Lewy brzeg Adygi, wzdłuż którego ciągnie się tor kolejowy, najeżony był również łańcuchem gór Lessini, z pośród którego wychylały się potężne szczyty jak Monte Pastelette i Corna położonych naprzeciw Belluno, przydrożnego miasteczka, które przeszedłszy, przez Mama, nadzwyczaj malowniczą osadę u stóp szczytu Monte Fassole, należącego do łańcucha gór Monte Baldo, o godzinie pół do ósmej rano stanęliśmy w Avio, miasteczku rozsiadłem tuż u ujścia do Adygi, górskiego strumienia Arnino, po nad którym wznosi się dobrze jeszcze utrzymany starożytny zamek.

Dnia następnego o godzinie drugiej rano batalion nasz ruszył w pochód, opuszczając Avio i dążąc po pod urwistemi ścianami Monte Vignola, pokrytymi winnicami, przez Sabionara, Pilcante, Chizzola wioskę położoną nad ujściem Sorony do Adygi i przez Tierno około godziny dziewiątej rano przybyliśmy do

Mori, miasteczka dosyć obszernego, położonego u wejścia do doliny Comaraso, a po południu do Adygi podąża rzeczulka tejże nazwy, wypływająca z jeziora Loppio, zwanego powszechniej *Lago Verde*.

W Mori zastaliśmy rozkaz pozostania do dalszego rozporządzenia. Po raz to już wtóry w ciągu tych paru miesięcy kampanii Austro-Francuzkiej przebywałem w Mori ¹⁾ i jak pierwszym razem tak i teraz dostałem się na kwaterę do Villi roweradańskiego adwokata, którego jednak mimo najszczerzej chęci poznać nie mogłem, bo jako zacięty „Italianissimus” z wieścią o przybyciu naszym do Mori — natychmiast wyjechał do Roveredo. Niemając prawie nie do roboty, dniami całymi wraz z paru kolegami robiliśmy wycieczki w okolicę. I tym sposobem zwiedziliśmy w pobliżu Mori na lewym brzegu Adygi położone miasteczko San Marco, gdzie nad jeziorkiem Slavini na północ od S. Marco znajduje się zasyp górski, powstały przez usunięcie się skał, które roku 883 całe miasto pogrzebały. Opis tego zasypanego miasta podaje Dante w swej Boskiej Komedji (Pieśń XII 4—9). Dalej nieco na południe od S. Marco, zawsze na lewym brzegu Adygi, naprzeciw Chizzola, a u stóp szczytu zwanego Monte Zugna znajduje się wioska Serravalle, po nad którą wznosi się starożytna twierdza broniąca przesmyk doliny Lagaryńskiej która w tem miejscu znacznie się zwęża.

¹⁾ Patrz: „Ze wspomnień żołnierza“ str. 108.

Wycieczki do Castione, Brentonico, na szczyt góry Monte Altissimo di Nago (2070 metr. nad p. m.) z kądem najładniejszy widok przedstawił się oczom naszym na zachód, na przeciwny brzeg jeziora Garda, sięgający od Riva i Torbole aż po Sal'ò, na wschód od Roveredo aż po Weronę niemal i całe pasmo gór Lessińskich, — na północ na znaczną część doliny, którą płynie Adyga i śniegiem pokryte szczyty Adamello-Parsanella i Ortels. Niepoprzestając na tej wycieczce, za jednym zachodem puściliśmy się z Altissima na nieopodal będący szczyt: Bocca di Navene (1440 metr.) Przeprawa z jednego szczytu na drugi nie była tak łatwą, pomimo że Bocca di Navene o wiele jest niższym od Altissima. Trudności następujące się jednak, szczęśliwie zostały zwalczone a to dzięki wyśmienitym przewodnikom, których z sobą zabraliśmy z Brentonico. Późno już wieczorem, przy eterycznym czarodziejskim blasku księżyca spuściliśmy się ze szczytu w dolinę Sorony, i tu idąc po nad urwiskami, wśród których przepływała wyż rzeczona rzeczka, około 11 w nocy dotarliśmy do Brentonico, gdzie zanocewaliliśmy dzięki uprzejmemu zaproszeniu miejscowego plebana, który z całą gościnnością nas przyjął, zastawiając przed nami prawdziwie lukulsową wieczerzę, składającą się z wyśmienitych pstrągów, poławiających się w pobliskiej Soronie, „Carpionów” gatunku ryb poławianych w jeziorze Garda, sałaty przyrządzonej na sposób włoski, sera, owoców i wyśmienitego wina. Po całodziennym przechadźce i drapaniu się po górach pojąć łatwo, z jakim ape-

tytem sprzątałyśmy zastawione przed nami półmiski. Już po północy wstawszy od biesiadniczego stołu, udaliśmy się na spoczynek, aby nazajutrz przed południem jeszcze powrócić do Mori.

Rano zwiedziwszy ubożuchny kościółek miejscowy, w którym jednak znaleźliśmy w wielkim ołtarzu bardzo piękny obraz *Pisana* zwanego „Pisanello” — i spożywszy śniadanie, oraz zwiedziwszy do upadku chylący się zamek Breutónico, wznoszący się tuż nad drogą, ruszyliśmy ku Mori, gdzieśmy już po drugiej po południu stanęli.

Nadmienić mi tu jeszcze wypada, że trzeciego dnia po przybyciu batalionu do Mori (d. 5 Sierpnia) w Roverado wypadła doroczna uroczystość: *Santa Maria Auxiliatrice* obchodzona nietylko nabożeństwem, lecz nadto i wspaniałą procesją. Otóż na pomienioną uroczystość, obchodzoną na pamiątkę oswobodzenia Roverado od napadu Gwelfów, kilku z nas pospieszyło do Roverado celem uczestniczenia w tym obchodzie jako widzowie. Zająwszy też miejsca w oknie hotelu „Corona” znajdującym się w pobliżu katedry przy ulicy, którądy pochód procesjonalny udać się miał do dolnej części miasta nad Adygę, wyczekiwaliśmy chwili, w której procesja się rozpoczęła.

Okolo godziny trzeciej po południu, uroczysty pochód wyruszył z katedry, mając na czele wojskową muzykę pułku konsystującego pod on czas w Roverado; za muzyką postępował długi szereg braci Pokutników, dalej Kapucynów, różnych bractw i sto-

warzyszeń z chorągwiami i feretronami, dalej różne stowarzyszenia w strojach z czasów wojen Gwelfów i Gibbelinów, korporacje rzemieślnicze, duchowieństwo świeckie i zakonne, sztandar miasta niesiony przez podestę i rajców, nakoniec Biskup Weroneński umyślnie na tę uroczystość przybyły, w licznej otoczeniu duchowieństwa i dygnitarzy, nakoniec nieprzeliczone tłumy ludu. Procesja trwała przeszło godzinę. Wieczorem miasto całe świetnie było uiluminowane, przy czem na wałach Castellu zajmowanego przez dwie kompanie 19 półku pieszego, z iniejątywy półkownika tego i półku spalono piękny fajerwerk co wielce Włochom się podobało. Późno już w noc wróciliśmy do Mori, zkąd w dziesięć dni później wyszliśmy na kwatery do Roverado, Nomi, Valano i Besenello. W tem ostatnim miejscu, położonym w prześlicznej okolicy, dostałem się na kwaterę do miejscowego proboszcza, księdza Boromea Mattei, który z całą gościnnością i życzliwością przyjął i ugościł mnie. Chwile jakie spędziłem pod dachem probostwa w Besenello, nie mogę jak tylko zaliczyć do najprzyjemniejszych w życiu moim. Ksiądz Mattei człowiek wysoce wykształcony i z zamiłowaniem oddający się naukom, mimo że był Włochem z krwi i kości, jednak nie żywił powszechnie zakorzenionej nienawiści przeciw rządowi i wojskowości austriackiej. Niemców nielubił to prawda, jednak był i dla nich uprzejmy i gościnny, chociaż radby był może niewidzieć ich. Dowiedziawszy się, że nie jestem Niemcem, postępował też ze mną o wiele szczerzej i otwarciej niż z memi

kolegami i przyznać muszę, że opuszczając Besenello żał mi było tak miejscowości samej jak i gospodarza domu. Trzy dni tylko bawiłem w Besenello i przez ten przeciąg czasu zwiedziłem wraz z proboszczem całą niemal parafię rozrzuconą wśród gór i przepaści i w dniu 23 Sierpnia, rozkazem dziennym przeniesiony zostałem do Volano, gdzie się znajdował sztab batalionu, lecz oto w dni parę później zapadłem na chorobę tyfoidalną, wskutek czego przewieziony zostałem do szpitala wojskowego w Roveredo.

Po dwu miesięcznym prawie pobycie w szpitalu otrzymawszy urlop na wyjazd do domu, z końcem Października opuściłem Roveredo i na Weronę podążyłem nad brzegi morskie do Wenecji, owej królowej Adrjatyku.

Przestrzeń pobrzeżną morza, obejmującą około 40 kilometrów, na której o 4 kilometry od lądu stałego zajmuje Wenecja, zwą powszechnie lagunami czyli bagnami. Wśród bagien tych Wenecjanie na przeszło 117 wyspach połączonych mostami, zbudowali miasto. Wyspy te poprzedzielane są przeszło 150 większemi i mniejszemi kanałami. Laguny od strony morza osłonięte są groblami, tak nazwanemi *Lidi*. Największego rozwoju Wenecja dosięgła z końcem XV wieku, licząc w onym czasie przeszło 200,000 mieszkańców. Dziś miasto to liczy zaledwo połowę tego a wielkość jej przepadła bezpowrotnie!

Dumna królowa, postradając swą koronę, a purpura okrywająca ją, opadła z jej ramion, pozostał też tylko cień jej chwały i potęgi, marząc też o mi-

nionej przeszłości, stoi osamotniona wśród rozległych lagun. Jako sen też przedstawiła mi się Wenecja, gdy wśród pomroki nocnej, z dworca cicho i bez szmeru płynącą gondolą ku wnętrzu miasta podążał. Pałace, obok których przepływałem, były pogrążone w cieniu, a głucho mileczenie zalegało wielki kanał. Od czasu do czasu przepływając po pod most jaki, lub obok bocznego kanału, odzywał się jedynie smętny głos gondoliera wołający: Pilnuj! — Miasto całe miało pozór miasta umarłych!

Nagle olśniewający blask uderzył mnie w oczy, gondola zatrzymała się u poprzecza Riva degli Schiavoni.

Przeszedłszy przez plac Piazzetty, stanowiący niejako wspaniały przedsiónek salonu czarodziejskiego pałacu, stanąłem na plaeu S. Marka i znalazłem się nagle wśród tłumu, wesoło gwarzącego, śpiewającego i nadzwyczaj ruchliwego, który przechadzając się po tej olbrzymiej sali, oblanej blaskiem kilkuset lamp gazowych, przysłuchiwał się muzyce. Posadzkę tego czarodziejsko pięknego salonu tworzą płyty marmuru, z trzech stron okalają go również marmurowe pałace, a czwartą stronę zamyka bazylika S. Marka, ów dziwnie piękny, ze wschodnim zbytkiem zbudowany gmach, ściany którego zdobią tysiące kolumn, arkad, kopuł i wieżyczek. Gmach to budzący nie tylko podziw lecz i zachwyt, a nadto świadczący o potędze, sławie i bogactwie Wenecji, owej królowy Adrjatyku, która silną dłonią dzierżyła berło trzech królestw: Cypru, Kandji i Morei! Tu starożytny prze-

pych upadłej wielkości zdaje się odzywać, lecz to sen tylko, jak słusznie jeden z niemieckich poetów mówi:

„I to miasto, wśród lagun
Z kamienia kutym, jest snem!”

Dawna, historyczna Wenecja legła już w grobie, lecz żyje Wenecja romantyczna, tchnąca poezją i czarem niewysłowionym. Kąpiąc się w blasku księżycowych promieni, ta poważna matrona przygląda się w nieruchomych wodach lagun i podziwiać każe swe relikwie przeszłości, pomniki minionej wielkości: olbrzymi pałac dożów, stare i nowe prokuratorje, bizantyjską świątynię S. Marka, olbrzymią kopułę della Salute! Lecz gdy promień słońca padnie na te wszystkie skarby — wtedy spostrzegamy dopiero jak starą, jak nieszczęśliwą jest mórz królowa! Tam w tych pałacach, w których niegdyś kipiało życie, dziś panuje grobowe milczenie, na marmurowych schodach prowadzących do wody, rosną mchy i algi, ściany popękane, kolumny potrzaskane i połamane, a z okien, to, cośmy wieczór sądzili być dywanami, jest bielizną, którą wywiesiło do suszenia, ubóstwo gnieźdzące się w pałacach zamieszkiwanych niegdyś przez patrycjuszów!

Za świetnych czasów Grecji, w chwili burzliwej emigracji ludów, z pośród błękitnej toni Adrjatyku wyłoniło się miasto. Jak historycy twierdzą, było to w chwili, w której Atylla obległ Akwileję, i mieszkańcy tego miasta zwątpiwszy o możliwości oparcia

się dzikiemu najezdcy, z mieniem swoim uszli na bezludne ostrowy, rozrzucone u brzegów morza. Paduańczycy obawiając się, aby ich nie spotkał los podobny Akwilejczykom, poszli za ich przykładem i uszli na Rivo alta, wysepkę położoną wśród morza. Za nimi podążyli mieszkańcy z Monselice, Vicency, Werony, oraz prowincji zwanej w starożytności „Venetia”, zaludniając bezludne i bagniste wysepki rozrzucone w okół Rivo alto. Osiedliwszy się tu i uczyniwszy ową okolicę mieszkańą, ustanowili między sobą prawa i wśród ogólnego pogromu i upadku całych Włoch, zażywali spokoju rosnąc w potęgę i siłę.

Łodzie rybackie stanowiły jedyny majątek i ciężka, bezustanna praca dawała tutejszym mieszkańcom kawałek chleba, lecz w pracy tej lud się umacniał, rósł i potężniał, tworząc państwo, na czele którego stanął książę (Dux). Dawno też już ubogie rybackie chaty ustąpiły miejsca budynkom, na które materiał dostarczyły odległe góry. Później, ten kamień ustąpić musiał przed orientalnym marmurem, a ze szczytu dumnych pałacy widzieć było można potężną flotę, która powstawszy z małych rybackich łodzi, teraz ze wschodu przywoziła marmurowe dzieła sztuki, zbytek z pobrzeży Azji, a przedewszystkiem chwałę Wenecji, rozbrzmiewającą po całym świecie! Wnet też do grona bogatych kupców i dzielnych wojowników przyłączyli się mężowie nauki, adepci sztuk pięknych, malarze, rzeźbiarze, poeci i budowniczowie.

Władza Wenecji z dniem każdym się rozszerzała i sięgała już daleko na ląd stały, jej wielki

doża Dandolo, zdobył Konstantynopol, wyspy Kandia, Cypr, Morea, dalej Albania i Negroponte dostały się Wenecji w udziale i flocie weneckiej towarzyszyło bezustanne zwycięstwo.

Perła za perłą przybywała do ozdoby korony tej królowej morza. Gwiazda jej szczęścia i chwały była w zenicie! Lecz ze skarbami wschodu wkradła się także ociężałość, niezgoda i nieufność wzajemna. W tym to czasie odkrytą została Ameryka i tamtędy skierowała się droga do Wschodnich Indji, Turcy zdobyli Bizancyum i z wspaniałej korony wypadły takie perły jak: Morea, Cypr i Kandia. Potężna jednak władczyni schowawszy miecz do pochwy, olśniona swą wielkością, tonęła w rozkoszy u biesiadniczych stołów. Nadszedł nareszcie ten czas, w którym się ocknęła z swej beczynności, lecz mieczowi swemu zaufać niemogła, bo zardzewiał już dawno, a lew którego ryk zwyciężki brzmiał niegdyś daleko po nad falami morza, utracił wrodzoną siłę! Wenecja upojona swoim szczęściem, ufna w swą minioną wielkość, ukołysana słodkim *dolce far niente*, usypiała teraz ciężkim snem, z którego gdy się ocknęła, ujrzała u stóp swoich skruszone berło, o koronę spierali się obey najezdey, laury które jej skronie wieńczyły, zamieniły się w kajdany, a lew S. Marka przebity cudzym mieczem konał bezsilny: *dumna królowa stała się niewolnica!*

Czyż mam opisywać tę nadobną a nieszczęśliwą kochankę morza? Czyż mam powtarzać wszystko to,

com już raz w innym miejscu o Wenecji powiedział?)
 Nie, byłoby to rzeczą wićcej niż zbyteczną! Hymna
 na cześć tej królowej morza raz tylko zanucić można!

Piękna księżycowa jesienna noc, jak to już rze-
 kłem, zgromadziła tłumy ludności na placu S. Marka.
 Na Piazzecie gwarno i ludno, wszyscy jakby w upo-
 jeniu przysłuchują się miękkiemu tonowi rozkosznego
 walca: „il Bacio” Arditiego, a setki gondol z któ-
 rych doblatują wesołe śmiechy w eterycznym blasku
 księżycowych promieni kąpiąc się, przepływają po
 gładkiej powierzchni kanału i przystani rozciągającej
 się wzdłuż wybrzeża.

Życie też wrota i kipi, jak perliste wino z Asti,
 i nikt nie zwraca uwagi swej na dwa światelka mi-
 gające wysoko na południowym krańcu bazyliki
 S. Marka. Nikte te światelka zdaje się, iż zgasną
 lada chwila, a jednak... błyszczą one tu od wieków
 i błyszczeć będą dalej, jak długo tylko Wenecja ist-
 nieć będzie! Bez tych dwóch lampek, barwną i stroj-
 ną bazylikę niepodobna sobie wyobrazić, te dwa świa-
 telka, migające od lat trzystu, wśród burz, chwał, i
 dni pełnych rozpacz i łez, przetrwały potęgę i upa-
 dek Wenecji!

Każde dziecko niemal, nie tylko samej Wenecji,
 lecz Włoch całych wie kto to był „Fornaretto” (pie-
 karczyk). Jest to najlubiejszy męczennik, najulu-
 biejsza postać ze świata dziecięcego, którą wszyst-
 ki

1) Patrz: Ze wspomnień Żołnierza.

kie teatryzki marionetkowe przedstawiają w ludowym dramacie *Il fornaretto*. Dramat ten na umysła młodzieży i ludu, działa potężnie i wstrząsająco: i do przekonania ogółu lepiej i skuteczniej przemawia, niż wszystkie parlamentarne retorycznie obmyślane mowy wypowiedziane za zniesieniem kary śmierci!

W Gorliwy przewodnik i prowadzający wędrowców po Wenecji, nigdy nie zaniedbuje pokazać w pałacu dózów więzienia biednego chłopięcia „povero tosetto”, izdebka to mała, cała wybita grubemi balami, a w której ciemno jak w grobie. Lecz kogoż obchodzić mogą cierpienia biednego chłopięcia, kiedy myśl nasza goni za innymi ofiarami ołowianek? Silvio Pellico, Casanova, Jacopo Foscari bardziej nas obchodzą, niż ów światu nie znany Fornaretto!

A jednak kto zajrzy do kroniki Wenecji, do jej akt kryminalnych z r. 1507, to przekonana się, iżże aż do chwili upadku Wenecji żaden proces główny nie rozpoczął się bez tego, aby „Kommendador” nie upomniał sędziów słowami: „Pamiętajcie na biednego Fornaretta!”

Świtaniem dnia 12 Maja 1507 r. młody i przy stojny piekarczyk Pietro Tascia, niósł do pałaców patriejszy z piekarni ojca świeże pieczywo. Wśród drogi znalazł pięknie rzeźbioną srebrną sztyletową pochwą, z czego zadowolniony weselo zahucił znaną rymowankę: „Fior di farina”.

Zwykłą, wśród porannej tej wycieczki nie nader zwyczajnego nie przytrafiało mu się, oprócz, że z okienka jednego z pałaców padał u stóp jego woni

ny bukciek, z posiadania którego czuł się szczęśliwszym, niż Doża w swoich komnatach. Zbliżał się właśnie zapatrzony w dal do owego okienka, gdy oto nagle potknął się o jakąś ciemną postać leżącą na ziemi.

— Oho! pijanica jakiś! — zawołał Pietro — lepiej Messer spać w łóżku, niż tu na tych kamiennych płytach! Hej, wstawajcie więc!

W pomroce budzącego się dnia, Pietro dojrzał, że mniemany pijanica przyodzianym jest w bogate szaty patrycjusza.

-- No no! — mówił dalej Pietro pochylając się nad bezwładnie leżącym — wstawajcie Messer, dopomogę wam!

Lecz zaledwo dotknął się leżącego, odskoczył z przerażeniem, ręce jego były krwią zbroszone, i teraz dopiero spostrzegł, że patrycjusz nurzający się we krwi, był zabity. Sztylet po rękojeść tkwił w sercu jego.

Pietro z przerażenia oniemiał, żał mu też zrobiło się za zabitym. Niebawem jednak przypomniał sobie, że bułeczki które niósł oziębną, trzeba więc spieszyć, a będąc duszą i ciałem dobrym piekarzem, swą „sztukę” (Włoch nigdy nie powie rzemiosło) cenił wysoko.

Lecz oto nadeszli zbiry — i Pietro ujrawszy ich, mimowolnie począł uciekać. Napróżno jednak; zbiry dognali go i tuż u wrót pałacu Tieppolo został ujęty. Pokrwawione ręce i nogi, oraz znaleziona sztyletowa pochwa wymownie przeciw niemu świadczyły.

Próżne były zapewnienia Pietra, że niewinny, próżne zaklęcia i przysięgi, równo ze wschodem słońca biedny piekarczyk wtrącony został do ciemnego więzienia.

Pomijamy przebieg całego długiego processu, który przerwany został z powodu ciężkiej choroby Pietra, jakiej się nabawił w wilgotnym i bezpowietrznym więzieniu.

Rozpacz ojca i kochanki, której z żalu pękło serce, wszystko to nie zmięczyło serca sędziów, i stary Marco Tasca, doczekał się chwili, że jedyne dziecko jego poddano torturom, a następnie przez powieszenie na karę śmierci skazane zostało!

Przecież śmierć szlachetnego Nobile, którego imię zapisane było w „złotej księdze”, musiała być pomszczoną! O gdyby to zamordowanym był jaki gondolier, farbiarz lub szlifirz szkła! to mniejsza — ale tak!?

Po niejakiś czasie, gdy niewinną ofiarę stracono na Piazzetteie, prawdziwy morderca Nobila stał się sam przed sądem i przyznał do winy. Wtedy Senat na uczczenie pamięci niewinnie straconego ufundował wiecznie płonąca lampkę, która smutnie oświeca plac tracenia będący między dwoma kolumnami!

Biedny Forneretto! i cóż ci po tym zaszczycie, co po twej popularności?

O wiele więcej tajemniczą i romantyczniejszą jest historia drugiej lampki.

Desdemona i Bianca Capello, nie są jedyne Wenejanki, które życie swe oddały za kochanków,

wśród wielkiej liczby podobnych im wyróżnia się sympatyczna postać patrycyuszki Marietty Vivarini, która tak jak i smutnej pamięci córka Brabantia, była jedynem dziecięciem owdowiałego ojca. Marietta kochała nie bohatera, nie dumnego patrycjusza, lecz pięknego Benedetta, śpiew którego ujął ją za serce.

Lecz kimże był Benedetto? — oto niczym innym jak tylko członkiem cechu malarskiego, zajmującym się malowaniem miniatur, wzorów dla tkaczy i hafciarzy, pozłotnictwem, wyrobem kart do gry, masek i malowaniem szyldów (dopiero roku 1683 malarze portreciści i obrazów historycznych, założywszy akademię sztuk pięknych, wystąpili z cechu malarskiego).

Benedetto z tajemnic mistrzów swoich posiadał cośkolwiek z tychże i to w obec jego miernego talentu wystarczało, iż zarabiał na utrzymanie, które przy lekkiej pracy było nawet dosyć świetne.

W dniu 25 Kwietnia, dniu świętego patrona, Wenecja od czasu swego istnienia, obchodzi uroczyste święto róż czyli wiosny. W dniu tym przyjacielowie dają sobie wzajemnie na wpół rozwinięte pączki róż, a każdy kochany i kochający stara się swą wybraną obdarzyć tradycyjnym „Boccola” (pączek). Na placu S. Marka, na pięknych mostach, na stopniach pałaców widzieć można kosze napełnione różami i Wenecja nurza się nie tylko w falach morskiej toni, lecz i tak jak niegdyś Cythera, Paphos i Cypr tonie w falach różannego zapachu.

Po pod portalem bazyliki, Benedetto oczekując wyjścia ze świątyni ubóstwianej Vivarini trzymał w dłoni cudną różyczkę... Lecz czyż wolno mu było zbliżyć się do oczekiwanej? On plebejusz, człowiek bez przeszłości... a ona? patrycjuszka — czarodziejka! Nabożeństwo skończyło się, właśnie Marietta z pęczkiem róży w ręce wyszła z kościoła... Zazdrość i gniew wstrząsnęły Benedetto, zacisnąwszy też zęby cofnął się i skrył w cieniu arkad, lecz Marietta spostrzegła go i z całą śmiałością a zarazem i pewnością wielkiej duszy zbliżyła się—i w rękę Benedetto wcisnęła na pół rozwinięty pączek kwiatu miłości.

Ośmielony tym krokiem Marietty, Benedetto doręczył jej także różę którą z sobą przyniósł, a przeciąwszy na piersiach kolet sztyletem, zatknął sobie tuż u serca różę otrzymaną.

Z początkiem maja zwyczajem patrycjuszów udających się na letnie mieszkania, i Vivarini'owie podążyli do Treviso. Benedetto korzystając z każdej chwili swobody, wykradał się z pracowni i spieszył tam, gdzie jego ukochana przebywała i której miłości był pewien.

Krótko mówiąc przebieg romansu był podobny do tego Romea i Julji. Benedetto po drabinie sznurowej dostawał się do ukochanej i gdy kochankowie tonęli w rozkosznem sam na sam, tuż pod balkonem na gałązce granatu, słowik śpiewał im pieśń miłosną.

W czasie tym, w Wenecyi odkryto sprzysiężenie, mające na celu obalenie istniejącego rządu, któ-

ry winnych nadzwyczaj surowo ukarać postanowił. Kilku z „czeladników“ cechu malarskiego znajdowało się między oskarżonymi. Podejrzenie rady dzieściu padło także i na zakochanego Benedetta. Uwięziono go. Lecz Benedetto pewien swej niewinności śmiał się w oczy sędziom i w czasie badania najspokojniej przypatrywał się malaturom pokrywającym ściany w sali badań, krytykował sufit i twierdził, że w noc ową, w której sprzysiężenie, wybuchnąć miało, w Wenecyi wcale się nie znajdował.

— Wierzę,—rzekł prezes sądu — wymień jednak miejsce i dom gdzieś pod czas przebywał. Mów, a zeznanie twe zapiszemy do protokołu i wnet odzyskasz wolność!

Benedetto milczał popadłszy w głęboką zadumę.

— Mów! mów, uparty zbrodniarzu!

— Na mój honor — i krew Zbawiciela mego, zaklinam Was szlachetni panowie, nie żądajcie tego, abym mówił co powiedzieć nie mogę!

— W takim razie poleć swą duszę Bogu!

I Benedetto, tak jak Fornaretto zginął na szubienicy... zabierając z sobą do grobu tajemnicę Marietty, a dusza jego jak gołąb biały uleciała niewinna w objęcia wszechmiłosiernego Stwórcy!

Biedna Marietta nie wiedząc o niczem tygodni kilka czekała przybycia Benedetta, a dowiedziawszy się co zaszło, ratować go już nie mogła! Bo Benedetto już nie żył, wyznała też wszystko ojcu swemu i ufun-

dowała w pamięć szlachetnego „czeladnika” wечно płonąca lampkę, którą zawiesiła przed Madonną obok tej Pietra Tosca!

V.

Dziwnie uroczem, dziwnie pięknem lecz i zarazem dziwnie żalobnem miastem jest Wenecja. Wre i kipi tu życie, a jednak wesola nuta barkarolli smętnem echem odbija od ścian tych pustych pałaców— od tych grobowców i pomników kryjących zwłoki bohaterów, sława których w świecie całym rozbrzmiewała. Zbliżając się do Wenecji doznawałem uczucia niewysłowionego, jakiejś grozy, jakiejś czei dla tych pamiątek świadczących o przeszłości. Przechodząc Piazzettą placem St. Marka, lub też którąkolwiek z wązkich uliczek, posuwając się gondolą cichemi kanałami tego miasta, niewysłowiona tęsknota ogarnia nas i słowo głośniejszym wymówione i głuchym jękiem echa powtórzone, przeraża nas samych. Czemżeż to się dzieje, cóż jest powodem tego?...

Zdała z po za Murazzi dolatuje nas głuchy huk morza i bałwanów rozbijających się o potężne tamy istne dzieło cyklopów, po nad którym jak gwiazda zbawienia migocze latarnia morska, wzniesiona u wejścia do: *Porto di Lido*.

Chcąc zwiedzić Wenecję jaknajdokładniej we wszystkich jej zakątkach, chcąc poznać skarby jakie

wśród murów tego miasta się znajdują, na to, parę dni pobytu nie wystarcza i źle czynią turyści wpadając do Wenecji jakby po ogień, i zwiedzając tylko powszechnie znane i opisane gmachy i pamiątki. Najmniejszy i najniepozorniejszy kościół do upadku chylący się, każdy pałac, każda uliczka kryją skarby dzieł sztuki, których sam opis zająłby parę tomów. Zajrzyjmy tylko do biblioteki St. Marka, a ze zdumieniem znajdziemy tam przepyszne manuskrypta zdobne w zadziwiająco piękne miniatury takich flamandzkich mistrzów jak Memlinga, Lievin'a de Witte i innych, do muzeum miejskiego w którym znajdują się cenne zbiory Correr'a i Cicogna, gdzie oprócz cennych obrazów Forli'ego, Bellini'ego, Leonarda da Vinci, oprócz rzeźb, bronzów, majolik z Gubbio-Faëuzy i Urbino — dalej zadziwiająco pięknej rzeźby Jakóba dei Barbari'ego z r. 1500, a przedstawiającej widok Wenecyi z lotu ptaka znajduje się bogata biblioteka wraz z archiwum, w którym przechowane są liczne dokumenta odnoszące się do dziejów kraju naszego. Zajrzyjmy do kościołów San Zaccaria, Maria Formosa, Salvatora, San Rocco i t. d., a wszędzie znajdziemy dzieła takich mistrzów jak Tintoreta, Palmy starszego, Bassana, Ticiano, San-sovina, Lombardi'ego i innych. Czyż więc podobną jest rzeczą wszystko w ciągu kilku dni zwiedzić, poznać i w pamięci żywo zachować?

Wspomniałem wyżej o Muzeum miejskiem i archiwie zbiorów Correr i Cicogna bogatym w liczne dokumenta polskie, otóż niepodobna mi o nich przemil-

czeń, tembardziej że niejedno temu dzięki, uprzejmości sekretarza tegoż muzeum Hr. Alojzego P. Zorzi otrzymałem spis dokumentów dotyczących Polski a będących w muzeum. I tak wedle tego opisu w zbiorze Emanuela Cicogna znajduje się przeszło sto kilkadziesiąt dokumentów polskich, a w zbiorze Correr takichże około 100. Tak że Muzeum miejskie posiada blisko 300 dokumentów dotyczących kraju i historii polskiej. Najciekawsze z nich są listy króla Jana III, Maryi Kazimiery, Zygmunta III, Lippomona, Jana Kazimierza, Aleksandra Horaina Biskupa Żmujdzkiego, Stanisława Zbąskiego Bisk. Przemyskiego, Konstantego księcia Ostrońskiego, Marcina Zamojskiego i t. d. Żałuję mocno, że udzielonego mi spisu pomieścić tu nie mogę w całości i muszę poprzestać jedynie na tej pobieżnej wzmiance, zwracam jednak uwagę naszych uczonych na to źródło, z którego niejednen nieznanym nam fakt wyjaśnić zdołają. Dokumenta pomienione zachowane są nadzwyczaj starannie w 72 kodeksach (Volumina).

Mając nadzieję, że nie poraz ostatni w życiu mojem zwiedziłem Wenecję, ruszyłem statkiem parowym do Tryestu.

Niepłonąją była nadzieja moja, bo w lat dwaście później zawitałem po raz piąty, do tej kochanki Adrjatyku, dziś już wolnej i stanowiącej część nierozłączną — zjednoczonego królestwa Włoskiego. Roku 1858 opuszczając Wenecję nie sądziłem, aby w sześć lat później, na masztach trzech królestw (Cypru, Kandyi i Morei) zamiast czarno-żółtej, powiewała włoska flaga! Szczęśliwa Wene-

eja!! Po 69 latach upadku, ucisku i niewoli uśpiony dotąd i kajdanami skrępowany, Lew St. Marka dumnie podniósł swą głowę i potężnym rykiem nappełnił powietrze witając jutrzenkę lepszej przyszłości, która zabłysła nad starożytną królową Adrjatyku. Krew przelana na polach Navarry, Magenty, Solferina i Custozzy wydała owoc pożądanym a tak wielce upragnionym i cień ostatniego bohatera Wenecyi Daniela Manin'a dotąd lejącego łzy boleści i żalu nad jej niedolą, błogosławiąc tej nadobnej kocbance mórz, uleciał świetlany i promienny do tronu Pana nad Pany, by tam wraz z aniołami zanucić hymn dziękczynny, hymn pochwalny!

Dzień w którym opuszczałem Wenecję był pochmurny — wieher dmący przez Adrjatyk od Karstu rozdzierał powierzchnię morza aż do jego głębin, bałwany morskie czarne, spienione i groźne z hukiem i rykiem stu dział rozbijały się o statek, którym podążylem do Tryestu. Ciężkie, ołowiane niebo zwieszalo się po nad nami, a obłoki chyżo pędzone podmuchami „Bory” od czasu do czasu rozdzierała oślepiająca błyskawica. A okręt?

. zrywa się z wędzidla,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci
Wznosi kark, zdeptał fale, i wskroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

(Mickiewicz, Sonety Krymskie).

Burza była jedną z większych jak mnie kapitan statku zapewnił, nie ręcząc nadto czy na czas przybędziemy do Tryestu, aby tegoż dnia mórdz jeszcze

podążyć dalej do Wiednia koleją żelazną. Przepowiednia kapitana ziściła się, przybyliśmy bowiem do przystani tryestyńskiej o cztery godzin później niż zwykle ma miejsce przy spokojnym stanie morza. Po-
ciąg nie czekał.

Na statku podążającym do Tryestu było dosyć ludno, na razie wszyscy podróżni byli weseli i dobrej myśli, — lecz oddalając się coraz bardziej od Wenecyi — i wypłynawszy na pełne morze, gdy burza dosięgła zenitu swej wściekłości, a statek jak piłka na wsze strony był miotany, wtedy wszyscy posmutnieli i skrywszy się pod pokład wyczekiwali z upragnieniem chwili w której statek bez szwanku dotrze do portu zbawczego. Ja, wraz z jednym z kolegów z pułku księcia Pruskiego porucznikiem Lewickim wyszedłem na pokład nie mogąc wytrzymać w zaduszonej atmosferze kajuty, gdzie nadto wielu z podróżnych podpadło cierpieniom choroby morskiej. Trzymając się też porozpinanych lin, podskakując i zataczając się, poczęliśmy przechadzkę po pokładzie, przez który co chwila przelatował olbrzymi bałwan zalewając go.

Wiatr huczał i wyl szalenie, a morze zwykle tak spokojne zielonawo-błękitne, dziś było czarne, ponure, napiętrzone bałwanami, pędzące z hukiem i przewalające się jedne przez drugie. Skrzyp lin masztowych, łoskot śróby parowej i złowrogie trzeszczenie wiązań statku całego, dalej jęki pasażerów, wszystko to nieklamana grozą przejmowało. Literalnie zmczeni, zeszliliśmy do kajuty, lecz wytrzymać

tam było niepodobieństwem. Lukarny pozamykane, lampy zawieszona u sufitu słabo oświecały, mglistą i duszną atmosferę czuliśmy też, że bawiąc tu dłużej również ulegniemy niemiłym skutkom choroby morskiej, czempędzej więc umknęliśmy ponownie na pokład — gdzie pełną piersią oddychać było można. Zawdzięczając uprzejmości kapitana, pokrzepieni porządym łykiem dżinu zajęliśmy miejsce na mostku komendanta i ztąd już aż do samego Tryestu przypatrywaliśmy się rozigranemu morzu.

Zmierzch zapadać począł, gdy statek nasz wpłynąwszy do przystani, zatrzymał się u Malo San Carlo.

Stanąwszy w Hotel de Ville, wznoszącym się na wybrzeżu przystani, a w którym już raz mieszkałem jadąc do Włoch z ojcem moim w r. 1853, oraz zmieniwszy zmoczone suknie, wraz z kolegą moim udaliśmy się na miasto. Mrok już zapadł zupełnie, latarnie zapalono, tego dnia więc o zwiedzeniu Tryestu i mowy być nie mogło, więc około godziny ósmej udaliśmy się do teatru zwanego „Grande”, gdzie właśnie dawano po włosku operę „Trovatore.”

Pomieniony teatr w r. 1800 zbudował wenecki architekt Selva, a mimo że zewnątrz strukturą swą wcale nie budzi wielkiego zajęcia, to jednak wewnątrz jego jest imponujące. Salę mieszczącą 1300 osób i z wielkim przepychem ozdobioną okala sześć pięter. Po przedstawieniu, które skończyło się o samej północy upojeni pięknym śpiewem w gościnnych rolach występującej wiedeńskiej śpiewaczki pani Hermann-

Csilagh, podążyliśmy do piwiarni Steinfeldera przy placu giełdowym, gdzie wśród licznego grona kolegów i przy żywej pogawędce delektowaliśmy się znakomicie przyrządzoną rybą: Barbone (rodzaj suma) zakrapianą musującym winem zwanem: „prosecco”, a będącym specjalnością Tryestu.

Dnia następnego puściliśmy się wzdłuż pobrzeża: Riva Carciotti i udaliśmy się do Tergostenum na Piazza della Borsa. Olbrzymi to gmach czworokątny, w którym ogniskuje się publiczne tryesteńskie życie. Gmach cały przerysowany na krzyż szkłem kryty korytarz bardzo obszerny, rodzaj wspaniałego pasażu; gmach ten zbudowało towarzystwo akcyjne i tu pomieszczono główne biura, drukarnię i czytelnię Lloyd'a i kupieckiej resursy czyli stowarzyszenia. W czytelniach tych znajdują się czasopisma świata całego i we wszystkich językach, tu też dowiedzieć się można o wszystkich do przystani wpływających lub wypływających statkach, które z latarni morskiej są sygnalizowane, nadto w krużgankach wystawione są opisy ładunku każdego statku, listy podróżnych przybywających i oddalających się morzem. Czytelnia Lloyd'a podzieloną jest na trzy oddziały, w pierwszym są czasopisma w językach obcych, w drugim czasopisma niemieckie, w trzecim zaś znajdują się korespondencje zagranicznych targów lądowych i morskich, sprawozdania agentów i kapitanów Lloyd'a. W południe w krużgankach Tergostenum odbywa się giełda, gdyż sala giełdowa będąca w gmachu „la Borsa“ tuż obok Tergostenum jest za małą, i tam mie-

szcą się teraz urząd giełdowy, kasa oszczędności i eskontu, urząd telegraficzny i filia banku narodowego. Na placu przed giełdą wznosi się pomnik cesarza Leopolda I, wzniesiony w r. 1660. Pomnik ten kształtem swoim, wielce jest zbliżony do pomnika Zygmunta III będącego w Warszawie.

Zwiedziwszy te miejsca, pospieszyliśmy do katedry San Giusto, wznoszącej się na pagórku poniżej Kastellu. Gmach to starożytny, który powstał przez połączenie dwóch tu istniejących kościołów. Jeden z tych kościołów pochodzący z IV wieku, nosi na sobie cechę rzymskich bazylik, drugi zaś pochodzi z czasów Justyniańskich i jest ozdobiony trzema mozaikami, których z weneckimi porównać nie można. Dzwonnica około r. 1000 zbudowaną została na gruzach rzymskiej świątyni Jowisza, Junony i Minerwy, która przed zbudowaniem bazyliki służyła za atrium bazyliki Santa Maria. Między r. 1337 a 1343, pomienioną wieżę otoczono drugim murem, i między nowym a starym murem urządzono wschody prowadzące na szczyt wieży. Tuż obok katedry na małym placu gdzie był niegdyś cmentarz, znajduje się na wolnym powietrzu „*Museo Winkelmanni*“. Słynny archeolog Winkelmann zamordowany r. 1768 założył tu muzeum starożytności rzymskich, znalezionych na górnych tarasach Tryestu — i w Akwilei. Tu znajduje się pomnik założyciela tego muzeum, a na tarasie przed katedrą z kądem przecudowny odsłania się widok na całe miasto i zatokę, znajduje się grób

Józefa Fouché księcia Otranto ministra policyi za Napoleona I, zmarłego w Tryeście 1820 roku.

Z katedry pospieszyliśmy do Kastellu położonego na najwyższym punkcie miasta tuż po za katedrą celem zwiedzenia strażnicy morskiej, mieszczącej się w małym domku dominującym po nad katedrą.

Domek ten urządzony jest na sposób Camery obskury i siedzący w tej strażnicy urzędnik marynarki na ścianie przeciwnej od portu, widzi wszystkie statki doń wpływające. Ściana cała na której za pomocą soczewki osadzonej w otworze ściany zwróconej do portu — takowyż w całości się przedstawia, pokryta jest siatką oznaczoną numerami i w miejscu gdzie się znajduje wejście do portu rozmieszczone są w trzy szeregi czarne punkta również numerowane. W miejscach tych gdzie są owe punkta u wejścia do portu w czasie wojny są zapuszczane torpedy wodne, połączone drutami elektrycznymi z aparatem będącym w owym domku. W chwili w której okręt nieprzyjacielski wpływając do portu przesuwają się przez jeden z owych czarnych punktów, a przez jeden z nich przesunąć się musi, trzymający straż naciska odpowiednim numerem naznaczony guzik w aparacie i statek zostaje wysadzony w powietrze. W czasie pokojowym domek strażniczy jest zamknięty, aparat elektryczny nieczynny, a naturalnie i torpedy z głębi morza powyjmowane.

Wyszedszy z Kastellu południowo zachodnią drożyną po pod Sansa San Vito, podążyliśmy do nowych arsenałów Lloyda, położonych przy drodze pro-

wadzącej do Servola. Arsenale te wraz z warsztatami zbudowane zostały na gruncie utworzonym przez zasypanie części merza. Budyńki te wzniesione nie były jeszcze wszystkie oddane do użytku, zwiedziliśmy więc tylko część, w której budują się statki. W środku arsenału wznosi się olbrzymia wieża, ze szczytu której rozciąga się zachwycający widok na cały Tryest i zatokę. Zwiedziwszy i to miejsce, dające żywy obraz olbrzymio ruchliwej czynności Tryestyńskiego Lloyd'a, drogą prowadzącą wzdłuż pobrzeża moskiego, obok willi Murat dostaliśmy się do starego arsenału Lloyd'a znajdującego się przy ulicy Contrada del Lazaretto vecchio i w pobliżu latarni morskiej wznoszącej się na Molo St. Teresa. W starych arsenalach budują statki parowe i maszyny do nich potrzebne. Przy budowie tychże zajęci są jeden nadinżynier, 14 werkfirerów i 800 robotników. Przez Riva Grumuta i Riva del Pescatori przy zapalonych już latarniach dostaliśmy się na Molo i Riva Carciotti.

Tryest już w VII stuleciu przez Traków założony właściwego rozwoju i znaczenia doczekał się dopiero 1719 r., a to z chwilą w której przyznano mu prawa wolnego portu, — i gdy na początku panowania Maryi Teresy liczył tylko 6000 mieszkańców, w r. 1859 liczył 59,585, a dziś 123,000 wraz z przedmieściami! Do tak szybkiego wzrostu przyczyniło się założenie giełdy, urzędu asekuracyjnego, dalej r. 1833 akademii handlowej i Towarzystwa Lloyd'a, licznych fabryk i warsztatów morskich.

Ludność terytorjum Tryesteńskiego w r. 1859 wynosząca ogółem 96,253, mówiła po włosku i słowiańsku.

Dyalekt słowiański tu używany pomieszany jest z naleciałościami innych niesłowiańskich języków, np. „*Zatwieri finestru, protože windu tiahnie*” (Zamknij okno, bo wiatr ciągnie), lub też: *Fratre, jezero waguje sliczne* (Bracie, morze bałwani się pięknie lub silnie). Pomimo tego nam sławianom północnym nie jest tak trudno porozumieć z tryesteńczykami, którzy są radzi gdy do nich po słowiańsku się przemawia: „*Frater slowan?*” (Brat słowianin?) pytają niezwłocznie, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, wtedy z nieklamaną radością wołają: „*Boh slawen*” (Chwała Bogu).

Lud tutejszy jest dorodny, silnie zbudowany i kochający się w czystości, szczególnie kobiety i dziewczęta, pomiędzy którymi znajdują się i to w przeważnej liczbie zachwycająco piękne. Strój ich niemniej jest malowniczy. Przeważnie kobiety ubierają się w czarne obcisłe kaftaniczki, sięgające do pasa, otwarte na piersiach i z barwistemi wylogami, kolorowa bogato fałdowana spódnica, u dołu obszta wąską plisą innego koloru, sięgająca powyżej kostek, dalej białe pończochy, trzewiki na korkach, i na głowie najczęściej biała chustka zgrabnie zawiązana nad czołem i ze spuszczonei końcami w tyle, oto ubiór tryestynki, — wielce zbliżający się do ubioru naszych włoszianek z okolic Krakowa.

Teraz przypatrzmy się typom miejscowym spotykanym niemal na każdym kroku w Tryeście.

Znany jest wszystkim straszliwy Bora, przebywający wśród rozpadlin Karstu, który jak stary zręda, wyjąc i burząc wpada do miasta, aby spokojnym mieszkańcom narzucić swą dziką piosenkę i swoim tchnieniem zmrozić gorącą ich krew. Mało jednak znanym jest synek jego: Borin, który gdy zawita do miasta po duszącym i wszystko palącym Sirocco, witany jest z równą radością jak ożywcza rosa przez rośliny po upalnym dniu. Przy jego podmuchach mglista ołowiana zasłona zwieszająca się nad miastem rozdziera się i ustępuje, a błękit nieba w całym blasku i przepychu jaśnieje poczytna. Morze dotąd czarne, ponure — przybierając barwę błękitno-zielonąwą uspakają się i wygładza swą bałwanami poraną powierzchnię, po której teraz igrają białą pianą pokryte fale, podobne do stada owiec rozpierzchniętego na pastwisku. Bora to postrach ludzkości, Borin zaś, to jej pociecha. Otóż wzywam cię szanowny czytelniku abyś rankiem gdy po zabijającym Sirocco zawieje Borin, udał się na przechadzkę po ulicach Tryestu. Nim jednak to uczynisz rzuć okiem na morze lekko sfalowane. Łodzie rybackie zatoczywszy rozległe półkole wracają lotem błyskawicy do przystani nocnego połowu. U czerwonych beczek nawodnych leżą na kotwicy półsennie żaglowce, a tuż u pobrzeża piękne parowce Lloyda i smukłe statki angielskie. Słońce zaledwie zaszło, roboty i ruchu nie ma jeszcze w przystani a przy-

najmniej na Molo San Carlo głuche panuje milczenie. Kilku tylko ludzi o opalonej cerze siedzi tam bezczynnie, wyczekując chwili w której z latarni morskiej dadzą sygnał, że do przystani wpływa statek jaki. Z nadejściem wyczekiwanego statku ludzie owi nagle się ożywią i z jaszczurczą ruchliwością pośpieszają na pokład przybysza. Są to: Facchini, robotnicy, którzy kawałek chleba potrzebny do życia, zarabiają sobie ciężką pracą w przystani, dzwigając ciężary — wnosząc i wynosząc towary bądź z okrętu na Molo, bądź też do okrętu. Są to przeważnie Windzi czyli Słoweni, Furlanie a także i rodowici Włosi. Mimo że Facchini są nadzwyczaj pracowici i chętni w wykonywaniu danych im zleceń, jednak nie używają oni bardzo pochlebnej opinii, tembardziej że nóż służy im nietylko do krajania chleba i polenty. Zetknięcie się więc z temi panami wieczorną porą w miejscu osamotnionym nie należy wcale do przyjemnych, aczkolwiek rozboi i morderstw nie ma tak wiele i tak często jak to zwykle bywa głoszone, gdyż Facchini wiedzą dobrze, że nocą włóczący się turyści w pobliżu zegarka i woreczka z pieniędzmi, miewają także i rewolwer, z którym żartować nie można.

Lecz opuśćmy Facchinów i przystań, a idźmy dalej wzdłuż kanału w głąb miasta. Z żaglowców stojących na kanale, szczekają na nas zawzięcie żółte kudłate psy pozostawiane tu na straży. Widzimy też o parapet okrętowy tu i owdzie opartą brunatną postać przybraną w czerwony fez na głowie —

i z prawdziwie wschodnią flegmą puszczejącą w powietrze błękitny dymek z fajki na długim cybuchu. Są to Grecy, Egipcyanie, bądź mieszkańcy małej Azji. Dalej nieco znowu spostrzegamy na pokładzie jednego ze statków dwóch dorodnych mężczyzn przybranych w bogato haftowane szaty, którzy rozmawiają z kapitanem okrętu, na pokładzie którego się znajdują; są to niewątpliwie bogaci i znakomici Albańczycy, którzy przybywając do Tryestu, wraz z swą bronią zawsze noszoną za pasem, złożyli także i dumę wrodzoną. Tu nikt i nie z nich sobie nie robi. Być może że w kraju swoim są oni potężnymi naczelnikami, ludźmi wpływowymi, posiadający spory zapas turkom poobcinanych uszów i nosów, leez od chwili w której stanęli na terytorjum „franków” to stają się ludźmi cywilizowanymi i zamiast fajki palą cygaretta, przytem usiłują oszukać tych, z którymi stosunki handlowe zawiązali.

Minąwszy poważnych Albańczyków, Greków, Syryjczyków, spostrzegamy nagle przed sobą postacie jakieś, które ze względu na brud jakim są pokryte i postępowanie iście dzikich ludzi, nie wiemy do jakiej kategorii zaliczyć. Są to tak nazwani „Cicci” należący do jednego z plemion osiadłych w Istrii, a które mimo wszelkich starań ucywilizowania go, dotąd pozostało takim, jakim było za czasów pierwotnych. Przestrzeń rozciągająca się między Pinguente a Castelnovo zamieszkały jest przez tych półdzikich ludzi. Zkąd oni pochodzą? — jest pytaniem dotąd nierozwiązanem. Niektórzy etnografowie twierdzą że są rzym-

skiego pochodzenia, a to na zasadzie ich romańskiego narzecza, jakim mówili przed dwustu laty i jakim mówią dziś jeszcze we wsi Sejana i niektórych innych wsiach położonych u stóp Monte Maggiore. Inni znowu twierdzą, że są potomkami chorwacko-słoweńskiego szczepu, który w VII wieku przybywszy z Czech do Morawji, następnie tu się osiedlił. Są również i tacy etnografowie, którzy są tego przekonania, że „Cicci” pochodzą w prostej linii od Scytów. Otrzymana od sąsiadów nazwa jaką dziś noszą, pochodzi od wołoskiego słowa „Ciccia” oznaczającego: „Stryj” i którym przy powitaniu wzajemnie się mianują.

Cicci żyją wedle zwyczaju praojców swoich, pasą owce, uprawiają nędzne pola, palą węgle i od czasu do czasu dla rozrywki popełniają przydrożne rabunki. Na wózku zaprzężonym w zastraszająco chudego muła, przywożą oni do Tryestu drzewo i węgiel, a nawoływanie takiego Ciccia: „Carbun“ (carbone) brzmi jak wojowniczy okrzyk dzikiej hordy. Ubiór ich stanowi szerokoskrzydły kapelusz, kaftan bez rękawów z grubego brunatnego sukna, obcisłe spodnie z szarego pilśniowego materiału i na nogach tak nazwane opanki, a raczej krypcie skórzane na podobieństwo naszych górali. Kobiety Ciccików prawie zupełnie podobnie są ubrane, z tą tylko różnicą, że brunatny kaftan jest dłuższy i że głowę obwijają jakby turbanem czerwoną chustką. Czy między temi kobietami są takie, któreby pięknemi nazwać można, nie wiem, gdyż te nieszczęśliwe istoty, które widzieć można w Tryeście i które za swemi mężami

kroczą upadając pod ciężarem węgla, nietylko że do pięknych zaliczone być nie mogą, lecz nadto są zastraszająco brzydkie i brudne!

W czasie kiedyśmy się owym Ciccioom przypatrywali snując nad niemi różne uwagi, na ulicach Tryestu rozpoczął się ruch większy. Na poblizkich placach targowych ozwały się krzyki i nawoływania przekupek zachwalających swój towar. W drewnianych kojcach ustawionych jeden na drugim trzepoczą się setki kur i kaczek, prowadząc zaciętą walkę o ziarna kukurydzy rzuconej im na pokarm. W Fryulu zrodzone i wychowane, a przez nadobne i silnie zbudowane Fryulanki przyniesione lub przywiezione do Tryestu, niebawem pod nożem kuchennym zakończą tu swe życie. Gorzej jednak na tej podróży wychodzą indyki, pochodzące z Istyryi tak jak i ich właściciele, którzy tym szlachetnym ptakom całą podróż piechotą odbywać każą. Ostatnie technienie wydobywający indyk, pokrzepiony kawałkiem chleba zmaczanym w winie, niewątpliwie iż znajdzie kupca i dnia następnego już może, jako w dniu niedzielnym ozdobi stół biesiadniczy którego z członków sławetnego szewckiego kunsztu. Z tego też względu w Tryeście indyki są zwane „szewckim ptactwem.”

Idąc dalej, nagle słyszymy w pobliżu przenikliwy wrzask „*Biga! Biga!*” któremu towarzyszy płaczliwy ryk osła. Długim szeregiem na trotuarze ulicznym siedzą włościanki słoweńskie w swoim czarno-białym stroju zapraszając przechodniów aby kupowali znakomitą „*Bige!*” Jest to rodzaj suchych,

pszennych bułek, które rozmoczone w szklance wina zwanego „*Terrano*” lub „*Istriano*” wysmienicie smakują. Również ze świtem, kobiety których większa część mieszka w San Servolo, wiosce oddalonej od Tryestu trzy godzin drogi, przybywa do miasta z „Bigą”, a sprzedawszy ten towar i dosiadłszy, ani osiodłanego ani też okielznanego osła, wracają około południa do swego górskiego gniazda.

Kobiety stojące z koszami, w pobliżu sprzedających Bigę, są mieszkankami Karstu i to co mają na sprzedaż jest produktem ich nędznych gospodarstw. Parę jaj, trochę rzerzuchy i jakiegoś innego warzywa — oto wszystko co na targ przynieść mogą. Dziś w stroju codziennym wyglądają one weale niepokaznie, lecz za to w święta i niedzielę aż serce raduje się patrząc na nie. Barwna i fałdzista spódnica, jedwabny fartuch, śnieżno biała chustka na głowie i błyszczące zausznice stanowią strój malowniczy, w którym im weale niebrzydki do twarzy.

Zatrzymawszy się chwilę jeszcze przed ptasznicami mającymi do zbycia papugi, rajskie ptaki, małpy i skomlące młode pieski, podążamy na Corso, główną ulicę Tryestu. Droga prowadzi nas obok kościoła St. Antoniego, zbudowanego w r. 1830 w nader oryginalnym stylu bo mającym front jak jaka grecka świątynia, korpus zaś wyglądający jak krowiarnia, dziwną fantazyą architektki dwiema ozdobiona wieżyczkami. Jedną rzecz jednak ma ten kościół którą niepodobna zganić, a to jest piękne i obszerne schody, na których lewantynscy kupcy rozkładają swe

towary: różańce jeryzalskie, róże jerychońskie i muszle z wybrzeży Askalonu (które jednak dnia poprzedniego na tryesteńskim rybnym targu nabyte zostały). Tu znużony pracą robotnik spożywa obiad i odbywa pokrzepiającą siestę, tu również troskliwie matki odbywają pewną operację na kędzierzawych głowach swoich aniolków.

Liczne grono dziewcząt siedzące na stopniach porankiem na słońcu w tem miejscu się wygrzewa, stanowi klasę robotnic, które za chwil parę zajęte będą pakowaniem cytryn i pomarańcz, szyciem worków i sortowaniem nadeszłych towarów. Teraz, czekając na godzinę w której robota zaczęta będzie, zabawiają się niewinnymi plteczkami robiąc przytem pończochy na drutach. Lecz oto spostrzegamy zbliżające się ku nam w trzewikach z wysokimi korkami piękne i zgrabne postacie dziewcząt, o delikatnych rysach twarzy i pięknych ognistych oczach, ocienionych długimi czarnymi rzęsami. Ubrane są one elegancko podług najświeższej mody, a głowy pokrywają jedynie ich piękne ciemne włosy, na które czasami zarzuconą jest czarna, koronkowa chusteczka. Są to tak zwane Sartorelle tryesteńskie gryzетки. Lekka i wesola jak jej paryzka siostrzyca, lecz o wiele piękniejsza od tamtej, Sartorella żyje z dnia na dzień z kochankiem swoim, zwykle synem jakiegoś kupca. Od rana do wieczora Sartorella pracuje szyjąc na maszynie, choćód jaki ma z tej pracy oddaje starej matce, sama zaś zwiesiwszy się u ramienia ukochanego, wraz z nim goni za zabawą i rozrywką. Matka wie jakie

życie prowadzi jej córka, i nie gorszy się tem bynajmniej, boć przecież i ona w młodości swej tak samo postępowała! A i ojciec młodego próżniaka który swą kochankę ubiera w pierścienie i łańcuchy, a przytem należy do stronnictwa Italia irritenda, uśmiecha się dobrodusznie i z westchnieniem przypomina sobie czasy swojej młodości. O to, co ludzie mówią, nie troszczy się ani dziewczyna ani też jej kochanek. Wszak wiadomo że na południu we wszystkim sąd jest o wiele łagodniejszy niż na północy, zresztą czyż Sartorella nie może być w życiu swoim dobrą żoną, matką i rządzą gospodynią? Będąc niezamężną któż jej zabronić może aby nie szła za popędem serca? aby nie poznała słodyczy upajającej miłości? Będąc mężatką już, postępowanie takie byłoby hańbą — i uczyniłoby ją nieszczęśliwą na ciąg całego życia. Nikt też w takim postępowaniu dziewcząt tryesteńskich nie widzi nic zdrożnego, tembardziej że taki tam jest zwyczaj i obyczaj, a pojęcie moralności w ogóle jest odrębne od naszego.

VI.

Będąc w Tryeście niepodobna nie zwiedzić z położenia swego słynnej miejscowości, która za czasu mego pobytu tymże (1859) wielkiego rozgłosu nabywać zaczęła. Mówię tu o Mira-Mare, letniej rezydencji

arcyksięcia Maksymiljana, młodszego brata cesarza Franciszka Józefa I, późniejszego nieszczęśliwego cesarza Meksyku.

Miramare położone na zachód od Tryestu tuż w pobliżu Grignano, na tak zwanym *Punta di Grignano* z polecenia arcyksięcia Maksymiljana założone i zbudowane zostało w r. 1856 przez architekta Karola Junker. Zamek wzniesiony w stylu normandzkim znajduje się w pośród przepysznego parku. Przed zamkiem rozciąga się terasa ozdobiona bronzowymi figurami, z terasy tej po stopniach schodzi się do małej przystani. Z terasu roztacza się istnie czarodziejski widok tak na pełne morze jako też na Tryest i całą zatokę. Park właściwy zajmuje pochyłą spadzistość pobraża. Liczne ścieżki wiją się wśród cienistych alei, tuneli i grot, prowadząc do rozkosznych miejsc odpoczynku jak i do przystanku kolejowego Grignano (80 metr. odległości). Laury i drzewa kameliowe stanowią główną ozdobę tej książęcej siedziby, a kto zawitał tu z wiosną, gdy drzewa kameliowe pokryte są kwiatem, ten niewątpliwie wyszedł stąd upojony czarownym widokiem. Widok zaś jaki się przedstawia przed zachodem słońca z terasy u północno-wschodniego narożnika zamku — żadną miarą opisać się nie da. Kto raz tylko spojrzal na ten widok, ten nigdy, po koniec życia swego nie zapomni go! Na pierwszym piętrze zamku znajdują się prywatne pokoje byłego arcyksięcia. W bibliotece znajdują się cenne albumy i marmurowe popiersia Danta, Shakespeara, Goethego i Homera. Oboczna

pracownia Maksymiljana zbudowaną i urządzoną jest na wzór kabiny zajmowanej przez arcyksięcia na statku „Novara.“ Ztąd przez długi szereg pokoi zdobnych w pyszne malowidła, trofea ułożone z broni, wchodzi się na wschody prowadzące na drugie piętro, gdzie w sali dziś zwanej „tronową” znajduje się śliczne ściennie malowidło, przedstawiające wielkość i potęgę Karola V, dalej widzimy tu gabinet małżonki arcyksięcia ze zbiorem chińskich, japońskich i w ogóle wschodnich dzieł sztuki, jest tu także i biurko królowej Maryi Antoinetty i wiele innych cennych pamiątek.

Niedługo jednak tem rajem na ziemi cieszył się dostojny arcyksiążę. Ożeniony w r. 1857 z księżniczką Karoliną, córką Leopolda I króla belgijskiego, roku 1860 dnia 3 Października mieszkając w Miramare zgodził się na przyjęcie korony cesarskiej Meksyku, a to ulegając przedstawieniom i życzeniom Napoleona III, jakoteż i teścia swego Leopolda I. Po dopełnionym obiorze i obwołaniu go cesarzem, w d. 10 Kwietnia 1864 roku przyjął koronę i hołd złożony mu przez deputację notablów przybyłych z Meksyku, a dnia zaś 14 Kwietnia wraz z żoną już jako cesarz Meksykański opuścił Miramare. W dniu 28 Maja nowo obrany monarcha wylądował w Veracruz, a dnia 12 Czerwca przybył do stolicy państwa. Przejęty zapalem do nowych obowiązków, niezwłocznie przystąpił Maksymiljan do wykonania powziętych planów, dotyczących podniesienia kraju i urządzenia wzorowego mocarstwa. Zawisłość jego jednak od fran-

cuzów, znieawidzonych przez Meksykanów sprawiła że nie pozyskał popularności o jakiej marzył. Nietaktowne postępowanie franauzów, usunięcie radcy Scherzenlechnera i wydanie dekretu z dnia 2 Października 1865 r. sprawiły to, że stronnictwo republikańskie Juareza coraz bardziej się wzmagało. Ustąpienie armji francuzkiej z Meksyku, oraz inne przeciwności nie dające się zwalczyć, wywołały że cesarz Maksymiljan zamierzył złożyć koronę, jednak od tego zamiaru powstrzymał go w r. 1867 generał Miramon wraz z większością rady notablów, rękując, że cesarstwu upaść nie dadzą. Tymczasem republikańskie coraz częstsze i świetniejsze odnosząc zwycięstwa nad ccsarskimi posuwali się ku północy. Maksymiljan zgromadziwszy resztki wojsk swoich, z najzdolniejszymi generałami udał się do Queretaro, gdzie niebawem został oblężony. W dniu 15 Maja 1867 r. wskutek zdrady jakiej się dopuścił Miguel Lopez, krewniak Bazaina, Queretaro dostało się w ręce nieprzyjaciela, dowodzonego przez Generała Escobedo. Maksymiljan wraz z generałami Mejia i Miramon dostał się do niewoli i w moc wyroku sądu wojennego został skazany na śmierć. Mimo wszelkich usiłowań ze strony przedstawicieli wielkich mocarstw, Juarez wydany wyrok potwierdził i 19 Czerwca 1867 roku szlachetny i bohaterski Maksymiljan, na murach Queretaro został rozstrzelany. Cesarzowa Karolina zaś — postradawszy zmysły, żyje dotąd w Belgji.

Cesarz Maksymiljan w pełnej sile wieku, w poczuciu honoru militaryjnego wytrwał na stanowisku do

ostatniej chwili, skończył też życie jako męczennik-bohater na obcej ziemi, — daleko od rodzinnego kraju, od tych których kochał i którzy go kochali. Na murach Queretaro ten męczennik-bohater wyzionął ducha, opuszczony przez wszystkich, nawet przez tego, który go na tron wprowadził. Zbrodnię popełnioną na Maksymiljanie, — Nemezis pomściła straszliwie w lat cztery później na Napoleonie III, lecz nie ożywiła więcej martwych zwłok męczennika spoczywającego dziś w grobach przodków jego w Wiedniu.

Oto dzieje Miramare i założyciela tej miejscowości, z którą pamięć Maksymiljana jest nierozłączną. Maksymiljan człowiek wysokiej prawości i szlachetności, wysoce ukształcony, pełen idei liberalnych i postępowych, oddający się z zamiłowaniem literaturze, sam nawet poeta, umiał sobie pozyskać przywiązanie nietylko otaczających go, — lecz i wszystkich ludów potężnej monarchii, bo nawet Włosi, od czasu gdy po śmierci Radeckiego aż do r. 1859 był wicekrólem Lombardji i Wenecyi, lubili i szanowali go, mimo że był przedstawicielem nienawistnego im rządu, mimo że pragnęli co rychlej wydobyć się z pod berła austryjackiego. Jak znienawidzoną przez Włochów była i jest pamięć Radeckiego i poprzedników jego, tak do dziś z czcią i współzuciem o arcyksięciu Maksymiljanie wspominają. Napoleon III dziś również będący już na sądzie Bożym, naśladowując we wszystkim swego wielkiego stryja, two-

rząc królestwo Meksykańskie pragnął jak i Napoleon I otoczyć się również koronowanymi głowami, któreby jemu koronę zawdzięczały. Maksymiljan, który jako młodzieniec jeszcze, a później jako wielkorządca Włoch marzył zawsze o idealnie rządzonym państwie, o państwie, w któremby monarcha był współobywatelom i wykonawcą jedynie tego co naród postanowił. Te jego pragnienia nadawały się wielce do planów Napoleona III, rozpoczął więc wojnę z Meksykiem w nadziei, że uda mu się i tam utrwalić wpływy francuzkie. Widoki jednak na odniesienie zamierzonych korzyści zniknęły z klęskami, jakie poniosły Północne Stany Ameryki, wtedy Napoleon III zdołał Anglię i Hiszpanię wciągnąć do tej wojny, lecz mocarstwa te niebawem poznawszy zamiary Napoleona, iż jedynie miały mu dopomagać do pomnożenia chwały i potęgi Francyi, cofnęły się od udziału w podbiciu Meksyku, gdzie walka przeciągała się nadmiernie. Wtedy udało się Napoleonowi III omamić szlachetnego i dobrodusznego arcyksięcia Maksymiljana i skłonić go do przyjęcia korony, którą mu ofiarowało pewne tylko stronnictwo, składające się z notablów i duchowieństwa, któremu republikanie odebrali majątki i dochodne beneficje. Przyjęcie korony przez Maksymiljana było wielce na rękę Napoleonowi, bo z honorem mógł się wycofać z wojny niebacznie rozpoczętej, co też i uczynił z wielkim pospiechem, nie myśląc bynajmniej o dalszem popieraniu meksykańskiej sprawy i zostawiając nadto nieszczęśliwego księcia na pastwę roz-

szalalego narodu, który broniąc swej ziemi od najazdu cudzoziemców, ukarał śmiercią narzuconego mu monarchę jedynie dla tego tylko, aby odstraszyć wszystkich innych, którzyby zapragnęli sięgnąć po koronę Iturbidów.

Lecz poprzestańmy na tem krótkim wspomnieniu z smutnej przeszłości, a wróćmy do właściwego toku rzeczy. Otóż wróciwszy z Miramare do Tryestu, pociągami wieczornym podążającym ku Wiedniowi puściłem się w dalszą drogę, spiesząc do kraju, by pod strzechą rodzinną odpocząć nieco po trudach wojennych.

Pragnienie moje zawitania raz jeszcze do Wenecji i Włoch, ziściło się z wielką moją radością, a ziściło się wtedy, gdy Włochy będąc już wolne i połączone w jedną całość, pozostawały pod berłem dzielnego i walecznego króla oswobodziciela Wiktora Emanuela. Lecz jakże wielką różnicę znalazłem między temi Włochami, które poznałem za parokrotnej poprzedniej mej bytności, a temi które teraz widziałem? Włochy do r. 1859 podzielone i poszarpane na kawałki, mające różnych narzuconych sobie panujących, którzy brutalną siłą samowoli zabić w nich chcieli poczucie własnej godności, honoru i miłości do kraju, teraz oddychały pełną piersią swobody, czując swą siłę i potęgę, które z dniem każdym wzmagając się zapewniały spokój, a przy nim rozwój i dobrobyt całego kraju. Jakże inaczej wyglądał teraz ów z przed laty dwunastu pokorny i usłużny „*Contadino*” który w duszy pragnął co rychlej pozbyć się swoich „panów”, a który z niekłamaną radością witał każdą

wiadomość dotyczącą ich pogromu! Jakże inaczej wyglądał teraz ów ponury, zamknięty w sobie i ciągle spiskujący „*Nobile*“, który z służalczą niemal uniżonością w dom swój przyjmował nienawistnych imu wykonawców władzy rządowej. W całej Lombardji aż do zawarcia traktatu po ukończonych bojach r. 1859, a w Wenecyańskim aż do chwili zawarcia traktatu Pragskiego i przyłączenia tej prowincyi, do nowo powstałego królestwa, każdy pozostający w służbie rządowej, jakiejby on nie był narodości uważanym był za wroga. „*Un Tedesco*“ było nazwą dostatecznie określającą stanowisko człowieka tą nazwą obdarzonego. Pod tą nazwą rozumiano wszystko co tylko najgorszego być może. Jak niegdyś w przedchrześcijańskich czasach, ba, nawet i znacznie później jeszcze, w krajach położonych nad Łabą, Odrą, Wisłą i Niemnem, niemiec był postrachem tak dzieci małych—jak i narodu całego, i przeciw któremu występowano nietylko w walce otwartej lecz i podstępnej,—tak też i tu działo się toż samo. Włochy pozostające pod jarzmem germańskim tyle wieków, rozczłonkowane, poszarpane, w wieku XVIII i połowie XIX, zupełnie niemal wydane na pastwę tego zaborczego plemienia, — nagle jakby ocknąwszy się z tyłowiekowego snu na głos młodego króla, który pod znakiem sabaudzkiego krzyża zapragnął zginać lub poszarpane Włochy połączyć w jednolite państwo, — powstały i obficie krwią swoją zlawszy pola Catanii, Rzymu, Curetatony, Custozzy, Novary, Mont-

bella, Palestra, Magenty i Solferina, wywalczyły na koniec cel upragniony!

Karol Albert, nieszczęśliwy król Piemoneki rozpoczynając bój z Austrią, aczkolwiek niefortunny, położył podwalinę do tego gmachu, który wznosił syn jego Wiktor Emanuel przy współudziale takich ludzi jak Cavour, Ricasolli i inni.

Roku 1849 po zawarciu pokoju w Medyolanie (d. 6 Sierpnia) między Austrią a Piemontem, ruch narodowy włoski znowu był zgnieciony i Austrija stała się dominującą władczynią apenińskiego półwyspu. Ustawy konstytucyjne pojedynczych państw dotąd istniejące zostały bądź zmienione, bądź też zupełnie zniesione i rozpoczęły się rządy Drakońskie, technące nienawiścią i mściwością. Rok 1859 jednym zamachem wszystko to obalił, Włochy odetchnęły swobodniej, rok zaś 1866 zakończył długi szereg cierpień i nad Włochami zabłyśło pogodne słońce, opromieniając je swoim blaskiem i ożywczem ciepłem. Z tą też chwilą zapomniano i o nienawiści i podano sobie ręce do zgody, do trwałej przyjaźni, która z pobytom Wiktora Emanuela w Wiedniu r. 1872, a cesarza Franciszka Józefa I w Wenecyi w r. 1875 tem ściślejsze zadzierzgnęła węzły, które umocnił i stwierdził dostojny dziś panujący monarcha Włoski król Humbert I zjeżdżając z nadobną małżonką swoją Margaretą w odwiedziny do Wiednia r. 1882.

Otóż za bytności mojej w Wenecyi 1871 r. bawiąc tam czas dłuższy, zwiedziłem najprzód wszystkie niemal znane i nieznanne mi z poprzednich cza-

sów kościoły i muzea, następnie puściłem się po ulicach i uliczkach miasta jako też i sąsiednich wyispach, aby nie tylko poznać lepiej stosunki i życie ludu, lecz i liczne miejscowe tradycje.

Za czasu poprzednich bytności moich w Wenecyi, ze względu na zaognione stosunki między ludnością miejscową a wojskowością, surowo było zabronione tak oficerom jak i żołnierzom różnych stopni chodzić pojedynczo po mieście, zdarzały się bowiem bardzo częste wypadki, że ten lub ów oficer albo też szeregowiec zginął bez śladu. Wytoczone śledztwa i poszukiwania nigdy nie wykrywały, a jednak wiedziano bardzo dobrze jaki był koniec tych ofiar nienawiści ludu, który nie mogąc walczyć otwarcie, aby zrzucić z siebie przygniatający go ciężar, uciekał się do środków ostatecznych tępienia wroga wszelkimi możliwymi środkami.

Będąc w Wenecyi r. 1859 w chwili w której naród cały był w najwyższym stopniu rozdrażniony i gdy już po zawarciu pokoju w Villa-Franca, Wenecyjańskie było jakby na wulkanie, chodziliśmy po mieście całymi gromadami, ulice, place — każdy zakątek roił się od straży policyjnej — za bytności zaś mojej w r. 1871 zwiedziłem prawie całe miasto, byłem w najodleglejszych niemal częściach, ocierałem się o ludność z najniższych warstw, i nigdzie prawie nie spotkawszy konstabla, najmniejszej nie doznałem przykrości, przeciwnie, każdy poznając we mnie cudzoziemca usiłował (aczkolwiek nie bezinteresownie) zadosyć uczynić pragnieniu poznania miasta. Nie przeczę, że

w Wenecyi i w całych Włoszech, tak jak we wszystkich większych miastach i krajach są złodzieje, rabusie i zbójce, bo i gdzież ich nie ma, jednak stanowczo zaprzeczyć muszę temu, co niektórzy turyści utrzymują — że Włochy to kraj bandytów. Naród dany za jedności, ba, nawet setki i tysiące wyrzutek odpowiadać nie może. Prawda, że na ulicach i placach Wenecyi więcej niż gdzieindziej spotyka się ludzi bez chleba, żyjących z jałmużny, którzy za najmniejszą wyświadczoną przysługę domagają się datku, jednak przyczyna ta leży nie w charakterze narodu, tylko w tem, że ludzie ci nie mogą znaleźć pracy odpowiedniej. Rybołówstwo, przewoźnictwo, koronkarstwo, dalej praca w hutach szklanych słynnej fabryki paciorek i szkieł ozdobnych w Murano, w fabrykach mozaiki, maszyn, w arsenale przy budowie statków, wszystko to nie daje zajęcia dostatecznego dla tylu pracy potrzebujących rąk. Przypatrywałem się owym, w krwawym pocie czoła pracującym facchinom, którzy u Fondamenta delle Zattere, wylądowywali ze statków drzewo, węgiel kamienny i wodę słodką przywożoną z Brenty, a którzy po całodziennej i żmudnej pracy z kawałkiem niedopalonego Virginia w ustach jak grandowie jacy, — aczkolwiek łachmanami tylko okryci, przechadzali się po placu St. Marka przysłuchując się dźwiękom narodowych pieśni. Lecz widziałem i takich, co po pracy całodziennej z zarobkiem swoim spieszyli do rodziny, żony, dzieci, mieszkających w suterrenach wiecznie wilgotnych lub też w nawpół rozwalonych domostwach, aby wraz z niemi

spożyć i podzielić się chudą polentą lub kilku rybkami usmarzonymi na zjełczałej oliwie. Czyż dziwić się możemy, że tacy nędzarze za każdą wyświadczoną usługę wyciągają rękę po datek? Inaczej rzecz się ma na prowincji, na lądzie stałym, tam nie zdarzyło mi się widzieć żebraków, tam bowiem wszyscy są zajęci pracą około roli, ogrodów, w licznych przędzalniach, fabrykach i t. d., a zarobek jaki mają wystarcza na ich potrzeby. Zauważyłem nadto jeszcze jedną rzecz charakterystyczną a mianowicie tę, że tak w Wenecyi, Weronie, Medjolanie jak i innych miastach i wsiach które zwiedziłem i w których dłużej przebywałem nie zdarzyło mi się spotkać pijanego w tem słowa znaczeniu jak to bywa na północy.

Co do moralności, to kilkakrotnie już miałem sposobność wspomnieć, że ta nie jest tu na świetnej stopie, a to wedle naszego pojęcia. Sartorelle, fioraje, najlepszym są tego dowodem, tak jak i owe próbne małżeństwa w południowym Tyrolu, bogobojność za to poszanowanie religii i cześć niemal bałwochwalcza oddawana Madonnie, jest wielką u ludu. Być może że objawy religijności zasadzają się tam jedynie na formach zewnętrznych, jednak formy te są zachowywane i ściśle przestrzegane. Prawda i to, że lud prosty obok swej religijności jest wielce zabobonny, wierzący w różne nadziemskie i nadnaturalne zjawiska, prawda że zbrodniarz wprzód nim przystąpi do odebrania życia swemu bliźniemu, przed Madonną zapali świeczkę lub też złoży jakąś ofiarę, aby dopomogła mu do ziszczenia powziętego zamiaru, jednak ten sam

zbrodniarz, morderca, rabuś nie rozbije skrzynki ofiarnej przybitej u stóp przydrożnej figury, ani też nie sięgnie ręką po kosztowności zdobiące Madonnę, bo wierzy silnie iż za taki czyn kara nie minęłaby go i byłby na wieki potępiony. Takie i tym podobne pojęcia o moralności i religji obok których wielką gra rolę i zabobonność są właściwą cechą ludu włoskiego, nie mówiąc o wyższych, ukształconych stanach w których albo bigoterja posunięta jest do najwyższego stopnia, albo też jest brak wszelkiej jakiegokolwiek religji. Moralność stanów wyższych, tak jak wszędzie przybrana w sukienkę pozorów, wiele, bardzo wiele do życzenia pozostawia. Mówię to z własnego doświadczenia. Naturalnie, są tu wyjątki, bo i gdzieś ich nie ma, lecz ogół... jednak dziwić się temu nie należy, powodem tego są powody klimatyczne, zupełnie odmienne od naszych, tam żyje wszystko podwójnie szybkim życiem, dziewczyna 13—15-letnia jest już dojrzałą dziewczą, młodzieniec 16—20 lat, dojrzałym mężczyzną!

Obok tych wszystkich wad i zalet, lud włoski ma nadto jeszcze jedną cenną zaletę, bujność imaginacji i polotność fantazyi, poczucie piękna, a więc zamiłowanie w sztukach pięknych i nakoniec w wysokim stopniu rozwinięty zmysł muzyczny i poetyczny. Dowodem tego są nie tylko liczne i prawdziwie wschodnią fantazją ubarwione podania, malowniczo ozdobione i pobudowane, aczkolwiek ubogie domki i chaty, świątynie nieraz przepelnione arcydziełami mistrzów sztuki, lecz i te legendy, ballady, improwizacje, canzony, bar-

karolle i ritornelle, wygłoszone lub też dźwięcznym i harmonijnym głosem śpiewane, bądź przez wieśniaków zajętych pracą, bądź przez gondolierów lub lazaronów i pauprów, wałęsających się po Riva degli Schiavoni, Piazzeteie i placu St. Marka.

Przyglądając się dnia pewnego arcydziełu Aleksandra Leoparda, trzem poduózom masztów czyli trzonom spiżowym, osadzonym rzędem przed bazyliką St. Marka, ze szczytu których, jak już wspomniałem, powiewały niegdyś sztandary Cypru, Morei i Kandyi, zbliżył się do mnie jeden z licznie po placu wło czących się ciceronów i objaśnił mnie, że jeden z tych masztów był już w bieżącym stuleciu, bo w r. 1811 osadzony, gdy dawniej tu istniejący złamany został. Usłużny cicerone, który widocznie dnia tego pozbahwiony był zarobku, nie czekając wezwania mego opowiedział co następuje: W czasie rządów francuzkich r. 1811 gubernatorem Wenecji był jeden z admirałów francuzkich, otóż urządzał on od czasu do czasu zabawy ludowe, a chcąc te zabawy urozmaicić, raz kazał dwa maszty wysmarować łojem, zawiesiwszy u szczytu wieniec z różnemi nagrodami, między którymi najcenniejszą była sakiewka z cekinami. Z rozpoczęciem igrzysk wielu śmiałków próbowało wdrapać się po zdobycz, lecz usiłowania pełzły na niczem, znalazło się jednak dwóch majtków, którzy jako wprawni do wdzierania się na maszty okrętowe, wzięli się do dzieła. Jeden z nich dostał się aż do samego szczytu i już sięga ręką po ową sakiewkę, gdy nagle rozległ się głuchy trzask i maszt złamany wraz z nie-

szcześliwym majtkiem runął na ziemię kalecząc wielu z gapiących się tłumów. Majtek w parę godzin potem wyzionął ducha. Lecz nie koniec na tem; drugi majtek szczęśliwszy, bo mimo że maszt straszliwie się chwiało, dotarł do szczytu i sakiewkę już zabrał, lecz, nagle ręce omdlały mu, i mimo że silnie drzewo ścisnął nogami, spadł na głowę roztrzaskując sobie czaszkę na bruku.

— Tak Signore!—rzecze usłużny cicerone kończąc swe opowiadanie,— to święty Marek nasz patron ukarał tych śmiałków za zniewagę wyrządzoną starej Wenecyi!

Posłuchajmy jeszcze innej legendy, jaką mi oprowadzający cicerone opowiedział przy oglądaniu słynnego obrazu Giorgiona (Giorgio Barborelli ur. 1477 † 1511) „*Tempesta di mare*”, znajdującego się w salonach akademji sztuk pięknych.

— Najstraszliwsza burza i wichura szalona w d. 25 Lutego 1340 roku rozhulała się nad Wenecją srożąc się przez ciąg trzech dni i trzech nocy, — tak mówił cicerone przybrawszy pozę jak gdyby był mówcą jakiegoś parlamentu — woda gnana od morza podmuchami wichrów rosła coraz bardziej i zalewała wszystkie place i uliczki. Zdało się że Adrjatyk zaprzysiągł zgubę naszej nadobnej królowej morza. Otóż w czasie jednej z tych strasznych nocy, wśród huku grzmotów i świstu wichrów, pewien staruszek rybak walcząc z falą o życie, przybił z swą łodzią do Riva Schiavoni by tam przeczekać szalejącą burzę. W tem, wśród cieniów nocnej pomroki, od placu St. Marka do starego ryba-

ka zbliżył się jakiś mąż nieznany i rzekł: „Przewieź mnie do San Giorgio Maggiore.

— Niepodobna — odparł rybak — wśród takiej burzy zginać możemy!

— Nie obawiaj się niczego—rzekł nieznajomy — czyni co ci mówię, nie będzie tam burzy kędy popłyniemy, płyn, a sowicie ci zapłacę!

— Hm! niech się dzieje wola Boga! — odparł rybak i wraz z nieznajomym popłynął w wskazanym kierunku.

Przybywszy do brzegu wyspy St. Giorgio, nieznajomy kazał rybakowi zaczekać nań. Wnet jednak wrócił prowadząc z sobą towarzysza z którym wszedł do łodzi wołając na rybaka:

— Wież nas do St. Nicolo di Lido!

— Jakto? o jednym wiosle? czyż to podobne? — zawołał rybak.

— Płyn bez trwogi — a sowita czeka cię nagroda — rzekł nieznajomy.

Rybak czyniąc zadość danemu zleceniu, popłynął ku Lido, a gdy łódź u brzegu się zatrzymała wszedł do niej trzeci nieznajomy i kazał płynąć po za dwa zamki warowne wznoszące się przy wejściu do portu, tam kędy rozpoczyna się morze. A gdy już wyjechali na pełne morze, burza była u zenitu swej siły, i wśród błysku bijących piorunów rybak ujrzał ogromny okręt, który zdawało się że lata po powietrzu, mając na pokładzie swoim zamiast majtków samych szatanów ziejących ogniem. Okręt ten wedle dawno już utrzymującej się przepowiedni zatopić miał Wenecję. Lecz

zaledwie łódka podpłynęła owi trzej nieznajomi podnieśli się i statek ów przeżegnali krzyżem świętym. W jednej też chwili straszliwe owe widmo znikło, a morze w oka mgnieniu się uciszyło. Poczem trzej mężowie kazali się odwieźć na miejsce zkad każdy wszedł do łodzi. Więc jeden wysiadł pod S. Nicolo di Lido, drugi na Giorgi o Maggiore, a trzeci na porbrzeżu St. Marka. Gdy jednak ten trzeci wysiadłszy chciał się oddalić, wtedy rybak zażądał obiecaney nagrody.

— Jutro pójdz do doży i do prokuratorów — rzekł wtedy nieznajomy — i powiedz im coś widział tej nocy a oni ci zapłacą, bo wiedz o tem, że ja jestem świętym Markiem ewangelistą, opiekunem tego miasta, drugim towarzyszem moim był św. Grzegorz rycerz, a trzecim św. Mikołaj, który niegdyś był biskupem na Lido. Powiedz doży i wszystkim, że gdyby nie my trzej, Wenecja byłaby pewnie zatopioną, a to z przyczyny pewnego bakałarza szkolnego, który na San Felice oddał djabłu swą duszę i z nim się sprymierzył!

— I cóż z tego że to wszystko powiem, rzekł rybak, kiedy nikt mi wierzyć nie będzie?

— A więc, rzekł s. Marek dając rybakowi pierścień—pokaż to i powiedz niechaj go szukają w moim skarbcu a nie znajdą go!

Nazajutrz przed senatem stawił się rybak i opowiedziawszy wszystko okazał na znak pierścień dany mu przez świętego.

Zarządzono niezwłocznie poszukiwania w skarb

cu i w istocie pierścienia ś. Marka nie było tam. Wtedy doża i prokuratorowie przekonawszy się że pierścień cudownie zniknąwszy ze skarbka oddany był rybakowi własnoręcznie przez St. ewangelistę, zapłacili sobie rybakowi, poczem odprawiono solenną procesję dziękczynną na cześć świętych patronów Wenecji.

Cicerowe przestał mówić, a ja patrząc na obraz przedstawiający powyższą scenę zapatrzyłem się w to arcydzieło Giorgiona, tryskające kolorytem jemu tylko właściwym. „Jest to jakaś żółtawa poświata, jak mówi J. Kremer w swej „Podróży do Włoch” (Tom II, str. 115), rozlewająca się po tych obrazach jego; lecz ona tak jaśnieje, iż się zdaje jakoby mistrz malował na złotej lśniącej płaszczyźnie przezroczy-stemi farbami, jak gdyby na palce swojej, prócz kolorów miał jeszcze i promienie słoneczne, które przymieszywał do każdej barwy. Ztąd takie ciepło tej karnacyi takie mienienie się wszystkich szat i całego otoczenia”.

Raz znowu puściwszy się gondolą po krętych i wązkich kanałach, wiozący mnie gondolier zwrócił moją uwagę na znany w dziejach Wenecyi: *Palazzo Capello*. Gmach to trzechpiętrowy z loggiami i dwoma balkonikami na każdym piętrze. Pałac ów wznosi się na niewielkim wybrzeżu obok mostu przerzniętego przez kanał. Obok głównego portalu znajdują się drzwi boczne przypierające tuż do mostu. Na drzwi te wskazał gondolier i rzekł do mnie:

— Tędy umknęła z rodzicielskiego domu „la bellissima Bianca“ — jedyna córka senatora Capello!

O! Signore! to ciekawa historia! Trzysta lat już blisko,—mówił dalej gondolier siadłszy na krawędzi gondoli,—jak Bianca stojąc na balkonie pałacu, ujrzała przechodzącego młodzieńca tak cudownej urody, że zdało się że to anioł, który z nieba zstąpił na ziemię! Spojrzała nań Bianca, a i młodzieniec ów popatrzył na nadobną Biankę. Miłość rozgorzała w ich sercach i wnet rozpoczęły się schadзки tajemne. Wtedy Bianca dowiedziała się że owym młodzieńcem był Pietro Buonaventuri i że jak twierdził, jest krewniakiem i wspólnikiem znakomitego kupca Salviatego, a nawet że jest synem znakomitej florenckiej rodziny. Wszystko to jednak było fałszem, bo ów Pietro był prostym kupezykiem i synem prostego robotnika z Murano. Schadzki miłosne długo już trwały, gdy pewnej nocy Pietro stanął na moście wyczekując kochanki, która, gdy już wszyscy w pałacu posnęli, ze swej sypialnej komnaty w negliżu tylko i boso, zbiegłszy do owych drzwi, które podrobionym kluczem otworzyła rzuciła się w objęcia kochanka. Długo tak stojąc na moście rozmawiali z sobą, gdy nareszcie świtać zaczęło. Bianca już żegnała Pietra, gdy oto nadszedł piekarzyk, który ze świtem zwykł był pieczywo przynosić do pałacu, a widząc drzwi uchylone wszedł i drzwi zatrzasnął za sobą, a klucz tkwił w zamku od strony sieni. Spostrzegłszy co się stało, i gdy Bianca do pałacu wrócić już nie mogła, więc ulegając namowie Pietra, otulona w płaszcz jego, wraz z nim uciekła. Senat zawiadomiony o tem co zaszło wysłał pogoń za uciekającymi, a nadto przeznaczył 2000 dukatów nagrody

temu, kto zabije Pietra. Tymczasem kochankowie zdolali umknąć do Florencji. Przybywszy do Florencji kochankowie zamieszkali tam, lecz Bianka przekonała się niebawem w czyje ręce swe losy złożyła, był to bowiem prostak co się zowie, — a nie mając żadnego majątku jak to poprzednio twierdził, naraził Biankę na straszliwą nędzę. W tym czasie Cosimo I W. Ks. Toskański zrzekł się tronu na rzecz syna Franciszka. Bianka pragnąca zażywać rozkoszy świata i dostatków, do których przyzwyczajoną była, postarała się że młody książę ją poznał i niebawem Pietro Buonaventuro z Bianką zamieszkał w pałacu księcia, jako intendent czyli marszałek dworu. Gdy jednak z dniem każdym stawał się nieznośniejszym i przykrzejszym dla Bianki, więc dnia pewnego — umarł nagle. Teraz miłośnikom pokątnym księcia z Bianką nie stało na zawadzie, a gdy Franciszek ożenił się z Joanną Austryacką, wtedy jawnie niemal wyprawiać począł świetne uezty na cześć swej przyjaciółki. Joanna rodziła mu same córki, była mu więc nienawistną — tymczasem Bianka powiła mu syna, lecz i syn ten nie był synem księcia, lecz jakimś podrzutkiem, potajemnie przyniesionym do pałacu. Niebawem Joanna umarła i Franciszek ulegając prośbom i łzom ulubienicy połączył się z nią tajemnym węzłem małżeńskim, Bianka jednak chciała być uznaną księżną i małżonką Franciszka, który po długich namysłach i zasiąganiu rady u Filipa II hiszpańskiego, chcąc zmyć plamę ciężącą na imieniu Bianci Capello nim ją za małżonkę ogłosi, wysłał posłów do Weneckiego senatu oświadczając: „że Fran-

„cesco II de Medici, Wielki Książę Toskanii chce poślubić jedną z córek St. Marka, i uprasza aby za „takową” córę uznano signorę Biankę Copello.“ Naturalnie, życzeniu temu stało się zadość i Bianka uznana została małżoką Franciszka I. Pomimo to pozostając w przykrych stosunkach z kardynałem Ferdynandem de Medicis, bratem Franciszka II przeto usilnie starała się z nim pogodzić, co też dało się jej przeprowadzić do skutku. Ferdynand pragnąc tę zgodę uświetnić wspaniałą ucztą, zaprosił na nią Franciszka i Biankę. Działo się to r. 1587, — w miejsce dotychczasowych swarów i niesnasek nastąpiła serdeczna zgoda i trwałyby może czas najdłuższy, gdyby nie to że po owej uczcie u kardynała Franciszek II i Binnka wśród straszliwych boleści pomarli.“

A teraz posłuchajmy owego improwizatora co w wytartym fraku, krótkich aksamitnych spodenkach, czarnych pończochach, trzewikach z dużemi stalowemi klamrami i składanym kapeluszem pod pachą stoi pod jedną z arkad nowych prokuratoryi otoczony licznym a różnorodnym tłumem słuchaczy. W barwnych obrazach i kwiecistym stylem, na zadany temat wdzięcznym rymem opiewa on miłość. Mowa jego zrazu cicha i spokojna płynie łagodnie jak fala rozkołysana lekkim podmuchem zefiru, lecz w miarę postępu opowieści rośnie i potężnieje głos improwizatora, słowa szybszym płynąc potokiem nabierają coraz więcej siły w brzmieniu, obrazy wysnuwane stają się coraz żywsze, jaśniejsze i naraz jak huragan wybucha lawina słów łączących się w myśl godną najpierwszych poe-

ów pełną harmonji i wdzięku. Nagle milknie improwizator, a po chwilowej przerwie, zaczyna mówić dalej, a mówi tak łagodnie, tak miękko, iż zdaje się że to szept dwojga kochanków i szept ten staje się coraz cichszy, coraz lżejszy, aż nareszcie umilkł zupełnie. A improwizator wzrokiem pełnym tryumfu spogląda po słuchaczach, którzy ocknąwszy się z zachwytu jaki ich ogarnął, nie szczędzą mu hucznego brawa i — centesimów.

Czyż naród, w łonie którego nie ma isierki miłości do sztuki, który nie odczuwa piękna, który nie oddycha poezją, może mieć takich improwizatorów wyszłych z łona ludu, tak wdzięcznych słuchaczy? takich mistrzów malarstwa i poezji jak Giorgione, Palma, Tintoretto, Tizian, Dante, Ariosto? Nie! zaiste nigdy.

Ogólny charakter włochów północnych, a mianowicie tych prowincyi, które zwiedziłem, jest łagodny i dobroduszny, aczkolwiek są oni żywi, wrażliwi bardzo na wszystko co jest piękne, i mimo łagodności i dobroduszności nie łatwo przebaczący wyrządzonej im krzywdy lub obelgi. Miłość rodzinna również jest tu do wysokiego stopnia posunięta, a cześć i poszanowanie dzieci dla rodziców są budujące. Przyczyną tego niewątpliwie, jest wielka religijność i bogobojuść, o czem już poprzednio wspomniałem.

Co do żywości charakteru, to ten o wiele w mniejszym jest stopniu u włochów północnych, niż południowych, a w porównaniu z nami jest niepomiernie wielką. W rozmowie, sprzecze włoch łatwo się unosi i zapala nieraz do tego stopnia, że rzuca się na

swego przeciwnika i stacza z nim bój o jakim my mieszkańcy północy i pojęcia nie mamy. Zachwyty, entuzjazm, również potęgują się u nich olbrzymio w miarę uczuć jakie są wywołane.

Jak widzimy więc z tego, źle czynią ci, którzy bezwzględnie i bez bliższego poznania narodu potępiają go. Wady, jakie naród włoski posiada nie pochodzą z natury, nie są mu przyrodzone, lecz są nań wszechpione, są odbiciem przykładów, jakie płynęły z góry, są wynikiem dziejowym. Tacy Borgia, Medicis, Scalligeri, Capelli, Gonzaga i t. d. — wyrobili w narodzie ten charakter jaki dziś posiada. Tam gdzie panujący rządzą się samowolą, podstępem, obłudą, fałszem, tam gdzie sztylet i trucizna były chlebem powszednim, tam gdzie panujący ani bratu, żonie, ojcu i matce nie ufali, gdzie ojciec syna, a syn ojca zdradzał, dla tego aby przy władzy się utrzymać, czyż naród mając takie przykłady mógł stać się innym i mógł nie prześląknąć podobnemiż zawadami? Mimo tego jednak Włochy, zrzuciwszy dziś z siebie krępujące więzy i złączywszy się w jednolite ciało, stając się mocarstwem silnym, z biegiem czasu pozbędą się wad, jakie je jeszcze szpecą. I owe księstwa, księstwka, państwa i państwka, złączone pod jednym rządem, pod władzą jednego monarchy nabrawszy siłę żywotnych, zajaśnieją znowu chwałą i wielkością jaką otoczone były za czasów Cezara. Półwysep Appeniński w najodleglejszych czasach był ogniskiem cywilizacji, źródłem nauki. Na półwyspie Appenińskim wykwitła w całym blasku sztuka, stając się matką rodzącej się sztuki i innych naro-

dów. Dziś sztuka ta, wskutek przyczyn politycznych, które w ciągu XVII, XVIII i połowy bieżącego wieku zgubny wpływ na naród wywierały jest w uśpieniu; lecz z odradzającym się narodem odrodzi się i sztuka, odrodzi się hart duszy i dzisiejsze wady narodu staną się tylko tradycją, wspomnieniem smutnej, bolesnej i krwawej przeszłości.

W ciągu mej kilkakrotnej bytności we Włoszech, poznałem ludzi różnych stanów, magnatów i ubogich zarobników, a śmiało rzec mogąc, że byli to ludzie zaci i prawi, i gdyby mi wedle nich przyszło sądzić cały naród, to nie mógłbym co innego powiedzieć jak tylko że to naród wybrany i ukochany przez Boga. Tacy Angelo Ferrari z Tiarno di Sotto, Lodron z Lazise, Arco z Malcesina, Giovanni Cellana proboszcz z Besanello lub Dr. Platner z Bolzano są ludźmi, którzy na cześć i poszanowanie zasługując, dają pochlebne świadectwo o narodzie, składając im też cześć moją, składam i hold całemu narodowi, którego są przedstawicielami.

E R A T A.

Str. 5	wiersz 4	od góry,	zamiast: Purgatorio	czytaj <i>Purgatorio.</i>
Str. —	„ 7	„ „	Grosssatz	„ <i>Grosssatz.</i>
Str. —	„ 9	„ „	Keasen	„ <i>Klausen.</i>
Str. —	„ 2	od dołu	Tryent	„ <i>Trydent.</i>
Str. 7	„ 14	od góry	Taboretti	„ <i>Taborelli.</i>
Str. —	„ 15	„ „	Brancantego	„ <i>Bramantego.</i>
Str. —	„ 4	od dołu	Des	„ <i>Dos.</i>
Str. 9	„ 1	od góry	Arco	„ <i>Arco.</i>
Str. —	„ 4	„ „	Torbola	„ <i>Torbole.</i>
Str. —	„ —	„ „	Garguano	„ <i>Gargnano</i>
Str. —	„ 12 i 13	„ „	Scetigerich	„ <i>Scaligerich.</i>
Str. —	„ 13	od dołu	Veschio	„ <i>Vecchio.</i>
Str. 10	„ 1	od góry	jak	„ <i>i</i>
Str. —	„ 8	„ „	W głębi	„ <i>Z głębi.</i>
Str. —	„ 12	„ „	ruiny, obok tych: czytaj <i>ruiny,</i> <i>tuż obok</i>	
Str. —	wiersz 14	od dołu	Palastro	czytaj <i>Palestra.</i>
Str. —	„ 9	„ „	wymarszu	„ <i>przemarszu</i>
Str. 11	„ 8	od góry	wyżej	„ <i>więcej.</i>
Str. —	„ 15	od dołu	zmienia co chwila ich: czytaj <i>zmieniającemi co chwila ich.</i>	
Str. 12	wiersz 9	od góry	zamiast Spinazino	czytaj <i>Spinazzino.</i>
Str. —	„ 12	„ „	Canovanami	„ <i>Cenomanami.</i>
Str. 13	„ 7	„ „	Anafastus	„ <i>Anafestus.</i>
Str. 14	„ 6	„ „	Paduy Carrerowie	czytaj <i>Padui Carrarowie.</i>
Str. —	wiersz 11	„ „	Vincencę	czytaj <i>Vicencę.</i>
Str. 16	„ 2	„ „	ulice	„ <i>ulicą.</i>
Str. —	„ 12	„ „	Broi	„ <i>Bra.</i>
Str. 17	„ 7	„ „	Gortouc	„ <i>Portone.</i>

Str. 17	wiersz	9	od dołu zamiast Verona	czytaj	<i>Veronae.</i>
Str. —	„	6	„ „ „ Maser'a	„	<i>Macer'a.</i>
Str. 18	„	10	od góry „ Maffoi	„	<i>Maffai.</i>
Str. 19	„	2	„ „ „ (1877)	„	(1277).
Str. —	„	12	„ „ „ Sammichali'ego, czytaj		<i>Sammicheli ego</i>
Str. 20	„	15	od dołu „ Soga	„	<i>Sega.</i>
Str. —	„	3	„ „ „ Rigosta	„	<i>Rigasta.</i>
Str. 21	„	15	„ „ „ Lorcino	„	<i>Leoncino.</i>
Str. —	„	13	„ „ „ brzegiem	„	<i>biegiem</i>
Str. —	„	8	„ „ „ Piotra	„	<i>Pietra.</i>
Str. —	„	6	„ „ „ Tiapola	„	<i>Tiepole.</i>
Str. —	„	4	„ „ „ Corrachi'ego	„	<i>Carrachi'ego.</i>
Str. 23	„	11	od góry „ Giorondo	„	<i>Giocondo.</i>
Str. —	„	2	od dołu po wyrazie feldmarszałek		„ dodaj <i>Radecky.</i>
Str. 24	„	8	od góry zamiast Gradella	czytaj	<i>Pradella.</i>
Str. 25	„	10	od dołu „ już	„	<i>jest.</i>
Str. 26	„	1	od góry „ Gustarla	„	<i>Pusterla.</i>
Str. 27	„	1	„ „ „ Galtiera	„	<i>Galliera.</i>
Str. —	„	7	„ „ „ trojaków	„	<i>bajaków.</i>
Str. —	„	8	„ „ „ Gellegrino	„	<i>Pellegrino.</i>
Str. —	„	14	od dołu „ zdobyło	„	<i>zdobyła.</i>
Str. —	„	—	„ „ „ galów	„	<i>Gallów.</i>
Str. —	„	10	„ „ „ Lapidusem	„	<i>Lepidusem.</i>
Str. 30	„	13	„ „ „ Montagiola	„	<i>Montagno la.</i>
Str. 32	„	2	„ „ „ jakiego	„	<i>tego lub owego.</i>
Str. —	„	7	„ „ „ i	dać	:

Drobniejsze błędy korektorskie znajdujące się w dwóch pierwszych arkuszach — czytelnicy raczą sami poprawić.

